UW UNIWERSYTET WARSZAWSKI

PISMO UCZELNI
ISSN 1640-2758 nr 4 (43) wrzesień 2009

TARASY **TOTMESA**

STARAMY SIĘ **UNIKNĄĆ KOTURNOWOŚCI**

W KRAINIE **LODU I OGNIA**

11 NIECH RÓŻNICE PROWADZĄ DO DIALOGU

12 WĘDRUJĄC PO ARCHIPELAGU NAUK

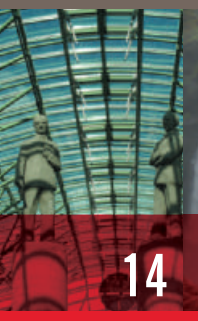

14 STARAMY SIĘ UNIKNĄĆ KOTURNOWOŚCI

25 W KRAINIE LODU I OGNIA

27 SZLAKIEM OPACTW CYSTERSKICH W POLSCE

33 XIX-WIECZNY ZIELNIK ELEKTRONICZNY

36 KRÓLOWA LUDWIKA MARIA W PAŁACU KAZIMIERZOWSKIM

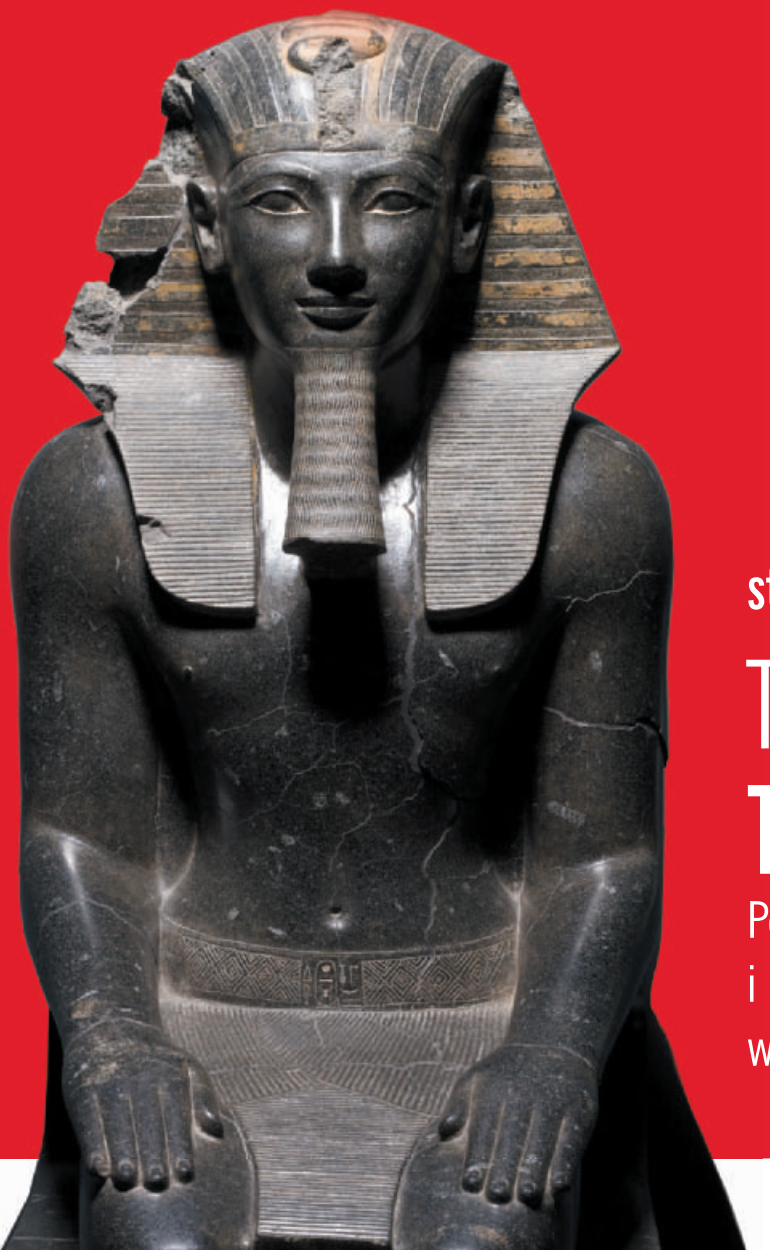

str.20

TARASY TOTMESA

Polscy archeolodzy i konserwatorzy w Deir el-Bahari

W NUMERZE

WYDARZENIA

2. KALEJDOSKOP
10. NOMINACJE **PROFESORSKIE**
11. NIECH RÓŻNICE **PROWADZĄ DO DIALOGU** | *Justyna Jasiewicz-Hall*
12. WĘDRUJĄC **PO ARCHIPELAGU NAUK** | *Katarzyna Łukaszewska*
13. PRZYJEMNY ŻYWOT **NAUKOWCA** | *Katarzyna Łukaszewska*

ROZMOWA UW

14. STARAMY SIĘ **UNIKNĄĆ KOTURNOWOŚCI** – *rozmowa z prof. Wojciechem Tygielskim*

ROK KAROLA DARWINA

18. CZY TEORIA DARWINA JEST **JESZCZE POTRZEBNA BIOLOGOM?** | *Piotr Dawidowicz*

BADANIA

20. TARASY **TOTMESA** | *Franciszek Pawlicki*
22. GRA RYNKOWA **NA MARSIE** | *Katarzyna Łukaszewska*
23. ŻYCIE **STEROWANE MYŚLĄ** | *Justyna Jasiewicz-Hall*
24. JĘZYK RODZINNY, **JĘZYK ŻYWY** | *Halina Karaś*

STUDENCKI GŁOS

25. W KRAINIE **LODU I OGNIA** | *Grzegorz Żero*
27. SZLAKIEM **OPACTW CYSTERSKICH W POLSCE** | *Iwona Jesionowska, Paweł Tyszka*
28. PRAWNICY ***PRO BONO*** – *rozmowa z Katarzyną Reszczyk*

STUDIA

29. DUSZĄCY ODÓR – **FIKCJA A RZECZYWISTOŚĆ** | *Justyna Jasiewicz-Hall*
30. JAK UCZYĆ **JĘZYKÓW OBCYCH?** | *Zofia Smoła*

VARIA

31. PASJONAT **(NIE)PROFESJONALNY** – *rozmowa z prof. Bronisławem Cymborowskim*
32. XIX-WIECZNY **ZIELNIK ELEKTRONICZNY** | *Justyna Jasiewicz-Hall*
33. PRZEGLĄD **PRASY**
34. JESTEM **WARSZAWIANKĄ!** – *rozmowa z Noorią Habebi*

DZIEJE UW

35. STUDENCKI **RUCH NAUKOWY NA UW** | *Iwona Jesionowska, Anna Mitura, Paweł Tyszka*
36. KRÓLOWA LUDWIKA MARIA **W PAŁACU KAZIMIERZOWSKIM** | *Juliusz A. Chrościcki*
38. POCZET **REKTORÓW** | *Robert Gawkowski*

RÉSUMÉ 39.
ODESZLI 40.

4 (43) Uniwersytet Warszawski
Wrzesień 2009

Na okładce: Totmes III – fundator tarasowej świątyni w Deir el-Bahari odkrytej i badanej przez misję z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, *fot. Z. Doliński*
Adres redakcji:
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl
Stale współpracują:
dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski, prof. Marcin Kula, dr Łukasz Niesiołowski-Spano, prof. Wojciech Tygielski
Wydawca:
Wydawnictwa UW
Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
Projekt graficzny:
Anna Rawdanowicz
Skład i łamanie:
Logoscript
Druk:
Drukarnia Naukowo-Techniczna Oddz. PAP SA Warszawa

Nakład: 5 000 egz.
Redaguje:
Biuro Prasowe
Uniwersytetu Warszawskiego
(Justyna Jasiewicz-Hall, Anna Korzekwa, Izabela Kraszewska, Katarzyna Łukaszewska – redaktor naczelny)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

FUNDUSZE UNIJNE

UW jak chyba żadna inna uczelnia wykorzystuje szansę, jaką daje członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Uniwersytet oraz jego poszczególne wydziały aktywnie uczestniczą w konkursach o dofinansowanie w ramach unijnych programów operacyjnych. W ostatnim czasie 13 uniwersyteckich projektów otrzymało z trzech różnych unijnych programów 760 mln zł.

Największym przedsięwzięciem, na które uczelnia uzyskała środki z UE, jest projekt utworzenia na uniwersyteckim kampusie „Ochota" nowoczesnego ośrodka o charakterze naukowo-dydaktycznym. W jego skład wejdą dwa budynki **Centrum Nowych Technologii** (CeNT I i CeNT II) oraz **Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych** (CENT III). Na początku lipca uniwersytet zawarł umowę w sprawie dofinansowania CeNT I oraz II sumą 270 mln zł z programu „Infrastruktura i Środowisko". Dwa miesiące później uczelnia podpisała podobną umowę w sprawie dofinansowania CENT III z programu „Innowacyjna Gospodarka" – sumą 282 mln zł. – Pięć lat temu zaczęliśmy myśleć o stworzeniu na uniwersytecie interdyscyplinarnej jednostki niwelującej bariery pomiędzy wydziałami i dyscyplinami – wspominała podczas lipcowej uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Wtedy pomysł utworzenia centrum badawczego, powiązanego z dydaktyką na najwyższym poziomie, czyli elitarnymi studiami magisterskimi i doktoranckimi, wydawał się awangardowy. Obecnie okazał się spójny z planami rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce – mówiła rektor.

W budynku CeNT I mieścić się będą sale wykładowe, seminaryjne oraz laboratoria, z których korzystać będą studenci i doktoranci kierunków: biologia, chemia, biotechnologia, informatyka oraz ochrona środowiska. Pierwsze prace przygotowawcze związane z budową CeNT I rozpoczęły się już w sierpniu ubiegłego roku. Do końca 2009 r. wybrany zostanie generalny wykonawca gmachu, co umożliwi rozpoczęcie budowy jeszcze w tym roku. Jej zakończenie planowane jest na drugą połowę 2012 r. Z kolei budynek CeNT II

760 mln zł otrzyma UW ze środków unijnych

Dofinansowany projekt	Autor projektu	Kwota dofinansowania (w mln zł)
Centrum Nowych Technologii „Ochota" Uniwersytetu Warszawskiego (CeNT I oraz CeNT II)	projekt ogólnouniwersytecki	270
Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych (CENT III)	projekt ogólnouniwersytecki	282
Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii (CePT)	projekt ogólnouniwersytecki	100
Narodowe Laboratorium Technologii Kwantowych	Wydział Fizyki	47,5
Nowoczesny Uniwersytet – kompleksowy program wsparcia dla doktorantów i kadry dydaktycznej	projekt ogólnouniwersytecki	11,7
Środowiskowe Studia Doktoranckie z Nauk Matematycznych	Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki	15
Międzywydziałowe Interdyscyplinarne Studia Doktoranckie w zakresie Nauk Matematyczno-Przyrodniczych	Kolegium MISMaP	8,1
Fizyka wobec wyzwań XXI wieku	Wydział Fizyki	11,2
Archeologia podwodna – rozszerzanie i wzbogacenie oferty edukacyjnej uczelni i potencjału kadr Instytutu Archeologii	Wydział Historyczny	1,7
Edukacja, niepełnosprawność, informacja, technologia – likwidowanie barier w dostępie osób niepełnosprawnych do edukacji	Biuro ds. Osób Niepełnosprawnych	1,9
Uatrakcyjnienie studiów na kierunku chemia, zwiększenie liczby studentów i poprawienie ich pozycji na rynku pracy (kierunek zamawiany)	Wydział Chemii	6,7
Fizyka – kształcenie dla gospodarki opartej na wiedzy (kierunek zamawiany)	Wydział Fizyki	4,7
Otwarcie i realizacja specjalności biotechnologia medyczna na kierunku biotechnologia (kierunek zamawiany)	Wydział Biologii	0,68

Centrum Nowych Technologii II, Autorska Pracownia Architektury „Kuryłowicz & Associates”

będzie nową siedzibą Wydziału Fizyki. Obecnie architekci pracują nad dokumentacją projektu wykonawczego. Budowa CeNT II realizowana będzie w dwóch etapach. Pierwszy rozpocznie się w przyszłym roku, a zakończy na początku 2013.

Ostatni z CeNT-ów, czyli Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, stworzy wspólną przestrzeń badawczą dla naukowców Wydziałów Biologii i Chemii. Będzie on siedzibą 133 laboratoriów, w których prowadzone będą prace dotyczące nowych źródeł energii, materiałów funkcjonalnych, działań pro-zdrowotnych, technologii w monitoringu i ochronie środowiska, technik wizualizacyjnych, informatycznych i informacyjnych dla środowiska naturalnego, technologii żywności, nowych technik pomiarowych, nowych technik i substancji w medycynie w tym stosowanych w diagnostyce chorób nowotworowych. Budynek powstanie w dwóch etapach; jego budowa rozpocznie się w przyszłym roku.

Z programu „Innowacyjna Gospodarka”, oprócz budowy CENT III, zostanie też sfinansowana działalność **Narodowego Laboratorium Technologii Kwantowych** (NLTK) oraz **Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii** (CePT). Obydwa projekty są wspólnym przedsięwzięciem kilku instytucji naukowych. W NLTK oprócz UW, który jest koordynatorem projektu, uczestniczą także PAN, PW, UMK, UJ, UG oraz UŁ. Umowa w sprawie dofinansowania NLTK została podpisana pod koniec marca, a spotkanie inaugurujące działalność laboratorium odbyło się 27 lipca na UW. Dzięki 47,5 mln zł możliwe będzie stworzenie 4 nowych pracowni naukowych oraz modernizacja 15 już istniejących laboratoriów. Interdyscyplinarne badania w obszarze technologii kwantowych mogą mieć ogromne znaczenie dla rozwoju m.in. metrologii, nawigacji, inżynierii materiałowej oraz technologii informacyjnych.

W ramach CePT nasza uczelnia będzie współpracowała z dziewięcioma instytucjami, m.in. Warszawskim Uniwersytetem Medycznym, który jest koordynatorem projektu. W sumie dofinansowanie dla CePT-u wyniesie blisko 360 mln zł, z czego aż 100 mln otrzyma UW. Dzięki funduszom Wydziały Biologii, Fizyki i Chemii we współpracy z ICM utworzą Centrum Badań Fizyko-Chemicznych Układów i Materiałów o Znaczeniu Biologicznym.

9 uniwersyteckich projektów, służących podniesieniu jakości kształcenia, finansowanych będzie z programu „Kapitał Ludzki”. Jeden z nich to program ogólnouczelniany – **Nowoczesny Uniwersytet**, który skierowany jest do doktorantów oraz wykładowców uczelni. Umożliwi on stworzenie dwóch programów stypendialnych – dla najlepszych doktorantów i młodych doktorów oraz dla profesorów wizytujących UW; pozwoli także zorganizować staże zagraniczne dla młodych pracowników uczelni oraz program doskonalenia nauczycieli akademickich. Dodatkowe środki otrzymały też trzy **kierunki zamawiane** – fizyka, chemia oraz specjalność biotechnologia medyczna na kierunku biotechnologia. Pieniądze uzyskane w konkursie organizowanym przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego pozwolą na stworzenie programów stypendialnych dla najlepszych studentów, organizację kursów wyrównawczych, praktyk studenckich oraz realizację przez wykładowców autorskich programów zajęć. Dzięki unijnemu wsparciu powstaną także **Środowiskowe Studia Doktoranckie** z **Nauk Matematycznych** oraz **Międzywydziałowe Interdyscyplinarne Studia Doktoranckie w zakresie Nauk Matematyczno-Przyrodniczych**. Wydziały Fizyki i Historyczny wzbogacą ofertę swych studiów dzięki programom **Fizyka wobec wyzwań XXI wieku** oraz **Archeologia podwodna**. Ostatnim dofinansowanym projektem jest program Biura ds. Osób Niepełnosprawnych – **Edukacja, niepełnosprawność, informacja, technologia**, który pozwolić ma na dalsze likwidowanie barier, na które napotykają niepełnosprawni studenci UW.

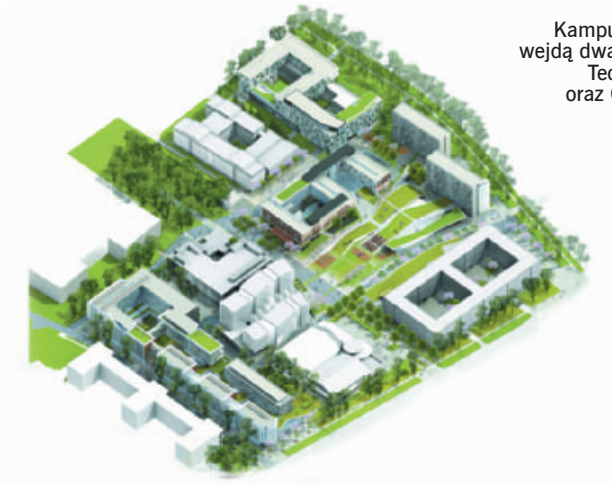

Kampus „Ochota” – w jego skład wejdą dwa budynki Centrum Nowych Technologii (CeNT I i CeNT II) oraz Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych (CENT III)

WOKÓŁ UCZELNI

II edycja ankiety

Od 30 maja do końca lipca studenci UW mogli oceniać uczelnię, uczestnicząc w II edycji ogólnouniwersyteckiej ankiety na temat jakości kształcenia na UW. Część zagadnień, o które pytani byli studenci, pojawiła się w edycji ankiety przeprowadzonej w połowie 2008 r. Powtórzyły się pytania związane z organizacją dydaktyki, USOS-em, programami studiów oraz przestrzeganiem praw studenta. W tegorocznej edycji pojawiły się też cztery zupełnie nowe bloki tematyczne. Studenci mogli ocenić BUW oraz swoje biblioteki wydziałowe i instytutowe, system opieki zdrowotnej na UW, sytuację socjalną studentów oraz możliwości ich rozwoju naukowego.

W tegorocznej edycji badania wzięło udział ponad 10 tys. studentów. Na podstawie wyników ankiety już wkrótce sformułowane zostaną rekomendacje – propozycje działań, które powinny zostać podjęte przez władze uczelni i poszczególnych wydziałów, aby podnieść jakość kształcenia na UW.

Umowa z Muzeum Narodowym

10 czerwca Uniwersytet Warszawski podpisał umowę o współpracy z Muzeum Narodowym w Warszawie. Ma ona ogromne znaczenie dla obu stron, gdyż umożliwia prowadzenie wspólnych projektów naukowych w ramach stałej współpracy między instytucjami. Planowany obszar działań dotyczy wspólnego opracowania standardów i procedur badań naukowych obiektów muzealnych.

Podpisanie umowy z MNW, *fot. A. Lewandowska (MNW)*

Dzięki podpisanej umowie pracownicy uniwersytetu wspólnie ze specjalistami z muzeum będą mieli możliwość prowadzenia interdyscyplinarnych badań dotyczących unikatowych obiektów muzealnych. Pracownicy muzeum będą mogli korzystać z nowoczesnej aparatury pomiarowo-badawczej. Współpraca pozwoli na planowanie badań naukowych i szeroką interpretację ich wyników w obszarze zainteresowań obydwu instytucji. Umowę podpisali prof. Włodzimierz Lengaer, prorektor UW oraz Andrzej Maciejewski, p.o. dyrektora naczelnego MNW.

Inicjatorem podpisania umowy ze strony UW był Wydziału Chemii, na którym od wielu lat prowadzone są prace zawiązane z wykorzystaniem nowoczesnych instrumentalnych metod pomiarowych w badaniach fizyko-chemicznych procesów zachodzących w obiektach muzealnych. Interdyscyplinarne projekty realizowane dotychczas na wydziale obejmowały współpracę z Biblioteką Narodową oraz Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie w zakresie badań wspomagających prace konserwatorskie oraz ustalania nowych sposobów ratowania zagrożonych zabytków. Obecnie dzięki podpisanej umowie możliwe będzie rozszerzenie składu zespołów biorących udział w badaniach z zakresu analizy i zabezpieczania materii zabytkowej o naukowców z innych wydziałów uniwersytetu. Założeniem podpisanej umowy jest zaangażowanie potencjału naukowego innych wydziałów tak, aby konserwatorzy z Muzeum Narodowego mieli dostęp do najnowszych osiągnięć z dziedziny chemii, biologii, geologii, fizyki oraz innych nauk. Umowa dotyczy również wspólnego kształcenia kadry w zakresie prowadzenia badań fizyko-chemicznych wspomagających badania procesów niszczenia obiektów oraz prac konserwatorskich.

Zgodnie z porozumieniem uniwersytet oraz muzeum będą wspólnie badać i dokumentować zbiory MNW w zakresie poznania techniki i technologii wykonania obiektów; umożliwi to pogłębienie wiedzy w zakresie historii sztuki oraz programowanie prac konserwatorskich. Naukowcy zamierzają opracować metody zapobiegania szkodliwym czynnikom działającym na muzealia, takim jak niewłaściwe warunki środowiskowe czy procesy przyspieszające starzenie obiektów. Muzeum zobowiązało się udostępnić wybrane obiekty dzieł sztuki w celu przeprowadzania prac badawczych przez pracowników UW. Instytucje będą wzajemne korzystać ze swoich zasobów archiwalnych i dokumentacji badawczej oraz wspierać swoje starania o pozyskanie środków na zakup aparatury i realizację projektów naukowo-dydaktycznych.

INWESTYCJE

Nowe budynki WDiNP

Na początku lipca Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych wybrał ofertę pracowni DIM'84. Dom i Miasto Sp. z o. o., na przygotowanie projektu architektonicznego budynku wydziału, który ma powstać między ulicami: Bednarską, Dobrą, Nowy Zjazd i Wybrzeże Kościuszkowskie – na terenie dzisiejszego boiska szkolnego. Wybrana pracownia ma przygotować także koncepcję programowo-przestrzenną drugiego budynku, który powstanie w południowo-wschodniej części tego terenu.

Ze względu na prestiżową lokalizację inwestycji – u podnóża Skarpy Wiślanej – wykonanie projektu będzie sporym wyzwaniem zarówno dla projektanta, jak i potencjalnych wykonawców. Stąd też w przetargu organizowanym przez WDiNP udział wziąć mogły jedynie pracownie, które posiadają odpowiednie doświadczenie w projektowaniu budynków na terenach objętych opieką konserwatorską i legitymują się odpowiednim potencjałem, by wykonać zamówienie. Pod uwagę brane były dodatkowo wyłącznie oferty firm znajdujących się w dobrej kondycji ekonomicznej i finansowej. Warunki określone przez wydział w największym stopniu spełniła firma DIM'84 założona przez Czesława Bieleckiego.

Budowa budynków WDiNP zaplanowana jest dwuetapowo – na terenie dzisiejszego boiska do 2011 r. powstanie budynek trzykondygnacyjny, o całkowitej powierzchni powyżej 5 tys. m^2. Znajdą się w nim przede wszystkim sale dydaktyczne: wykładowe, ćwiczeniowe oraz komputerowe. Zaprojektowano tam również bufet dla studentów, pomieszczenia administracyjne oraz pokój dla samorządu studenckiego. Drugi budynek będzie ponadto dysponował m.in.: dwoma studiami radiowymi, studiem telewizyjnym, jak również pomieszczeniami redakcyjnymi, zaadaptowanymi na potrzeby Akademickiego Radia Kampus.

Metamorfoza Auditorium Maximum

Największa sala UW, aula im. Adama Mickiewicza w Auditorium Maximum uległa w wakacje nie lada metamorfozie. Pomieszczenie zyskało zupełnie nowy charakter, dzięki nowemu kolorowi ścian. Jasnozielona emalia została zastąpiona farbą w kolorze ecru. W sali zainstalowano też klimatyzację i zmieniono oświetlenie. Zdemontowano ciężkie, składające się z kilkuset żarówek żyrandole, a ich

miejsce zajęły nowoczesne, estetyczne kasetony.

Przebudowa podium przyniosła nie tylko korzyści estetyczne, ale także użytkowe. Zostało ono znacznie powiększone, dzięki rozbiórce ścian działowych i pozbyciu się dwóch pierwszych rzędów siedzeń. Na powstałym w ten sposób podeście ulokowano katedrę, mównicę oraz ekrany, na których będą wyświetlane prezentacje. Wokół podium zainstalowano nową dekorację, a usunięto ciężką, brązową kotarę. Gipsowe godła Polski, Warszawy i UW zostały zastąpione szklanym panelem, na którym znajdują się one w oryginalnych kolorach i formie. Ulepszono także wyposażenie audiowizualne sali. Zainstalowano nowy zestaw nagłaśniający oraz kabinę projekcyjną, w której znalazły się dwa stanowiska do prowadzenia tłumaczeń symultanicznych.

„Czwórka" nie do poznania

Przed wakacjami zakończono modernizację domu studenckiego nr 4 przy ul. Zamenhofa. Prace remontowe trwały półtora roku – przez ten czas budynek zmienił się nie do poznania. Wymieniono niemal wszystko: elewację, podłogi, drzwi oraz okna. Zadbano o wizualną stronę akademika, dlatego każdą z pięciu kondygnacji budynku pomalowano na odrębny, wyróżniający się kolor. Zmieniono także układ pokoi. Małe pomieszczenia bez łazienek zostały zastąpione przez tzw. segmenty. Większość z nich to trzyosobowe mieszkania, które składają się z pokoju jednoosobowego, pokoju dwuosobowego oraz kuchni i łazienki. Na każdym piętrze jest ich 16.

Remont miał również na celu przystosowanie domu studenckiego do potrzeb osób niepełnosprawnych, dlatego w budynku zainstalowano dużą windę, podjazdy oraz poszerzone zostały wszystkie drzwi. W segmentach przeznaczonych dla osób poruszających się na wózkach szafy ubraniowe wyposażono w specjalne wysięgniki, co pozwala ich użytkownikom na swobodne korzystanie. Natomiast łazienki zostały zaopatrzone w prysznice ze specjalnymi siedziskami oraz wanny przystosowane dla osób cierpiących na zanik mięśni.

Wszyscy lokatorzy uniwersyteckiej „czwórki" mogą na każdym piętrze korzystać z pokoi do cichej nauki. Na parterze znajduje się sala konferencyjna, telewizyjna oraz komputerowa, a w podziemiach pralnia, klub studencki oraz sala do tenisa stołowego.

GRANTY, STYPENDIA, NAGRODY

Ranking „Gazety Prawnej"

Już po raz trzeci Wydział Prawa i Administracji UW zajął I miejsce w rankingu wydziałów prawa „Gazety Prawnej". W tym roku WPiA zdobył 89 na 100 punktów. Po modyfikacjach metodologii zestawienia najwyżej oceniane były wydziały, które prowadzą współpracę z agranicznymi uczelniami, organizują wyjazdy studyjne i konferencje, a ich pracownicy mogą się pochwalić znaczną liczbą publikacji w prestiżowych czasopismach naukowych.

Złoty Medal dla Wydziału Fizyki

Wydział Fizyki UW oraz firma Creotech otrzymały wspólnie Złoty Medal Międzynarodowych Targów Poznańskich w kategorii „Transfer wyników badań naukowych do praktyki gospodarczej". Wydział brał udział w zęści targów „Innowacje-Technologie-Maszyny Polska 2009", prezentując „Kamerę specjalistyczną K20/K30 oraz wdrożone układy oparte na zastosowanych w niej rozwiązaniach – Armputer i Armcamera".

Aparatura wykorzystywana jest w projekcie „Pi of the Sky", prowadzonym od 2004 r. w Las Campanas Observatory w Chile. Dzięki niezwykle nowoczesnym i innowacyjnym kamerom zespół może obserwować w świetle widzialnym bardzo duży fragment nieba w poszukiwaniu szybkozmiennych procesów astrofizycznych, w szczególności poświat optycznych stowarzyszonych z błyskami gamma. Zespół „Pi of the Sky" ma na swoim koncie wiele sukcesów, w marcu ubiegłego roku jako pierwszy na świecie zarejestrował narodziny czarnej dziury.

Granty Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

W ostatnim czasie Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła wyniku kilku konkursów na dofinansowanie projektów badawczych. W czterech z nich granty przyznano projektom uniwersyteckim.

W **programie TEAM** o dofinansowanie rywalizowało 57 naukowców. FNP wybrała 8, którzy otrzymają łącznie 16,5 miliona zł. Prawie połowę tej sumy otrzyma troje pracowników UW. Prof. Karol Grela z Wydziału Chemii UW oraz PAN otrzymał 2,5 mln zł na realizację projektu „N-Heterocykliczne karbeny jako ligandy w metatezie olefin i innych reakcjach". – Mamy zamiar zastosować pewne związki organiczne, tzw. N-heterocykliczne karbeny (NHC), jako ligandy w syntezie nowych, lepszych katalizatorów reakcji metatezy, sprzęgania i addycji C-C – tłumaczy cele projektu prof. Grela. – Planujemy otrzymać nieopisane wcześniej ligandy NHC i zastosować je do otrzymania innowacyjnych, wolnych patentowo katalizatorów – dodaje. Badania znajdą zastosowanie w syntezie nowych materiałów, związków aktywnych biologiczne i innych cennych substancji chemicznych. – Projekt jest zaplanowany w taki sposób, aby zwiększyć samodzielność i udział młodych badaczy w prowadzeniu badań – podkreśla prof. Grela. Dzięki środkom z FNP zespół kupi specjalistyczną aparaturę badawczą (m.in. linię do prowadzenia reakcji w atmosferze gazu obojętnego i reaktor do zautomatyzowanego prowadzenia równolegle wielu reakcji chemicznych) orazliteraturę. Część dofinansowania zostanie wykorzystana na promocję wyników badań.

Prof. Konrad Banaszek z Wydziału Fizyki uzyskał 2,6 mln zł na badania dotyczące „Zastosowania w fotonice technologii wykorzystujących efekty kwantowe". – Fizyka kwantowa prowadzi do wielu zaskakujących zjawisk wynikających z tego, że w mikroświecie fale zachowują się jak cząstki, a cząstki jak fale – opowiada o swoim projekcie naukowiec. – Dopiero w ostatnich latach rozwinięto techniki doświadczalne, które umożliwiają pełną obserwację tych zjawisk dla pojedynczych układów mikroskopowych. Okazuje się, że „ujarzmienie" zjawisk kwantowych pozwala na zwiększenie dokładności procedur pomiarowych, opracowanie nowych protokołów łączności, które gwarantują całkowite bezpieczeństwo przesyłania danych, a w dłuższej perspektywie budowę komputera kwantowego, który umożliwiłby znacznie szybsze rozwiązywanie pewnych złożonych zagadnień obliczeniowych – wyjaśnia prof. Banaszek. Jego zespół zajmie się opracowaniem działania podstawowych elementów optycznych niezbędnych w technologiach kwantowych, takich jak źródła światła o bardzo szczególnych, niespotykanych w przyrodzie własnościach oraz zapewnieniem właściwego funkcjonowania technologii kwantowych w obecności zakłóceń. Środki finansowe pozwolą na zakup sprzętu, choć naukowcy korzystać będą też z aparatury laboratoryjnej Wydziału Fizyki.

Wizualizacja auli im. A. Mickiewicza po renowacji

Z kolei dr hab. Joanna Trylska z Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego dzięki uzyskaniu prawie 1,9 mln zł będzie mogła przeprowadzić badania nad „Peptydowym kwasem nukleinowym jako inhibitorem translacji u bakterii". – Poszukiwanie nowych związków przeciwbakteryjnych jest ważne ze względu na pojawiającą się oporność bakterii na znane antybiotyki – podkreśla dr hab. Trylska. – Planujemy zaprojektować antybiotyki, które będą blokować proces syntezy białek (translacji) u bakterii. Związki blokujące oparte będą na PNA, peptydowym kwasie nukleinowym, wynalezionej niedawno sztucznej cząsteczce o strukturze podobnej do DNA – tłumaczy. W projekcie wykorzystane zostaną metody modelowania molekularnego. Związki, sprawdzone wstępnie dzięki symulacjom komputerowym, zostaną następnie zsyntetyzowane i przebadane w kontakcie z różnymi szczepami bakterii. Dofinansowanie pozwoli na zbudowanie kilkunastosoobowej, międzynarodowej grupy badawczej. Warszawscy naukowcy będą współpracować

z badaczami z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego, Uniwersytetu w Wirginii oraz Scuola Normale Superiore w Pizie.

Na początku lipca fundacja ogłosiła wyniki konkursu na dofinansowanie dla **Międzynarodowych Programów Doktoranckich.** O wsparcie dla programów studiów III stopnia mogły ubiegać się konsorcja naukowe złożone z polskich oraz zagranicznych instytucji naukowych. Do tegorocznej edycji programu MPD zgłoszono 22 projekty. 6 najlepszych otrzymało dofinansowanie o łącznej sumie ponad 31 mln zł. Wśród nagrodzonych projektów są studia doktoranckie „Mathematical Methods in Natural Sciences", które do konkursu zgłosiło konsorcjum koordynowane przez Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW. W skład konsorcjum wchodzą też: Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW, Wydział Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Instytut Matematyczny PAN. Program będzie realizowany we współpracy z zagranicznymi instytucjami naukowymi, m.in.: Uniwersytetem w Heidelbergu, Uniwersytetem Piotra i Marii Curie w Paryżu, Uniwersytetem Karola w Pradze oraz Instytutem Matematyki Akademii Nauk Republiki Czeskiej. Konsorcjum otrzyma od FNP 5,8 mln zł.

– Nasz projekt przewiduje 17 tematów badawczych mających na celu rozwój metod równań rożniczkowych cząstkowych związanych z opisem przepływu cieczy oraz modelowaniem procesów biologicznych – tłumaczy dr hab. Piotr Gwiazda z WMIM UW, koordynator projektu. – Doktoranci będą prowadzić projekty w zakresie analizy stosowanej, metod obliczeniowych i modelowania matematycznego w naukach przyrodniczych – wyjaśnia. Program skierowany jest do absolwentów kierunków matematycznych lub pokrewnych. Uczestnicy czteroletnich studiów doktoranckich będą mieli możliwość wyjazdu na staże w partnerskich instytucjach zagranicznych, trwające od 6 miesięcy do 2 lat. Będą otrzymywać comiesięczne stypendium (3 tys. zł w Polsce i 4,5 tys. podczas zagranicznego stażu) oraz granty badawcze pokrywające koszty uczestnictwa w konferencjach i kupno sprzętu komputerowego (więcej informacji na stronie: http://mmns.mimuw.edu.pl).

Kamil Kwiatkowski, doktorant na Wydziale Fizyki, został laureatem III edycji **programu VENTURES**, adresowanego do najmłodszych pracowników nauki: studentów ostatnich lat studiów magisterskich, absolwentów zatrudnionych na stanowiskach naukowo-dydaktycznych oraz doktorantów. Podstawowym celem programu jest zachęcenie młodych naukowców do dalszej pracy w ośrodkach naukowych. Dofinansowanie w wysokości 195 tys. zł, które otrzymał Kamil Kwiatkowski jest najwyższe ze wszystkich udzielonych w tej edycji konkursu. Młody fizyk zajmuje się mechaniką płynów, a prowadzony przez niego projekt to „Modelowanie procesu zgazowania i spalania uzyskanego gazu". Proces zgazowania pozwala przetworzyć odpady organiczne na palny gaz z odzyskiem energii. – Moje badania, łączące badania podstawowe mechaniki przepływów reaktywnych, modelowanie numeryczne oraz prace eksperymentalne, mają na celu opracowanie modelu efektywnego, niskoemisyjnego palnika gazu otrzymanego w wyniku zgazowania – tłumaczy laureat. – Pozwoli to spełnić surowe normy emisji tlenków azotu i dzięki temu przyczyni się do rozpowszechnienia technologii zgazowania biomasy, zwiększając tym samym bilans produkcji zielonej energii – dodaje. Jeżeli wyniki symulacji będą obiecujące planowane jest wykonanie prototypu palnika i przetestowanie go. W przypadku dobrych rezultatów możliwe będzie próba objęcia projektu palnika ochroną patentową.

Z kolei dr Łukasz Dobrzycki z Wydziału Chemii został jednym z laureatów 20. edycji **programu KOLUMB**, w ramach którego fundacja przyznaje stypendia zagraniczne młodym naukowcom, którzy po doktoracie nie przebywali na długoterminowym stażu zagranicznym. Dzięki dofinansowaniu mogą oni pracować nawet przez rok w najlepszych ośrodkach naukowych świata. Dr Dobrzycki spędzi rok na Uniwersytecie Duisburg-Essen w Essen. – Projekt, w którym będę uczestniczył dotyczy układów krystalicznych zawierających wodę i cząsteczki amin, alkoholi, a także węglowodorów – mówi laureat. Główny nacisk w badaniach położony będzie na otrzymanie wodnych klatratów – czyli takich struktur, gdzie cząsteczki gościa będą zamknięte w lukach utworzonych przez sieć cząsteczek wody. Otrzymanie nowych wodnych klatratów, określenie ich struktury krystalicznej przy pomocy technik dyfrakcyjnych oraz innych metod, a także analiza oddziaływań wewnątrz– i międzycząsteczkowych w sieci krystalicznej przyczyni się do lepszego zrozumienia powstawania tego typu układów. – Dzięki dofinansowaniu będę pracować pod kierunkiem prof. Rolanda Bosego, który kieruje jednym z wiodących laboratoriów wyspecjalizowanych w tego typu badaniach – dodaje dr Dobrzycki.

Prof. Jan Madey przewodniczącym EUNIS

Pod koniec czerwca w Santiago de Compostela odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli instytucji zrzeszonych w organizacji European University Information Systems (EUNIS). EUNIS zajmuje się szeroko rozumianą tematyką wykorzystywania nowoczesnej technologii informacyjno-komunikacyjnej w szkolnictwie wyższym (systemy zarządzające, e-nauczanie itp.). Należy do niej ponad 130 uniwersytetów i instytucji naukowych z całej Europy, w tym 7 z Polski.

Podczas czerwcowego spotkania w Hiszpanii wybrano nowych członków rady i dyrekcji EUNIS oraz przewodniczącego (President of EUNIS), którym został prof. Jan Madey, dyrektor Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW. W przeszłości profesor pełnił funkcję dyrektora Instytutu Informatyki, prodziekana Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki oraz prorektora uczelni. Obecnie jest także wiceprzewodniczącym Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz przewodniczącym Rady ds. Edukacji Informatycznej i Medialnej przy Ministrze Edukacji Narodowej.

Grant dla dr. hab. Wojciecha Łukowskiego

Dr hab. Wojciech Łukowski otrzymał grant Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki w wysokości 145 000 euro przeznaczony na realizację programu badawczego „Migracja sezonowa. Społeczno-kulturowe skutki migracji sezonowej dla społeczności lokalnych: Studia przypadku z Polski i z Niemiec". Badania będą realizowane we współpracy z Instytutem Społeczeństwa Światowego i Globalizacji na Uniwersytecie w Bielefeld; za działania strony niemieckiej odpowiadać będzie prof. Mathias Wagner.

Dr hab. Łukowski jest wykładowcą Instytutu Nauk Politycznych UW i członkiem uniwersyteckiego Ośrodka Badań nad Migracjami. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół socjopolitycznych i kulturowych aspektów rozwoju regionalnego i lokalnego, kulturowo-politycznych i społecznych aspektów stosunków polsko – niemieckich oraz przyczyn i skutków wyjazdów z Polski.

Odznaczenia dla historyków UW

Z okazji obchodów 440. rocznicy Unii Lubelskiej, które odbyły się 1 lipca z udziałem prezydentów Litwy, Ukrainy i Polski w Lublinie, prezydent Lech Kaczyński odznaczył obywateli Estonii, Łotwy, Litwy, Ukrainy i Polski za wybitne zasługi w rozwijaniu współpracy między tymi państwami oraz za propagowanie wiedzy o wspólnym dziedzictwie historycznym narodów tworzących Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Wśród odznaczonych znalazła się grupa polskich historyków, badaczy dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jej spuścizny oraz zasłużonych dla rozwoju wspólnych projektów badawczych.

Za wybitne zasługi w propagowaniu wiedzy o wspólnym dziedzictwie historycznym narodów tworzących Rzeczpospolitą Obojga Narodów odznaczeni zostali m.in. pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego. Krzyże Komandorskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Jan Malicki, kierownik Studium Europy Wschodniej UW oraz dr Adolf Juzwenko, Dyrektor Ossolineum we Wrocławiu, który szereg lat wykładał gościnnie w SEW. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został dr Bronius Makauskas, pracownik SEW oraz Instytutu Historii PAN. Pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski przyznano prof. Tadeuszowi Wasilewskiemu, który całe swe życie naukowe związał z Instytutem Historycznym UW; był wybitnym badaczem dziejów Litwy i Bałkanów, ambasadorem RP w Bułgarii.

Dr Julian Srebrny odznaczony przez prezydenta

Dr Julian Srebrny ze Środowiskowego Laboratorium Ciężkich Jonów UW został od-

znaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dr Srebrny został uhonorowany jako jeden z opozycjonistów zaangażowanych w wybory 4 czerwca 1989 roku „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce". W czasie spotkania w Pałacu Prezydenckim prezydent wielokrotnie odwoływał się do znakomitych zasług odznaczonych osób. – Bądźmy dumni z pokolenia, które stworzyło Solidarność i obaliło komunizm – apelował.

TopCoder Open 2009

Marek Cygan, doktorant na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki, zajął 3. miejsce w międzynarodowym konkursie informatycznym TopCoder Open 2009. Finały tego największego na świecie indywidualnego konkursu dla programistów odbyły się 4 czerwca w Las Vegas. Informatycy rywalizowali ze sobą w pięciu kategoriach. Najbardziej prestiżową z nich jest kategoria Algorytm, w której w tym roku startowało ponad 4 tys. zawodników. Do finału odbywającego się w Stanach awansowało tylko osiemnastu, wśród nich Marek Cygan, który ostatecznie wywalczył 3. miejsce na podium.

W innej kategorii TopCoder Open – Maraton 2. miejsce zajął Przemysław Dębiak, student WMIM.

Najlepsze doktoraty i prace magisterskie

Pod koniec ubiegłego roku akademickiego ogłoszono wyniki trzech konkursów na najlepsze prace licencjackie, magisterskie bądź doktorskie. W konkursie organizowanym przez redakcję miesięcznika „Samorząd Terytorialny" oraz wydawnictwo Wolters Kluwer, oceniano prace dotyczące samorządu terytorialnego oraz zagadnień decentralizacji. W kategorii rozpraw doktorskich I miejsce przyznano dr Marcie Lackowskiej z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, autorce rozprawy „Zarządzanie obszarami metropolitalnymi w Polsce (na przykładzie Wrocławia)". W kategorii tej przyznano także pięć wyróżnień. Jedno z nich otrzymała dr Sylwia Dudek-Mańkowska, także z WGiSR, za rozprawę „Wizerunek Warszawy w działaniach promocyjnych władz lokalnych i świadomości społecznej". W kategorii prac magisterskich specjalne wyróżnienie otrzymał Przemysław Grabowski, absolwent a obecnie doktorant Wydziału Prawa i Administracji, za pracę „Zdolność municypium do nabycia praw ze spadku".

Dr Jakub Górka z Wydziału Zarządzania otrzymał nagrodę w XI edycji konkursu Kredyt Banku i Warty na najlepsze prace magisterskie i doktorskie z dziedziny ubezpieczeń, bankowości i bancassurance. Jego rozprawa doktorska „Konkurencyjność form pieniądza i instrumentów płatniczych", przygotowana pod kierunkiem prof. Mariana Górskiego, zwyciężyła w kategorii prac z dziedziny bankowości.

Trzeci konkurs, dotyczący problematyki ochrony danych osobowych, organizowany był przez Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA oraz tygodnik „Computerworld". Pierwszą nagrodę zdobył absolwent Wydziału Prawa i Administracji Michał Kaczorowski za pracę magisterską „Przesłanki dopuszczające przetwarzanie danych osobowych".

Marcin Rudawski, *fot. AZS UW*

343 stypendia dla doktorantów UW

Aż 343 doktorantów z UW otrzymało Mazowieckie Stypendia Doktoranckie. Najwięcej, bo aż 62 stypendia, uzyskali doktoranci z Wydziału Chemii. Doktoranci z Wydziału Fizyki zdobyli 39 stypendiów, a z Neofilologii – 22. Dofinansowanie przyznawane przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego pochodzi ze środków Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa.

Stypendia są przyznawane „wstecz" – za okres od października 2008 r. do kwietnia 2009 r. Mogli je otrzymać doktoranci, piszący prace naukowe z zakresu zdrowia, środowiska, rolnictwa i żywności, społeczeństwa i gospodarki, bezpieczeństwa, nowych materiałów i technologii, technologii informacyjnych oraz transportu i energetyki.

Żeglarskie Mistrzostwa Świata

W zakończonych niedawno żeglarskich Mistrzostwach Świata klasy Laser Radial 2009 polska reprezentacja zdobyła 3 medale: złoty, srebrny i brązowy. W skład sześcioosobowego zespołu wchodziło aż czterech członków AZS UW. Uniwersyteccy sportowcy zaprezentowali się podczas zawodów znakomicie. Marcin Rudawski zdobył złoty medal wśród seniorów, Filip Kobielski – brązowy wśród juniorów. Wysokie miejsca zajęły też panie: Joanna Maksymiuk 5 – miejsce w kategorii juniorek i Katarzyna Deberny – 13 miejsce w kategorii seniorów.

KONFERENCJE, ROCZNICE, WYDARZENIA

Medal im. W. Kołosa dla prof. Joachima Sauera

Prof. Włodzimierz Kołos był jednym z najwybitniejszych polskich chemików. Od początku swej kariery akademickiej był związany z UW – to tu ukończył studia i przygotował rozprawę doktorską pod kierunkiem Leopolda Infelda, jednego ze współpracowników Alberta Einsteina. Jako jeden z twórców współczesnej chemii kwantowej jest – niestety – bardziej rozpoznawalny za granicą niż w Polsce. Od 1998 r. raz na dwa lata Wydział Chemii UW wraz z Polskim Towarzystwem Chemicznym nadaje medal im. Włodzimierza Kołosa za wybitne osiągnięcia w dziedzinie eksperymentalnej lub teoretycznej chemii fizycznej.

W tym roku wyróżnienie przyznano prof. Joachimowi Sauerowi, specjaliście w zakresie chemii kwantowej i chemii obliczeniowej. Laureat jest profesorem na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Specjalizuje się w modelowaniu teoretycznym procesów katalitycznych na ciałach stałych, zwłaszcza tlenkach metali przejściowych. Prywatnie jest mężem Angeli Merkel, Kanclerz Niemiec. Podczas wizyty na UW prof. Sauer wygłosił dwa wykłady: *Oxides – why do they make great catalysts? From gas phase clusters to solid materials* oraz *Hybrid MP2:DFT and DFT+Dispersion Calculations for Molecules– Surface Inferactions.*

Polski rok 1989

– Polacy wybili niedźwiedziowi zęby i kiedy nie mógł już gryźć, można było przewracać mury, przeprowadzać aksamitne rewolucje – podsumował polski wkład w obalenie komunizmu na świecie Lech Wałęsa, podczas konferencji „Polski Rok 1989" zorganizowanej 5 czerwca na UW przez Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych.

W trakcie trzech paneli z udziałem prezydentów Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego, premiera Tadeusza Mazowieckiego oraz dr. Norberta Blüma, ministra pracy w rządzie Helmuta Kohla, przypomniano najważniejsze wydarzenia tamtego okresu – obrady Okrągłego Stołu, wybory 4 czerwca, powołanie pierwszego po wojnie niekomunistycznego rządu w Polsce. Dyskutowano o kosztach społecznych reform wprowadzonych po roku '89, największych sukcesach oraz porażkach polityki ostatnich 20 lat. Konferencja była okazją do oceny wydarzeń z przeszłości i polemiki z nieprzychylnymi opiniami wobec przebiegu roku '89 pojawiającymi się w ostatnim czasie w polskiej debacie publicznej. – W moim przekonaniu Okrągły Stół był otwarciem drogi do późniejszych wydarzeń. Nie ma wątpliwości co do tego, że był sukcesem i wielkim historycznym osiągnięciem – podkreślał premier Mazowiecki. Jak wielkie znaczenie miały wybory czerwcowe, będące konsekwencją ustaleń Okrągłego Stołu, można było zrozumieć dopiero z perspektywy czasu. – 4 czy 5 czerwca jeszcze nic się nie zmieniało. Siła moralna wyborów była tak wielka, że zmiany musiały nastąpić, ale trzeba pamiętać, że po wyborach my sytuowaliśmy się jako opozycja. Dopiero niemożność utworzenia rządu przez stronę dotychczasowej władzy umożliwiła powołanie

O wkładzie samej uczelni w wydarzenia roku 1989 mówił były rektor UW prof. Piotr Węgleński. – Nasz Uniwersytet w czasach PRL-u był jednym z ośrodków niezależnej myśli, na ile to było możliwe. Z naszego grona wywodzili się – jak ich określano – rewizjoniści w rodzaju Leszka Kołakowskiego, dysydenci – Karol Modzelewski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, cała plejada ludzi zaangażowanych w wydarzenia marcowe a później rok '89 – wspominał rektor. – Osoby wywodzące się z UW działały w polityce, administracji, sądownictwie. Rektor Henryk Samsonowicz był ministrem edukacji w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Jako społeczność mocno wspieraliśmy przemiany w Polsce – dodał.

Trafił mu się los wyjątkowy

– Trafił mu się los wyjątkowy, niepowtarzalny i tragiczny – napisał o Marku Edelmanie prof. Jacek Hołówka (WFiS UW), w recenzji dorobku legendarnego bojownika z getta, przygotowanej na prośbę Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Krakowska uczelnia, chcąc uhonorować szczególne zasługi Marka Edelmana, przyznała mu tytuł doktora *honoris causa* UJ. Uroczystość wręczenia dyplomu, z udziałem władz uniwersytetów Jagiellońskiego oraz Warszawskiego, odbyła się 8 czerwca na UW.

– Jego decyzje wyznaczały nowy schemat myślenia moralnego, w którym wiara w autorytet, oparcie społecznego życia na dyscyplinie i podporządkowanie własnego losu sprawom dotyczącym wszystkich miały szczególne znaczenie – tłumaczył prof. Hołówka. – Nie troszczył się o spisanie tych zasad, ale konsekwentnie potwierdzał ich słuszność unikając rozwiązań bardziej znanych, ale mniej stosownych w czasach śmiertelnej próby. Jego droga życiowa zasługuje na szczególne upamiętnienie i szacunek – zakończył swą recenzję.

Prezydent Lech Wałęsa podczas konferencji „Polski Rok 1989", *fot. M. Kluczek*

Prof. Joanna Jaworek, dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu UJ, promotor doktoratu honorowego przedstawiła w laudacji sylwetkę Marka Edelmana, przypominając lata walki w getcie, jego działalność opozycyjną po wojnie oraz przebieg kariery akademickiej. Jako naukowiec Marek Edelman uzyskał stopień doktora nauk medycznych. Z przyczyn politycznych, mimo pozytywnie przeprowadzonego w 1968 r. kolokwium habilitacyjnego w Akademii Medycznej w Krakowie, nie uzyskał stopnia doktora habilitowanego. – Jest jakiś symboliczny wymiar w tym, że dzisiaj senat i władze uniwersytetu nadają doktorowi Edelmanowi zaszczytny tytuł doktora *honoris causa* naszej Alma Mater, uczelni, która przeprowadziła kiedyś pozytywnie jego przewód habilitacyjny – podkreśliła prof. Jaworek.

Moja druga ojczyzna, Polska

– Można polubić, a nawet pokochać kraj ze względu na jego przyrodę czy zabytki. Związki te są jednak niczym w porównaniu z sytuacją, gdy z jakimś krajem wiąże nas znajomość ludzi, więzi przyjaźni z jego mieszkańcami. Tak jest w przypadku moich kontaktów z Polską i dlatego dziś często myślę o niej jako o mojej drugiej ojczyźnie – tłumaczył swą fascynację naszym krajem prof. François Chirpaz, odbierając 9 czerwca z rąk prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, rektor UW, Medal Uniwersytetu Warszawskiego. O odznaczenie dla francuskiego filozofa wnioskowały władze Wydziału Filozofii i Socjologii, z którym prof. Chirpaz blisko współpracuje od połowy lat 90. ubiegłego wieku.

Pierwszy raz prof. Chirpaz odwiedził nasz kraj w 1966 r., jednak prawdziwa fascynacja Polską narodziła się na początku lat 80. W 1981 r. profesor opublikował w prasie francuskiej liczne artykuły dotyczące idei „Solidarności" oraz polskiego ruchu opozycyjnego. Wygłosił też na ten temat serię wykładów we Francji. Podczas częstych wizyt w Polsce wygłaszał wykłady dotyczące zagadnień filozoficznych na UW, innych polskich uczelniach wyższych oraz w PAN. W ostatnich latach szczególnie silnie związał się z Pracownią Badań nad Filozofią Francuskojęzyczną Instytutu Filozofii UW.

Jako badacz i wykładowca Uniwersytetu w Lyonie, prof. Chirpaz zajmował się przede wszystkim historią filozofii, a także egzystencjalnymi problemami człowieka żyjącego w społeczeństwie, w kontekście kultury, historii, języka. Spośród licznych i wysoko cenionych książek prof. Chirpaza, dwie zostały przetłumaczone na język polski – „Ciało" (1998) oraz „Księga Hioba. Poemat o nadziei" (1999). Jest on autorem wielu esejów, które ukazywały się w periodykach francuskich, belgijskich, portugalskich oraz polskich, m.in. w „Przeglądzie Powszechnym" oraz „Znaku". Francuski filozof brał też udział w pracach nad „Przewodnikiem po literaturze filozoficznej XX wieku" pod redakcją prof. Barbary Skargi, opracowując kilka haseł tematycznych w tym monumentalnym dziele.

Politolodzy UW na Ukrainie

W połowie maja grupa studentów i wykładowców WDiNP odwiedziła Katedry Politologii trzech znaczących uniwersytetów w centralnej i wschodniej Ukrainie: Narodowego Uniwersytetu Kijowskiego im. T. Szewczenki, Narodowego Uniwersytetu Dniepropietrowskiego im. O. Gonczara oraz Narodowego Uniwersytetu Donieckiego. Studentom Instytutu Nauk Politycznych oraz Katedry Europeistyki towarzyszyli trzej wykładowcy: prof. Andrzej Skrzypek, dr Piotr Załęski i dr Bartłomiej Zdaniuk.

Uczestnicy wyjazdu wzięli udział w wielu wykładach oraz spotkaniach z ukraińskimi naukowcami. W Dniepropietrowsku uczest-

niczyli w konferencji studenckiej „Dwadzieścia lat demokratycznej transformacji ustrojowej w Polsce i na Ukrainie. Wnioski i perspektywy". Wystąpienia polskich studentów podczas konferencji dotyczyły przemian ustrojowo-politycznych i gospodarczych w Polsce oraz kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju. W Doniecku studenci UW wzięli udział w polsko-ukraińskim „okrągłym stole" poświęconym zagadnieniom integracji europejskiej, w trakcie którego wygłosili referat podsumowujący dwadzieścia lat polskiej demokracji.

Ego-dokument i literatura

Wzorem lat ubiegłych Instytut Rusycystyki UW przy współudziale Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury oraz Fundacji Kultura i Sztuka ponad Granicami zorganizował w dniach 23 – 24 kwietnia III międzynarodową konferencję naukową z cyklu Ego-dokument i literatura. W obradach skoncentrowanych wokół tematów „Wspomnienia pisarzy rosyjskich" oraz „Rosja i Rosjanie we wspomnieniach pisarzy polskich" wzięło udział ponad pięćdziesięciu uczonych z polskich, rosyjskich, francuskich, łotewskich, słowackich, węgierskich, izraelskich, estońskich, bułgarskich oraz białoruskich ośrodków naukowych.

Prelegenci skupili się na problematyce badań ego-dokumentów, w szczególności – pamiętników i wspomnień. Referaty dotyczyły m.in. teoretycznych ujęć ego-dokumentu (jego relacji z literaturą piękną, statusu, przedmiotu opisu oraz metodologii), analizie pamiętników wybitnych rosyjskich filozofów i pisarzy. Odrębną grupę stanowiły referaty poświęcone recepcji kultury polskiej oraz rosyjskiej.

Materiały z konferencji zostaną opublikowane w XX tomie serii „Studia Rossica", wydawanej przez Instytut Rusycystyki UW.

Niezwykły jubileusz

9 marca w Brańszczyku odbyła się niecodzienna uroczystość. Jubileusz setnej rocznicy urodzin obchodziła pani Kazimiera Kuligowska, wieloletnia pracownica Ogrodu Botanicznego UW.

Jubilatka urodziła się 9 marca 1909 r. w miejscowości Pniewo w powiecie Radzymin. W 1963 r. rozpoczęła pracę sezonową w Ogrodzie Botanicznym UW, pracowała od wczesnej wiosny do późnej jesieni. W lutym 1966 r. otrzymała stałą umowę o pracę. Pracowała w szklarni i ogrodzie. Solidna, sumienna i dokładna, bardzo dobrze wywiązywała się ze swych obowiązków. Jak sama mówi, jej życie wypełniała praca i modlitwa. W 1966 r. p. Kuligowska została członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od czasu przejścia na emeryturę w 1975 r. należy do Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP na UW, której członkowie zorganizowali marcowy jubileusz.

W domu w Jarzębie Łące, w którym mieszkała od kilkudziesięciu lat, miała bardzo trudne warunki. W listopadzie 2008 r. trafiła do szpitala i po leczeniu nie odzyskała dawnej sprawności. Porosiła opiekującą się nią rodzinę o umieszczenie w domu opieki. Od 2009 r. mieszka w Domu Pomocy Społecznej w Brańszczyku, gdzie odbył się jej jubileusz. W uroczystości poza rodziną jubilatki wzięli udział m.in. przedstawiciele Ogrodu Botanicznego UW, Wydziału Biologii UW, Związku Nauczycielstwa Polskiego przy UW oraz lokalnych władz.

ZAPROSZENIA

ACADEMIA 2009

Już wkrótce, w dniach 7-9 października odbędzie się III edycja Targów Książki Akademickiej i Naukowej ACADEMIA, organizowanych przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego oraz Murator EXPO, pod patronatem Stowarzyszenia Wydawnictw Szkół Wyższych, Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek oraz Polskiej Izby Książki. Tym razem wystawców gościć będzie Politechnika Warszawska (Aula Główna PW przy pl. Politechniki 1).

90 archeologii na UW

Największa w Polsce instytucja archeologiczna – Instytut Archeologii UW obchodzi w tym roku swoje 90-lecie. Początki instytutu sięgają 1919 r., gdy z inicjatywy prof. Erazma Majewskiego utworzono na Uniwersytecie Zakład Archeologii Prehistorycznej. W programie całorocznych obchodów obok konferencji, seminariów i wystaw skierowanych przede wszystkim do środowiska akademickiego, znajdą się również imprezy adresowane do wszystkich osób zainteresowanych archeologią, m.in. 9x90 czyli 9 wykładów o najciekawszych uniwersyteckich projektach archeologicznych, prezentacja komputerowych rekonstrukcji archeologicznych i TOP 9 – konkurs na najsłynniejsze polskie odkrycia archeologiczne. Obchody zainauguruje 17 października I Zjazd Absolwentów Archeologii UW i wystawa poświęcona prof. E. Majewskiemu Więcej informacji na stronie www.zjazdarcheo.pl.

200 lat chemii uniwersyteckiej

Dążenie Polaków do utworzenia w Warszawie uczelni uniwersyteckiej zostało zrealizowane w 1816 r. Powstanie Uniwersytetu poprzedziło powołanie dwóch Szkół: Prawa i Administracji (1808) oraz Lekarskiej (1809). U podłoża ich organizacji legły konkretne potrzeby państwa, a wykładane w nich nauki były zgodne z ówczesnym stanem wiedzy. W Szkole Lekarskiej, zwanej też Wydziałem akademicko-lekarskim warszawskim nie pominięto chemii, niezbędnej w wyjaśnianiu np. procesów życiowych; ściśle wiązała się ona też z farmacją. Rozpoczęcie roku akademickiego w Szkole Lekarskiej 15 listopada 1809 r. stało się jednocześnie początkiem uniwersyteckiej chemii w Warszawie.

W owym czasie w rozwój chemii zaangażowanych było wielu uczonych. Trzeba tutaj wspomnieć o dwóch z nich, jako szczególnie ważnych dla chemii na Uniwersytecie. Józef Jan Celiński był jednym z założycieli Szkoły Lekarskiej. Izba Edukacyjna mianowała go profesorem chemii i zastępcą profesora farmacji. Jego dziełem jest m. in. zorganizowanie, wyposażenie i prowadzenie pierwszej akademickiej pracowni chemicznej. Po utworzeniu Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego profesor Celiński kierował katedrą farmacji. Adam Maksymilian Kitajewski po powrocie ze studiów w Niemczech i Francji został mianowany profesorem w Liceum Warszawskim, zaś od roku 1817 jako profesor kierował katedrą chemii ogólnej i stosowanej oraz zorganizowaną i wyposażoną przez siebie pracownią chemiczną, wspólną dla Uniwersytetu i Liceum Warszawskiego. Katedra chemii prowadziła zajęcia dla Wydziału Lekarskiego, Filozoficznego, a także dla Wydziału Prawa i Administracji.

Zwieńczeniem długiego łańcucha instytucji akademickich, zapoczątkowanego Szkołą Lekarską jest dzisiejszy Wydział Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, ma on już za sobą złoty jubileusz. Dla uczczenia 200-lecia uniwersyteckiej chemii i pokazania jej osiągnięć w ciągu dwóch wieków w drugiej połowie listopada br. w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim prezentowana będzie okolicznościowa wystawa.

Rok Fryderyka Chopina na UW

Warszawa zajmuje w biografii Fryderyka Chopina szczególne miejsce. Ten wielki kompozytor jako młody chłopiec przez 10 lat (1817–27) mieszkał w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego (obecnie Instytut Orientalistyczny). W pałacu mieściło się wówczas Liceum Warszawskie, w którym ojciec Fryderyka zajmował posadę nauczyciela. Młody Chopin uczęszczał do Liceum w latach 1823-26, a jesienią 1826 r. został studentem wydziału „teorii muzyki, jenerałbasu i kompozycji" Szkoły Głównej Muzyki, kierowanej przez rektora Józefa Elsnera, wchodzącej – jako oddział Sztuk Pięknych – w skład utworzonego w 1816 r. Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Przyszłoroczne obchody 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina będą okazją do przypomnienia związków, które łączą wielkiego kompozytora z naszą uczelnią. Organizatorzy imprez chopinowskich na UW przybliżą muzyczne korzenie kompozytora oraz twórczość mistrzów i nauczycieli młodego Chopina. Podczas koncertów prezentowane będą jego kompozycje w niekonwencjonalnych opracowaniach i stylach.

Wstępem do Roku Chopinowskiego na UW będą zaplanowane na jesień tego roku dwa koncerty fortepianowe, zorganizowane we współpracy z Fundacją Wydania Narodowego Dzieł Fryderyka Chopina.

W styczniu 2010 r. Uniwersytet zaprosi w multimedialną podróż przez rodzinne miasto Fryderyka od XVII do XXI w. – „Opisanie Warszawy", z wykorzystaniem twórczości Adama Jarzębskiego, będzie pierwszym koncertem w ramach cyklu „Tradycja". W jego kolejnych odsłonach zabrzmi także m.in. muzyka Johanna Adolfa Hassego, kapelmistrza dworu

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prezydent RP Lech Kaczyński nadał tytuł naukowy profesora następującym pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

prof. dr. hab. Janowi Markowi Antosiewiczowi Wydział Fizyki

prof. dr hab. Marii Bronisławie Dakowskiej Wydział Neofilologii

prof. dr. hab. Samborowi Franciszkowi Gruczy Wydział Lingwistyki Stosowanej

prof. dr hab. Danucie Magdalenie Kiełczewskiej Wydział Fizyki

prof. dr. hab. Józefowi Kwaterce Wydział Neofilologii

prof. dr. hab. Rafałowi Latale Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

prof. dr. hab. Krzysztofowi Andrzejowi Maksymiukowi Wydział Chemii

Senat UW na posiedzeniu 17 czerwca 2009 r. pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania na stanowisko:

PROFESORA ZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

prof. dr hab. Marii Kazimiery Halamskiej Instytut Ameryk i Europy

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr hab. Elżbiety Jamrozik Wydział Neofilologii

dr. hab. Macieja Henryka Jędrusika Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

prof. dr. hab. Pawła Machcewicza Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych)

dr. hab. Marka Orlika Wydział Chemii

dr hab. Anny Zdunik Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. Konrada Banaszka Wydział Fizyki

dr. hab. Dariusza Bartosika Wydział Biologii

dr hab. Agnieszki Bartoszewicz Wydział Historyczny

dr. hab. Adama Bosiackiego Wydział Prawa i Administracji

dr hab. Jolanty Choińskiej-Miki Wydział Historyczny

dr. hab. Krzysztofa Rutkowskiego Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales"

dr. hab. Witolda Strawińskiego Wydział Filozofii i Socjologii

dr. hab. Krzysztofa Szamałka Wydział Geologii

dr. hab. Szymona Wróbla Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales"

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA TRZY LATA

dr. hab. Włodzimierza Gogołka Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

w sprawie zatrudnienia na stanowisku:

PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA PIĘĆ LAT

dr. hab. Stefana Ciary Wydział Historyczny

saskiego. Cykl „Salon Warszawski" przypomni życie koncertowe Warszawy lat 30. XIX w. Pojawi się więc twórczość wspomnianego Józefa Elsnera, Johna Fielda – kompozytora tak modnych w owym czasie nokturnów. Zaprezentowana zostanie także polska pieśń – jedna z najważniejszych form amatorskiego muzykowania oraz „Album Musical de Maria Szymanowska", wybór spośród 130 muzycznych wpisów do sztambucha, zebranych przez pianistkę od czołowych twórców epoki podczas podróży po Europie. Cykl „Chopin inspirujący" ukaże jego muzykę w transkrypcjach, m.in. gitarowych Jana Nepomucena Bobrowicza. Nie przejdą też niezauważone związki Chopina z innymi kompozytorami epoki Romantyzmu (projekt Marii Pomianowskiej „Chopin/Grieg/źródła").

Ponownie zaprezentowana zostanie wystawa „Uniwersytet w czasach Chopina", zaś w październiku w Pałacu Kazimierzowskim pojawi się pamiątkowa tablica. Planowana jest też plenerowa impreza na zabytkowym terenie uniwersyteckim, pokazująca życie i obyczaje pierwszej połowy XIX w., oraz koncert dedykowany Warszawskiemu Uniwersytetowi Muzycznemu z okazji 200-lecia istnienia uczelni. Planowane są także wydawnictwa naukowe, poświęcone Fryderykowi Chopinowi lub inspirowane jego życiem i epoką, w której tworzył.

Uniwersytet będzie też współorganizatorem najważniejszego wydarzenia naukowego Roku Chopinowskiego w skali światowej – III Międzynarodowego Kongresu „Chopin 1810–2010: Idee – Interpretacje – Oddziaływania". Kongres, organizowany w dniach 25 lutego – 1 marca 2010 r. przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina odbywać się będzie w salach dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Kongresowi towarzyszyć będą 4 koncerty. Na historycznych instrumentach – klawesynie, klawikordzie, pianoforte – zabrzmią preludia i fugi z bachowskiego „Das Wohltemperierte Klavier", pieśni Chopina i jego utwory na cztery ręce.

W ramach „Lipcowych koncertów w BUW", pod ogólnym hasłem „alla polacca", ukrywać się będą formy bliskie Chopinowi, znane i nieznane, dawne i nowe mazurki i polonezy, m.in. na jazzowo – w wykonaniu Artura Dutkiewicza. Wreszcie listopadowe Święto UW zamknie Rok Chopina koncertami kameralnymi oraz Koncertem Urodzinowym UW z udziałem gwiazd: Chopina klasycznie i na jazzowo zagrają Krzysztof Jabłoński i Adam Makowicz.

Współpraca z chopinowskimi instytucjami – Narodowym Instytutem Fryderyka Chopina, Komitetem „Chopin 2010", a także Urzędem m.st. Warszawy, pozwoli wpisać uniwersyteckie przedsięwzięcia w światowe kalendarium wydarzeń Roku Chopinowskiego 2010. Więcej na stronie: kultura.uw.edu.pl oraz na specjalnej uniwersyteckiej stronie chopinowskiej.

Opracowanie: Redakcja
Współpraca: Teresa Bielska (Ogród Botaniczny), Piotr Bocian (Biuro Promocji), prof. Ewa Bulska (Wydział Chemii), Konrad Gutkowski (Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Instytutu Archeologii), dr Iwona Krycka-Michnowska (Instytut Rusycystyki), dr Hanna Werblan-Jakubiec (Ogród Botaniczny), dr Zbigniew Wielogórski (Wydział Chemii), dr Bartłomiej Zdaniuk (WDiNP).

NIECH RÓŻNICE PROWADZĄ DO DIALOGU

Wizyta Dalajlamy na UW

Justyna Jasiewicz-Hall

28 lipca na Uniwersytecie Warszawskim gościł Dalajlama, duchowy przywódca Tybetańczyków. Podczas kilkugodzinnej wizyty na uczelni Jego Świątobliwość spotkał się z przedstawicielami jej władz oraz wygłosił wykład „Value of education and universal responsibility". W wypełnionej auli dawnego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie mówił przede wszystkim o moralnej odpowiedzialności młodych za świat oraz znaczeniu uczciwości w szczęśliwym i radosnym życiu.

– Jestem niezwykle szczęśliwy i zaszczycony tym, że mogę tu być – mówił na początku swojego wystąpienia Dalajlama. – Zawsze podziwiałem ducha i odwagę, z jaką Polacy walczyli o swoją wolność i niezależność. Nigdy – bez względu na to z jakimi trudnościami przyszło im się zmagać – nie porzucacie nadziei i ducha. Zupełnie jak my – mówił.

W swoim wykładzie skupił się przede wszystkim na roli dobrej edukacji w kształtowaniu moralnych postaw oraz współczucia. – Myślę, że my – starsi ludzie zakorzenieni jeszcze w minionym XX wieku – mamy moralny obowiązek przypominania młodym o ich odpowiedzialności za nowy XXI w. To całkowicie od nich zależy, czy pozostałe 91 lat nowego stulecia będzie lepsze od tego z czym musieliśmy się zmierzyć w ubiegłym wieku – mówił Dalajlama.

Znaczną część swojego wykładu Dalajlama poświęcił zjawisku przemocy; mówił czym jest, skąd się bierze. Wyraźnie podkreślał, że każdy ma prawo do tego, żeby żyć i by jego życie było spokojne i szczęśliwe. – Przede wszystkim musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest celem i naszym przeznaczeniem w życiu. Wierzę, że jest nim szczęście, radość i nadzieja, na której wszystko się opiera – mówił Dalajlama podczas spotkania ze studentami. – Jednym ze środków osiągnięcia szczęśliwego i radosnego życia jest edukacja, również w rozumieniu nauczania zasad moralnych. Żaden model edukacji, nawet ten najlepiej rozwinięty nie może prawidłowo funkcjonować, jeśli pomija zasady moralne – powiedział.

Rektor UW wręcza Dalajlamie Medal UW, *fot. M. Kluczek*

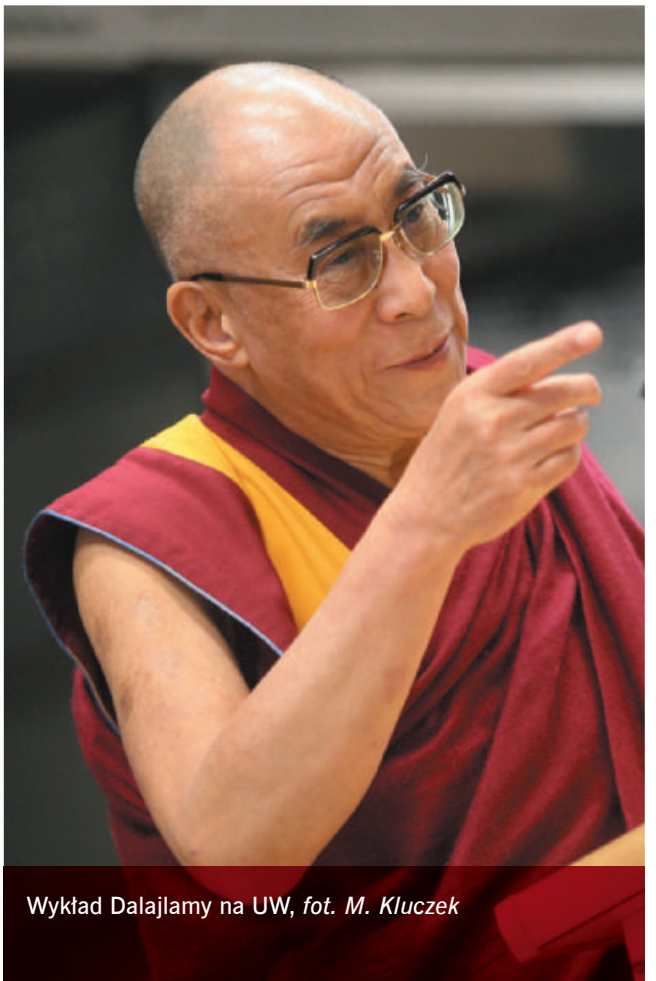

Wykład Dalajlamy na UW, *fot. M. Kluczek*

Duchowy przywódca Tybetu mówił, że ludzie jako istoty społeczne muszą opierać swoje relacje przede wszystkim na zaufaniu. To ono jest podstawą szczerych i udanych kontaktów z innymi. – Różnice – czy to pomiędzy różnymi kulturami, religiami czy pomiędzy poszczególnymi ludźmi – zawsze były i zawsze będą; najważniejsze by nie prowadziły do konfliktów, lecz do dialogu. A dialog to przede wszystkim uszanowanie zdania i poglądów drugiej strony – podkreślał. – To tyle z mojej strony. Teraz proszę o pytania – dodał z uśmiechem.

Część pytań przygotowanych przez studentów dotyczyła spraw im najbliższych, m. in. tego, jaki powinien być doby nauczyciel. – Nie wiem. Wy pewnie wiecie lepiej, bo ja mam nikłe doświadczenie w nauczaniu – zażartował, zwracając się do studentów zebranych w auli. – Dobry nauczyciel umie nie tylko przekazać wiedzę, ale pomaga też swoim uczniom przekształcić tę wiedzę w mądrość. A przez to kształtuje nie tylko umiejętności, ale i umysł młodego człowieka – mówił.

Prof. Jolanta Sierakowska-Dyndo przypomniała, że nie jest to pierwsza wizyta Dalajlamy na uniwersytecie. – Wydaje mi się więc, że nasza uczelnia ma szczególne szczęście mogąc Waszą Świątobliwość gościć ponownie – powiedziała. – Udział w spotkaniach z Waszą Świątobliwością jest zawsze dla mnie szczególnie inspirujący – dodała dziekan Wydziału Orientalistycznego.

Dalajlama odebrał z rąk prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow medal Uniwersytetu Warszawskiego przyznany w uznaniu ogromnego wkładu Jego Świątobliwości w szerzenie pokoju oraz za bycie wspaniałym przykładem dla całej ludzkości.

Wizyta na Uniwersytecie była jednym z najważniejszych punktów trzydniowej wizyty Dalajlamy w Polsce. Podczas pobytu w Warszawie odwiedził również Muzeum Powstania Warszawskiego oraz przyjął tytuł honorowego obywatela Miasta Stołecznego Warszawy z rąk Hanny Gronkiewicz-Waltz, prezydent miasta.

WĘDRUJĄC **PO ARCHIPELAGU NAUK**

Prof. Jerzy Szacki doktorem *honoris causa* UMCS

Katarzyna Łukaszewska

Uroczystość wręczenia doktoratu *honoris causa* prof. J. Szackiemu, *fot. A. Gałczyńska (UMCS)*

Określany jest mianem jednego z najwybitniejszych polskich socjologów, choć sam przyznaje, że często bliżej było mu do środowiska filozofów, historyków, antropologów. Uchodzi za zwolennika badań interdyscyplinarnych, jednak sam woli unikać tego terminu i tęskni za czasami, gdy specjalizacja w nauce nie była posunięta tak daleko, że łączenie dziedzin stało się czymś wyjątkowym. Prof. Jerzy Szacki, naukowiec, pedagog, autorytet, od ponad pół wieku związany z naszą uczelnią. Na jego dorobek naukowy składa się blisko 500 publikacji. Za fundamentalną „Historię myśli socjologicznej" otrzymał w 2003 r. nagrodę FNP zwaną polskim Noblem. 17 czerwca tego roku na długiej liście otrzymanych dotychczas przez profesora wyróżnień pojawił się tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Senat lubelskiej uczelni w uchwale o nadaniu profesorowi doktoratu honorowego wymienił wśród powodów swojej decyzji „uznanie dla wielkości jego myśli naukowej, zawsze otwartej na odmienne poglądy i style myślenia o świecie, wyróżniającej się mądrością czerpaną z historii i z trudnych doświadczeń teraźniejszości". Recenzenci dorobku prof. Szackiego, profesorowie Zygmunt Bauman (Uniwersytet w Leeds), Jerzy Jedlicki (PAN) oraz Piotr Sztompka (UJ, PAN), nie mieli wątpliwości, co do oceny wniosku UMCS o uhonorowanie warszawskiego naukowca. – Trudno mi sobie wyobrazić uczonego polskiego, który byłby bardziej godny, aby otrzymać tak zaszczytne wyróżnienie – napisał prof. Jedlicki.

Znalezienie się wśród grona doktorów *honoris causa* UMCS miało dla prof. Szackiego, co sam podkreślił, tym większe znaczenie, że wcześniej godność tę uzyskali m.in. Gustaw Herling-Grudziński, Stefan Kieniewicz, Jan Baszkiewicz oraz Krzysztof Pomian, których twórczość miała ogromny wpływ na jego poglądy oraz pracę. Żaden z nich nie był socjologiem, jednak dziedziny które uprawiali – historia, politologia, filozofia – były zawsze w polu naukowych zainteresowań prof. Szackiego, niekiedy nawet bardziej niż socjologia. – Cenię sobie socjologię raczej za to, co łączy ją z innymi naukami społecznymi, a nawet humanistycznymi, niż za to, co ją od nich różni – tłumaczył prof. Szacki zgromadzonym na lubelskiej uroczystości, wygłaszając – jak sam to określił – „usprawiedliwienie swej notorycznej i niepoprawnej interdyscyplinarności". – Bardziej niż sama socjologia interesowało mnie często to, jak wiele zawdzięcza ona zewnętrznym wobec niej impulsom i w jak wielkim stopniu jej przemiany mają swe źródło w tym, co dzieje się poza nią: w filozofii, polityce, psychologii. (…) Socjologia nigdy nie była samotną wyspą, której mieszkańcy mają tylko swoich lokalnych bogów i jedyne w swoim rodzaju obyczaje – przekonywał.

Czasy, gdy prof. Szacki zaczynał karierę naukową, a więc początek lat 50., nie były dla socjologii łatwym okresem. Uznana przez ideologów PRL za burżuazyjną pseudonaukę na kilka lat zniknęła ze spisu uniwersyteckich kierunków. Na polskie uczelnie powróciła po odwilży roku '56. Dla profesora powrót do czystej socjologii był już wtedy niemożliwy. Kilka lat poświęcił na badanie historii filozofii i myśli społecznej, co miało ogromny wpływ na jego późniejsze zainteresowania. – W swojej pracy badawczej znalazłem się niejako w rozkroku, stosunkowo rzadko usprawiedliwiając w pełni swe miano socjologa, a więc kogoś zajętego badaniem współczesnego społeczeństwa – wspominał.

Źródeł podziału między poszczególnymi dyscyplinami nauk społecznych prof. Szacki zawsze upatrywał w przyczynach historycznych i kulturowych, a nie merytorycznych. – Te same sprawy bywają wcale nierzadko podejmowane pod różnymi szyldami i, odwrotnie, na podstawie szyldu trudno niekiedy zgadnąć, czym dana placówka naukowa lub dany badacz się zajmują – przekonywał. – Nigdy nie zabraknie miejsca dla jednostek, które (…) pozwalają sobie na wędrowanie, gdzie im się podoba, i rojenie sobie, że humanistyka jest, mimo wszystko jednością – podkreślił na zakończenie.

W tym samym dniu, w którym odbyła się lubelska uroczystość, Senat Uniwersytetu Warszawskiego na wniosek Wydziału Filozofii i Socjologii postanowił wszcząć postępowanie o odnowienie doktoratu prof. Szackiego, obronionego w 1959 r. Rozprawa przygotowana pod kierunkiem prof. Bronisława Baczki ukazała się w 1962 r. jako „Ojczyzna, naród, rewolucja: problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej". Odnowienie doktoratu jest najwyższym wyróżnieniem, jakie uczelnia może przyznać własnemu pracownikowi. Chcąc uhonorować dorobek naukowy profesora, którego kariera związana jest z UW, uniwersytet nie może skorzystać z przyznania godności doktora *honoris causa*. W świecie naukowym obie uroczystości mają porównywalną rangę.

PRZYJEMNY ŻYWOT **NAUKOWCA**

Dr hab. Mikołaj Bojańczyk zdobywcą grantu ERC

Katarzyna Łukaszewska

W połowie czerwca Mikołaj Bojańczyk, młody informatyk z WMIM UW dowiedział się że, jest jednym ze zdobywców Starting Independent Researcher Grant, przyznawanych przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych (European Research Council). – Ucieszyłem się, ale muszę przyznać, że troche się tego spodziewałem – przyznaje szczerze. – W tej chwili mam dobry okres. Ludzie zapraszają mnie do udziału w konferencjach, do wygłoszenia referatów. Udało mi się zaistnieć w środowisku naukowców z mojej dziedziny – dodaje. 5 lat temu obronił doktorat, za który otrzymał Nagrodę im. Ackermanna przyznawaną przez European Association for Computer Science Logic. 4 lata później zrobił habilitację. Dziś ma 32 lata, stopień doktora habilitowanego i duży dystans do planowania dalszej kariery. – Starania o profesurę są kwestią drugorzędną. Pewnie się doczekam. Moja mama się ucieszy, a mamie zawsze dobrze jest sprawić przyjemność – mówi ze śmiechem. – Ja chciałbym po prostu dalej robić to, co robię – dodaje. Dziwi go pytanie, czy myślał kiedyś o wyjeździe z Polski. – Mam tu bardzo dobre warunki pracy. Nawet bez tych dodatkowych pieniędzy jest mi tutaj dobrze. Z mojego punktu widzenia żywot naukowca jest bardzo przyjemny – podsumowuje.

Bojańczyk pracuje w Zakładzie Logiki Stosowanej Instytutu Informatyki. Zajmuje się teorią informatyki. – Moje badania nie mają za wiele wspólnego z informatyką praktyczną. Od czasu ukończenia studiów nie napisałem chyba żadnego programu – przyznaje. – Zajmuję się dowodzeniem pewnych twierdzeń. Tak naprawdę jest to matematyka. W swoim biurze mamy z kolegą trzy tablice i to jest moje narzędzie pracy, nie komputer. Moja praca polega na tym, że siedzę sobie i piszę, rozwiązuję zadania. Najlepiej jeśli te zadania rozwiązuję razem z kolegą czy koleżanką – wyjaśnia. Dydaktykę uważa za równie ważny element swej pracy co badania. O prowadzeniu zajęć mówi z wielką pasją. – Bardzo lubię uczyć, w ogóle lubię studentów. Łatwo jest ich lubić, bo są bardzo dobrzy. Sadzę, że pod względem studentów informatyki nasz wydział ma jeden z najlepszych doborów na całym świecie – przekonuje. Studenci odwzajemniają jego sympatię. Recenzując prowadzone przez niego zajęcia, podkreślają, że prowadzi je jasno i ciekawie, stara się przede wszystkim przekazać intuicyjne rozumienie tematu. Są także pod wrażeniem jego osobowości i charakterystycznego poczucia humoru.

Grant ERC pozwoli Bojańczykowi stworzyć własną grupę badawczą. Na realizację projektu "Expressive Power of Tree Logics" otrzyma 800 tys. euro, które pozwolą mu na prowadzenie badań przez cztery kolejne lata. – Tak naprawdę to zespół już mam, więc w jakimś sensie te pieniądze nie zmienią wiele w moim życiu – przyznaje dość zaskakująco. Do projektu zamierza zaprosić dwóch swoich doktorantów z Instytutu Informatyki UW oraz kilku naukowców z zagranicy. – Nietrudno jest znaleźć chętnych do pracy w Polsce. Kilku kandydatów mam już upatrzonych. Będziemy mieli w Warszawie bardzo silną grupę badawczą. Właściwe już jest silna w swojej dziedzinie, ale teraz będzie jedną z silniejszych w Europie – zapowiada.

Jego zespół będzie próbował dowodzić twierdzeń na temat zastosowań logiki w informatyce. – Wyobraźmy sobie, że chcemy by program komputerowy wybrał z dużej bazy danych wszystkie osoby, które grały kiedyś w drużynie piłkarskiej z zawodnikiem pierwszoligowym. Powyższa własność zawodnika jest sformułowana w normalnym języku, którego współczesny komputer nie potrafi zrozumieć. Komputer potrzebuje sformułowania w bardziej sztywnym języku, a do tego celu świetnie nadaje się logika. W logice pisze się zdania typu "dla zawodnika x istnieje zawodnik y, oraz istnieją drużyny A i B, takie że w drużynie A zawodnicy x, y grali wspólnie, a drużyna B jest pierwszoligowa i grał w niej zawodnik y" – tłumaczy. – Informatycy próbują opracowywać zrozumiałe dla komputera języki logiczne, które pozwalają wyrażać naturalne własności – dodaje.

ERC, utworzona 2 lata temu przez Komisję Europejską dysponuje budżetem wynoszącym 7,5 mld euro i wspiera badania typu *frontier research*, czyli projekty pionierskie, prowadzące do fundamentalnych, przełomowych odkryć. W poprzedniej edycji programu żaden z dwustu polskich wniosków nie otrzymał dofinansowania. Jaki jest sposób Bojańczyka na sukces w konkursach o wielkie granty? Jego podejście może wydawać się wielu osobom dość oryginalne. – Postarałem się wniosek wypełnić uczciwie. Opisałem, jakie twierdzenia zamierzam udowodnić, przyznając, że prawdopodobnie ich nie udowodnię, bo są za trudne. Sadząc po recenzjach, takie podejście się spodobało – wspomina.

Dr hab. Mikołaj Bojańczyk, *fot. zbiory prywatne*

STARAMY SIĘ UNIKNĄĆ KOTURNOWOŚCI

O nadrabianiu zaległości, kryteriach akademickiej wybitności oraz zagubionym poczuciu wspólnoty z prof. **W**ojciechem **T**ygielskim, przewodniczącym zespołu rektorskiego ds. serii *Monumenta Universitatis Varsoviensis*, wydawnictwa którym uczelnia uczcić chce jubileusz 200-lecia istnienia, rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Czy kilkanaście grubych tomów poświęconych historii UW to najlepszy sposób na uczczenie dwusetnej rocznicy powstania Uniwersytetu? Czy taka forma może zainteresować kogoś poza historykami?

W. T.: Pomysł, żeby 200-lecie Uniwersytetu uczcić serią publikacji o charakterze historyczno-dokumentacyjnym, trudno uznać za oryginalny. Jednak przywykliśmy już, że to właśnie rocznice, możliwie „okrągłe", stanowią okazję do spojrzenia w przeszłość, podsumowania minionych dokonań. Nie uważam, by był to warunek niezbędny do uprawiania takiej środowiskowej „polityki pamięci", ale z pewnością warto tę okazję wykorzystać – traktując jako bodziec do wykonania pożytecznej pracy. Zbliżająca się rocznica spełnia bowiem oczekiwania najbardziej nawet wymagających: dwieście lat istnienia ważnej społecznie instytucji o dość skomplikowanych, ale raczej dobrze udokumentowanych dziejach.

Zależy nam na tym, żeby pokazać nie tylko historię Uniwersytetu oraz najważniejsze dokonania naukowe i dydaktyczne ludzi, którzy tę historię współtworzyli; chcielibyśmy także zastanowić się nad społecznym oddziaływaniem uczelni, a także prześledzić losy substancji materialnej, którą – w różnych okresach – dysponowała społeczność akademicka. Stąd nasze plany serii publikacji, którą nazwaliśmy – może trochę zbyt pompatycznie – *Monumenta Universitatis Varsoviensis*.

No właśnie – czy nie nazbyt pompatycznie? I nie chodzi mi tylko o nazwę, ale całą koncepcję wydawnictwa.

W. T.: Na bardzo wczesnym etapie naszych dyskusji zaprosiliśmy do współpracy prof. Jacka Hołówkę. Rozmowę, którą z nim przeprowadziliśmy, zapamiętałem jako serdeczną i bardzo interesującą. Jednak jasno z niej wynikało, że nasz rozmówca sceptycznie odnosi się do projektu takiego monumentalnego, wielotomowego wydawnictwa; opowiadał się za formułą skromniejszą, o daleko mniejszej objętości, no i możliwie atrakcyjną dla szerszego odbiorcy – jeden, dwa tomy – „do poczytania". To pokazuje, że można do tych kwestii podchodzić na rożne sposoby.

W skład zespołu rektorskiego ds. serii Monumenta Universitatis Varsoviensis wchodzą profesorowie:
Waldemar Baraniewski,
Tomasz Kizwalter,
Piotr M. Majewski,
Piotr Salwa,
Wojciech Tygielski,
Marek Wąsowicz,
Andrzej K. Wróblewski.

Sądzę jednak, że solidne opracowanie dziejów Uniwersytetu jest bardzo potrzebne. Taką syntezą bowiem dziś nie dysponujemy, choć przyszli autorzy będą mieli do czego nawiązywać. Szacowne dzieło Józefa Bielińskiego, „Królewski Uniwersytet Warszawski, 1816-1831", zostało opublikowane na początku ubiegłego wieku i dotyczy – zgodnie z tytułem – tylko pierwszego okresu dziejów uczelni. Dwutomowe „Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego, 1807-1939", praca zbiorowa zredagowana przez Stefana Kieniewicza i Andrzeja Garlickiego, mają już prawie 30 lat; to bardzo cenne, profesjonalne opracowanie nie obejmuje jednak ani okresu okupacji, ani czasów powojennych, a więc – bagatela – ostatnich 70 lat. Notabene, przy opracowywaniu tego fragmentu dziejów całej Alma Mater bardzo pomocne okażą się z pewnością teksty historyczne na temat poszczególnych kierunków oraz jednostek UW – pisane z okazji ich „lokalnych" jubileuszy. Takich opracowań nazbierało się już całkiem sporo. Wracając do podstawowej bibliografii, w 2003 r. został opublikowany obszerny tom „Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego", dzieło trzydziestu autorów różnych specjalności, pod redakcją Jerzego Miziołka, który jest także autorem popularnego zarysu dziejów UW – „Uniwersytet Warszawski – dzieje i tradycja".

Poza syntezą dwustuletniej historii brakuje też opracowania podsumowującego dokonania naszych profesorów w poszczególnych dyscyplinach naukowych, a także takiego, które opisywałoby działalność najwybitniejszych postaci związanych z UW. Nie ma też pełnego opracowania historii budynków Uniwersytetu. Jubileusz jest więc dobrym powodem i okazją, żeby nadrobić te zaległości. Może nie wszystkie tomy składające się na naszą serię będą publikacjami „do czytania", ale za to będą miały walor kompendialny. Planujemy też mniej poważne tomy: Uniwersytet Warszawski w obiektywie, czyli na starych zdjęciach, czy też – „na starych pocztówkach", a także Uniwersytet w anegdocie i wspomnieniach. Łaciński tytuł serii nie musi oznaczać nudziarstwa; postaramy się też uniknąć koturnowości.

Wróćmy do syntezy historii Uniwersytetu. W poczcie rektorów na stronie internetowej UW brakuje nazwisk rektorów rosyjskich, jakby druga połowa XIX w. była w historii uczelni białą plamą. Domyślam się, że redaktorzy tomów „Dzieje UW" nie będą unikać mówienia o trudnych momentach w historii uczelni.

W. T.: Fałszować historię można na wiele sposobów – od pisania nieprawdy, poprzez pomijanie niewygodnych kwestii, aż po zmianę proporcji poszczególnych wątków. My oczywiście nie pominiemy dziejów Uniwersytetu Cesarskiego. Jeśli Uniwersytet w pewnym okresie był w obcych rękach, jeśli uczono w nim po rosyjsku, jeśli znakomici polscy intelektualiści nie mogli tu być zatrudniani, byli z uczelni usuwani, albo też – ze względów patriotycznych – nie chcieli z tą instytucją mieć nic wspólnego, to musimy o tym napisać. Z takim samym smutkiem, z jakim opiszemy getto ławkowe i inne przejawy antysemityzmu. Podobne zasady będą nam przyświecały przy redagowaniu tomu poświęconego doktoratom *honoris causa*, gdzie przyjdzie poddać analizie kryteria przyznawania tego wyróżnienia. W przeszłości, jak wiadomo, różnie z tym bywało; zdarzały się przypadki przyznawania tytułu z powodów czysto koniunkturalnych.

Podobno z tomem „Portrety uczonych – profesorów" zespół miał najwięcej problemów?

W. T.: Samo określenie uczony/profesor jest odzwierciedleniem istniejącego dylematu. Niektóre wielkie postacie z grona uniwersyteckiej profesury nie mają na swym koncie prac drukowanych o fundamentalnym znaczeniu, ale odgrywały ważną rolę środowiskową i dydaktyczną. Ocena rangi naukowej musi poza tym uwzględniać historyczny kontekst; duża część dokonań dziewiętnastowiecznych z pewnością się już zdezaktualizowała, co nie znaczy, że ich autorzy mieliby się znaleźć poza uniwersyteckim panteonem. Staramy się więc wypraco-

Posągi w BUW, z prawej Alfred Tarski, *fot. M. Kluczek*

wać formułę uwzględniającą wszystkie wybitne osoby, które w charakterze wykładowców pracowały na Uniwersytecie, a niekoniecznie były zatrudnione na stanowisku profesora. Pojawiła się przy tym cała masa kłopotów i wątpliwości, toteż prace zespołu przez pierwsze miesiące koncentrowały się właśnie na kryteriach oraz próbach ich sformalizowania.

Zanim przejdziemy do kryteriów, chciałabym spytać o osoby spoza środowiska uczonych – administrację, studentów. Tomu o nich w planach zespołu nie ma?

W. T.: Fakt, że skoncentrowaliśmy się na uczonych nie oznacza, że w naszym przekonaniu tylko profesorowie byli ważni w dziejach Uniwersytetu. W przeszłości, w XIX w., rola administracji była niewątpliwie mniejsza, a grono osób, których zadaniem było zapewnienie sprawnego funkcjonowania uczelni, bez porównania mniej liczne niż dzisiaj; najważniejsze gremia zarządzające rekrutowały się z grona profesorów, więc granice były dość płynne. Dopiero późniejszy rozwój instytucji stopniowo doprowadził do wyraźnego podziału ról i kompetencji, jednak przy zachowaniu nadrzędności struktur akademickich. Dzisiejsze dyskusje na temat ewentualnego usprawnienia zarządzania uczelniami i dopasowania istniejących rozwiązań do nowych warunków dotyczą właśnie relacji pomiędzy władzą akademicką, rekrutującą się z grona nauczającego i mającą mandat całej społeczności, a formułą kanclersko-menedżerską.

Temat administracji z pewnością zostanie więc podjęty przez autorów opisujących dzieje uczelni. Zaczynam się jednak teraz zastanawiać, czy nie powinnyśmy pomyśleć o osobach, które w poszczególnych okresach były ważne dla konkretnych środowisk akademickich, a niekoniecznie pełniły kierownicze funkcje. Takie postacie-symbole z pewnością warto byłoby przypomnieć i opisać. Broniłbym jednak koncepcji portretów profesorów w oddzielnym tomie.

A czy studenci mogą liczyć jedynie na wzmianki?

W. T.: To chyba najtrudniejsze pytanie. Dość oczywisty fakt, że studenci zawsze byli na Uniwersytecie obecni, i że jest to zasadniczy, może nawet najważniejszy element uczelnianej rzeczywistości, bynajmniej nie uszedł naszej uwadze; tylko, mówiąc szczerze, nie udało się nam do tej pory wypracować klarownej koncepcji prezentacji tej części społeczności akademickiej, a dokładniej – późniejszych losów kolejnych

studenckich generacji. Marzyłby się nam spis wszystkich absolwentów Uniwersytetu, z podstawowymi danymi na ich temat. Istnieje słownik biograficzny „Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 1808-1831", opracowany przez Rafała Gerbera; warto zwrócić uwagę na cezury czasowe. Niestety nie ma możliwości, żeby takie wydawnictwo opracować dla całego 200-lecia – zarówno ze względu na skalę tego rodzaju przedsięwzięcia, jak też z powodu niekompletności źródeł.

Wśród absolwentów było bardzo wiele znakomitych i sławnych postaci. Czy mamy na nowo pisać ich życiorysy – od Zygmunta Krasińskiego i Bolesława Prusa, aż po Czesława Miłosza czy Menachema Begina? I jak skompletować reprezentatywną listę? Rozwiązaniem byłaby, być może, formuła eseistyczna – ukazująca oddziaływanie studentów i absolwentów Uniwersytetu na krajową rzeczywistość, zarówno pod zaborami, jak też w wolnej Polsce. Czy jednak znajdziemy autora, który się podejmie tego zadania?

Wróćmy do portretów uczonych. Jak wybrać najwybitniejszych spośród setek wybitnych?

W. T.: Ustaliliśmy podstawowe kryteria, choć nie zostały one do końca sformalizowane. Jest to np. istnienie biogramu danej osoby w encyklopediach, nie tylko polskich. Ważną wskazówką może być członkostwo w prestiżowych organizacjach międzynarodowych, jako wyraz formalnego uznania środowiskowego. Pytaliśmy też osoby kompetentne, czyj dorobek w danej dziedzinie, bądź oddziaływanie dydaktyczne, uznać można za szczególnie znaczące. Następnie systematycznie rozważaliśmy poszczególne przypadki podejmując wstępne decyzje. Nie było to łatwe, bo kompetencje członków zespołu – choć reprezentujemy różne dyscypliny – są przecież ograniczone. Naszą listę oceniało kilku recenzentów, spoza UW – prof. Maria Bogucka i rof. Andrzej Śródka, a spośród naszych profesorów – Jerzy Szacki i Maria Krzysztof Byrski. Po zaprezentowaniu listy na posiedzeniu Senatu doszły kolejne uwagi. Konsultacje zamierzamy prowadzić dalej, nie traktując aktualnej listy ani jako bezdyskusyjnej, ani też zamkniętej. To ostanie jest zresztą smutną koniecznością. Po wakacjach będziemy musieli dopisać do listy Leszka Kołakowskiego.

Przy których nazwiskach pojawiły się wątpliwości?

W. T.: Staraliśmy się nie zawłaszczać, czy też nie uzurpować sobie prawa do osób, które dłużej i silniej związane były z innymi ośrodkami akademickimi. To bywa trudne. Przykładem może być Joachim Lelewel, który na pewno znajdzie się na każdej liście wybitnych, niezależnie od tego, jak ostre będą jej kryteria, ale który – jak najsłuszniej – jest kojarzony raczej z Uniwersytetem Wileńskim niż Warszawskim, choć formalnie był także profesorem UW. Innego rodzaju wątpliwości pojawiają się, gdy rozpatrujemy postać Szymona Askenazego, który ubiegał się o profesurę Uniwersytetu, ale ze względu na żydowskie pochodzenie nigdy jej nie uzyskał. Nagrodzono go potem profesurą honorową, ale powiedzmy sobie szczerze, że to nie to samo. Zupełnie niedawno została przetłumaczona i opublikowana biografia słynnego matematyka Alfreda Tarskiego. Ten znakomity uczony także z powodu żydowskiego pochodzenia nie mógł uzyskać profesury na UW. Czy te osoby umieścić w panteonie wybitnych profesorów, w sytuacji gdy Uniwersytet ich nie akceptował? Figurują oni na naszej liście, ale – czego mamy świadomość – w przypadku Lelewela, a nie jest to przypadek odosobniony, może to być uznane za uzurpację, jeśli zaś idzie o Askenazego i Tarskiego – za fałszowanie historii. Notabene, Tarski jest jedną z czterech postaci, których posągi umieszczono na kolumnach ozdabiających główne wejście do Biblioteki Uniwersyteckiej.

Jak długa jest obecnie lista?

W. T.: Najpierw pomyśleliśmy, że mogłoby to być 200 wybitnych na 200-lecie, ale ten czysto techniczny zabieg się nie sprawdził. Nazwiska wybieraliśmy w kilku etapach. Najpierw była droga „urzędowa" – zwróciliśmy się z pytaniem do dziekanów, oni z kolei prosili swoich współpracowników o opinię; w ten sposób powstała lista ponad 450 nazwisk. Atrakcyjne przedstawienie tak dużej zbiorowości wydało nam się niemożliwe, a także pozbawione racjonalnego uzasadnienia. Zaczęliśmy redukować listę, spierając się o granice owej redukcji. Okazało się na przykład, że z dwóch historyków, których miałem zaszczyt znać osobiście i których dorobek naukowy jest mi znany, jeden znalazł się na liście, a drugi już nie, co bardzo trudno byłoby przekonująco uzasadnić. Podjęliśmy też próbę skonstruowania zestawienia skrajnie elitarnego – składającego się tylko z tych nazwisk, które bezdyskusyjnie funkcjonują w domenie publicznej. Powstała w ten sposób lista około 100 osób, co wydawało się propozycją spójną i interesującą, ale szybko okazało się, że pominięcie wielu postaci uznajemy za niewłaściwe; że takie rozwiązanie nadmiernie ogranicza planowaną prezentację; słowem, że taka lista jest zbyt krótka. Wróciliśmy więc do wersji rozbudowanej, redukując jej pierwotny kształt. W rezultacie na liście znalazły się 333 osoby (efekt liczbowy zupełnie przez nas niezamierzony).

A czy „poprawność polityczna" odgrywała rolę w Państwa pracach? Czy założyli Państwo, że na liście powinno być np. 20% historyków, 20% matematyków itd.?

W. T.: Oczywiście nie przyjmowaliśmy żadnych tego typu założeń; żadnej „sprawiedliwości", żadnych z góry narzuconych proporcji! Nauka, jak wiadomo, nie jest demokratyczna. Jedne dyscypliny rozwijają się lepiej, inne gorzej; jedne istnieją od dawna, a inne są jeszcze bardzo młode – jak tu porównywać np. chemię z zarządzaniem, czy też historię z dziennikarstwem i komunikacją społeczną? Podstawowym kryterium muszą pozostać dokonania w obrębie danej profesji. Tymczasem liczba przedstawicieli poszczególnych dyscyplin, których należałoby wziąć pod uwagę, jest bardzo różna; to nie tylko utrud-

Plan wydawnictw „Monumenta Universitatis Varsoniensis"

HISTORIA

Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego, II tomy:
1816-1915, *pod red. T. Kizwaltera*
1916-2015, *pod red. P. M. Majewskiego*

Portrety uczonych – profesorów Uniwersytetu Warszawskiego

DZIEDZICTWO KULTUROWE I ARTYSTYCZNE

Dzieje gmachów Uniwersyteckich, *pod red. W. Baraniewskiego*

Uniwersytet Warszawski – historia w obiektywie, *D. Jackiewicz*

Uniwersytet Warszawski na starych pocztówkach, *H. Kowalski*

Uniwersytet Warszawski w anegdocie i wspomnieniach, *A. Korzekwa, R. Gawkowski*

Encyklopedia BUW, *pod red. J. Talbierskiej*

Najcenniejsze zabytki w kolekcjach BUW, *pod red. W. Rudzińskiej*

200 lat Gabinetu Rycin, *pod red. J. Talbierskiej*

Źródła do dziejów UW w zbiorach jego Biblioteki, *pod red. Z. Olczaka*

DYSCYPLINY NAUKOWE

Najważniejsze dokonania, III tomy:

Nauki humanistyczne, *pod red. H. Samsonowicza*

Nauki ścisłe i przyrodnicze, *pod red. A. K. Wróblewskiego*

Nauki społeczne, *pod red. M. Wąsowicza*

DOKUMENTACJA

Poczet rektorów UW, *R. Gawkowski*

Doktorzy honoris causa UW

Źródła do dziejów UW

Prof. W. Tygielski oraz K. Łukaszewska, *fot. J. Jasiewicz-Hall*

nia wybór, ale wpływa także na proporcje w obrębie całej zbiorowości. Orientalistów na przykład było (i jest) raczej niewielu; poszczególne postacie, które odgrywały pierwszoplanową rolę w swoich unikalnych specjalnościach, od razu były umieszczane na naszej liście, podczas gdy w innych dziedzinach wybór był dokonywany z nieporównanie szerszego grona; zapewne wpłynęło to na kształt końcowego zestawienia.

Ostatecznie jednak osiągnęliśmy wynik pozbawiony dysproporcji. Największą grupę stanowią humaniści, ze względu na dużą liczebność historyków oraz filologów; na drugim miejscu są przedstawiciele nauk medycznych i biologicznych, na trzecim – nauk ścisłych, na czwartym – nauk społecznych, ale proporcje są bardzo wyrównane, co zresztą było dla mnie pewnym zaskoczeniem. W każdym razie nie jest to wynik jakichkolwiek „technicznych" zabiegów.

A czym „Portrety uczonych" różnić się będą od typowych słowników biograficznych?

W. T.: Jednym z pomysłów, który chcielibyśmy zastosować, jest formuła „wybitni o wybitnych"; planujemy przedrukowanie możliwie wiele już istniejących tekstów. Jak wiadomo, wybitne postacie bardzo często wypowiadały się na temat swoich naukowych poprzedników; uczniowie pisali o swoich mistrzach, a później sami stawali się uznanymi uczonymi. Odtworzenie i zestawienie takich ciągów generacyjnych byłoby bardzo sympatyczne i pouczające.

Przejdźmy do szerszego zagadnienia – koncepcji obchodów 200-lecia UW. Co zrobić, aby kilka tysięcy pracowników i kilkadziesiąt tysięcy studentów nie zapamiętało jubileuszu jako koturnowej akademii skierowanej do wąskiego grona?

W. T.: Porusza Pani tak poważne kwestie, że powinniśmy chyba w tym momencie zacząć nową rozmowę – o naszym Uniwersytecie; jak wielkim i skomplikowanym jest organizmem, jak bardzo jest dziś zdezintegrowany i jak trudno jest zorganizować dowolną imprezę angażującą całą uczelnię; zaproponować coś jednoczącego i budzącego powszechne zainteresowanie. Wiąże się to z pytaniem o naszą uniwersytecką tożsamość i poczucie wspólnoty, z czym dziś chyba nie jest najlepiej. Czy można to zmienić w instytucji tak dużej, a zarazem zdecentralizowanej, której poszczególne części są od siebie oddalone – środowiskowo, ale także fizycznie, gdyż funkcjonują pod kilkunastoma adresami w wielkim mieście? Nie mam gotowej odpowiedzi, ale wiem, że jest to pytanie o zasadniczym znaczeniu.

Sam jubileusz bez elementów koturnowości się nie obędzie. Musi nastąpić moment, w którym rektor przemówi w największej sali Uniwersytetu, a wśród gości będą – mam nadzieję – najważniejsze osoby w państwie. Pozostaje jednak pytanie, w jaki sposób stworzyć taką atmosferę, w której możliwie liczne odłamy naszej społeczności akademickiej będą się z tym jubileuszem identyfikowały.

Jak zatem wykorzystać do budowania wspólnoty rok 2016?

W. T.: Nie wiem, czy jesteśmy w stanie zorganizować imprezy, które ożywiłyby i zainteresowały wszystkich. Potrzebna jest chyba idea, która by ludzi poruszyła, wokół której zechcieliby się zgromadzić, wzmocnić poczucie wspólnoty.

Kiedyś mówiło się, a nawet planowało wielkie inwestycje, w wyniku których Uniwersytet miał uzyskać koncentrację większości swych wydziałów na Powiślu; na terenach Portu praskiego wyobrażano sobie miasteczko akademickie, połączone z uczelnią wiszącymi mostami dla pieszych… Dziś wydaje się jednak oczywiste, że Uniwersytet Warszawski już nigdy, a w każdym razie w dającej się przewidzieć przyszłości, nie będzie funkcjonował w warunkach jednolitego kampusu. Należy więc tylko mieć nadzieję, że liczba jego adresów będzie malała.

Może jednak uda nam się zrobić jubileuszowe podsumowanie, pokazujące kim jesteśmy jako społeczność, i jak ważne jest dla nas poczucie wspólnoty. Mimo licznych utyskiwań, bardzo wielu absolwentów utożsamia się ze swoją uczelnią; stanowi ona dla nich obiekt wspomnień i stały punkt odniesienia; z kolei dla większości osób tutaj zatrudnionych Uniwersytet jest albo ważny, albo bardzo ważny. Z pewnością można i trzeba to wykorzystać. Ale jak...? Proszę pomyśleć i coś doradzić.

CZY TEORIA DARWINA JEST JESZCZE **POTRZEBNA BIOLOGOM?**

Piotr Dawidowicz

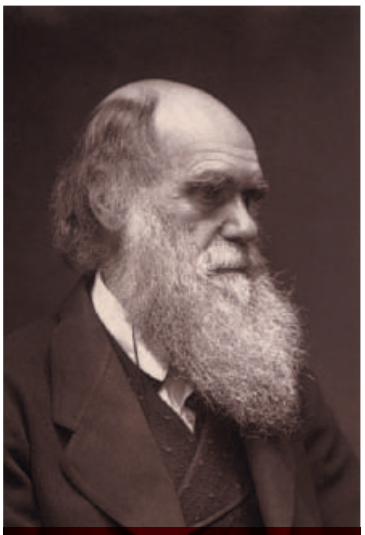

Karol Darwin, *publ. J. G. Murdoch, źródło: Robert Ashby Collection*

Współczesny status teorii ewolucji Darwina, jak pisał niedawno na tych łamach prof. Jerzy Dzik z Zakładu Paleobiologii i Ewolucji UW, porównywalny jest z heliocentryczną teorią Kopernika. Rewolucja kopernikańska, która usunęła Ziemię z centrum wszechświata i Rewolucja darwinowska, która pozbawiła człowieka najwyższego miejsca wśród istot żywych, były być może najważniejszymi przełomami w dziejach myśli naukowej. Obydwie rewolucje fundamentalnie zmieniły nasze pojmowanie świata przyrody, który stał się poznawalny i podległy dającym się opisać prawom. O le jednak znaczenie teorii heliocentrycznej we współczesnej astronomii jest już wyłącznie historyczne, to teoria Darwina, wzbogacona o zdobycze genetyki i nana dziś jako syntetyczna teoria ewolucji (lub neodarwinizm) jest ciągle żywa i stanowi fundament nowoczesnej biologii. Jak mówił Theodosius Dobzhansky, jeden z najwybitniejszych genetyków XX wieku, „nic w biologii nie ma sensu, jeśli nie jest rozważane w świetle teorii ewolucji". Całej biologii – od ekologii po inżynierię genetyczną. Dzięki ewolucyjnemu podejściu możliwe jest porozumienie pomiędzy naukowcami zajmującymi się tak odległymi dziedzinami jak na przykład paleobiologia i biologia molekularna, choć ci pierwsi badają znalezione w kamieniołomach albo gdzieś na pustyni skały, które kilkaset milionów lat temu były żywymi organizmami, a ci drudzy analizują w sterylnych laboratoriach nietrwałe, złożone cząstki organiczne o skomplikowanej strukturze, które decydują o funkcjonowaniu biochemicznej maszynerii komórek i umożliwiają ich kopiowanie (rozmnażanie). Dla biologów neodarwinizm jest czymś na kształt teorii wielkiej unifikacji, której tak desperacko (i jak dotąd bezskutecznie) poszukują w swojej dziedzinie fizycy. Być może biolodzy niepotrzebnie mają kompleksy wobec fizyków, których dyscyplina uważana jest – ze względu na swą metodologiczną doskonałość – za królową nauk przyrodniczych.

Teoria ewolucji jest więc centralną, paradygmatyczną teorią biologii, choć oczywiście od czasów Darwina uległa znaczącym modyfikacjom i rozwinęła się bardzo, zwłaszcza po inkorporacji genetyki mendlowskiej w początkach XX wieku, a ostatnio dzięki burzliwemu rozwojowi biologii molekularnej. Mimo wielokrotnie podejmowanych prób nikomu nie udało się jednak podważyć zasadniczych elementów tej teorii (choć wielu próbowało, m. in. pod sztandarami „naukowego kreacjonizmu").

Jeżeli – zgodnie z poglądami Karla Poppera – uprawianie nauki polega na tworzeniu hipotez i próbach ich falsyfikacji („metoda hipotetyczno-dedukcyjna"), to przydatność neodarwinizmu dla naukowo pracujących biologów jest trudna do przecenienia. Hipotezy potrzebne są badaczom jako modele rzeczywistości, których poprawność można potem sprawdzać empirycznie. Bez takich modeli projektowanie badań eksperymentalnych nie ma sensu. Naukowiec, przystępując do pracy, musi zdawać sobie sprawę, jaki problem zamierza rozstrzygnąć. Indukcyjne gromadzenie obserwacji samo w sobie rzadko prowadzi do postępu w nauce, mimo to niestety jest dosyć powszechnie (przynajmniej u nas) uprawiane. W mojej własnej dziedzinie biologii (ekologia organizmów wodnych) mnóstwo jest prac w rodzaju „Skorupiaki planktonowe jeziora Piłakno". Mamy w Polsce blisko 10 tysięcy jezior, więc odpowiednio konsekwentny badacz mógłby wypełnić swój życiowy dorobek imponującą liczbą 10 tysięcy takich prac, chętnie publikowanych przez nieznane szerzej czasopisma naukowe wydawane przez macierzystą uczelnię autora. Tylko co z nich wynika i czy ktokolwiek je przeczyta? W najlepszym razie posłużą jako baza danych jakiemuś innemu, twórczemu uczonemu, ale szanse na to są niewielkie.

Modele rzeczywistości przyrodniczej (hipotezy) tworzone przez biologów są przewidywaniami wynikającymi z teorii ewolucji i pierwszym kryterium ich oceny jest niesprzeczność z tą teorią. Tak wiec neodarwinizm nie jest jakimś skostniałym dogmatem, lecz narzędziem do formułowania i testowania hipotez, czyli innymi słowy – uprawiania twórczych badań naukowych w dziedzinie biologii.

Przydatność podejścia ewolucyjnego w badaniach ekologicznych chciałbym zilustrować na przykładzie badań niezwykle powszechnego, ale przez długi czas niewyjaśnionego behawioru dobowych

Rok Karola Darwina na Uniwersytecie Warszawskim to nie tylko bogaty program wykładów, konferencji i wystaw. Wydarzeniom towarzyszą też darwinowskie publikacje (m.in. książka prof. F. Ayali *„Darwin's gift to science and religion"*, wydana nakładem WUW) oraz uruchomienie z inicjatywy biblioteki Wydziału Biologii **nowej kolekcji cyfrowej e-bUW „Wokół Karola Darwina"**, przypominającej polskie piśmiennictwo inspirowane teorią ewolucji. Kolekcja zawiera książki, artykuły oraz teksty wykładów, które ukazują postawy wobec teorii Darwina polskiego środowiska naukowego w XIX i w pierwszej połowie XX w.
W kolekcji znajdują się m.in.: *„Ile jest prawdy w dziele Darwina O początku odmian?"* Romualda Wierzbińskiego z 1873 r., *„Jędrzej Śniadecki i Darwin*: referat, wygłoszony dnia 25-go lutego w wielkiej sali Filharmonji na wieczorze, poświęconym pamięci Karola Darwina" Stefana Sterlinga z 1909 r. oraz *„Darwin i Mendel*: przemówienie inauguracyjne rektora, wygłoszone w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 14 października 1929 r.".

Więcej: http://ebuw.uw.edu.pl

migracji pionowych (DMP) zooplanktonu, czyli niewielkich zwierząt, o bardzo rozmaitej przynależności taksonomicznej – od parzydełkowców (meduz) po kręgowce (małe ryby) – pływających w otwartej toni wód. Zjawisko nie jest może znane szerokiej publiczności (jesteśmy wszak istotami o na wskroś lądowym trybie życia), ale zachodzi na ogromną skalę w oceanach, morzach i jeziorach całego świata i jest niesłychanie ważne dla funkcjonowania ekosystemów pelagicznych. W rzeczywistości największe znane, rytmiczne (dobowe!) przemieszczenia biomasy obserwowane w całej biosferze to właśnie dobowe migracje planktonu. Jak się dziś powszechnie uważa, mechanizmem wyjaśniającym ewolucję tego behawioru jest unikanie drapieżnictwa. Dla małych zwierząt, żyjących w pozbawionej kryjówek toni wodnej, migracja do ciemnych głębin o świcie wydaje się najskuteczniejszym sposobem na unikanie presji ryb planktonożernych (które posługują się wzrokiem do lokalizowania ofiar). Po zmierzchu, pod osłoną ciemności, zooplankton może wracać ku obfitującym w pokarm i ciepłym wodom powierzchniowym. Jeszcze całkiem niedawno hipoteza unikania drapieżnictwa była tylko jednym z co najmniej kilku równorzędnych wyjaśnień fenomenu DMP, które po kolei testowano w różny sposób – i odrzucano (falsyfikowano). Pozostała hipoteza „antydrapieżnicza", ale i ona wymagała weryfikacji. O ile czynnikiem selekcjonującym zachowania migracyjne u zwierząt planktonowych (czyli czynnikiem darwinowskiego doboru naturalnego) byłaby rzeczywiście presja ryb, to zgodnie z hipotezą „antydrapieżniczą" amplituda migracji powinna być zależna (dodatnio skorelowana) od zagęszczenia i aktywności ryb, a także czasem trwania ich presji na populacje planktonowe. Poprawność tej przesłanki potwierdziły niezwykle eleganckie badania prof. Z. Macieja Gliwicza z Zakładu Hydrobiologii UW, dotyczące zachowań migracyjnych lokalnych populacji pewnego widłonoga (Cyclops) w jeziorach tatrzańskich, a opublikowane z górą 20 lat temu w prestiżowym czasopiśmie „Nature". Gliwicz uzyskał oczekiwaną korelację pomiędzy czasem od zarybienia poszczególnych „stawów" a zasięgiem migracji bytujących tam widłonogów (jeziora tatrzańskie były bezrybne przez ostatnie 10 000 lat i zostały zarybione przez górali na przestrzeni minionego stulecia; daty zarybień poszczególnych jezior są szczęśliwie znane). Im dłużej badane populacje pozostawały pod presją ryb eliminujących osobniki (genotypy), które nierozważnie pozostawały przy powierzchni w ciągu dnia, tym większy był w nich udział osobników (genotypów) migrujących daleko w ciemne, bezpieczne głębiny, a zatem tym głębiej w ciągu dnia przebywała cała populacja.

Opisywana tu praca dotyczy może nieco egzotycznego zjawiska (choć powszechnie znanego przyrodnikom i ważnego w skali biosfery), ale jest jedną z niewielu w literaturze naukowej pokazujących „ewolucję w akcji", działającą na naszych oczach, a nie w niezmierzonym czasie geologicznym. Co więcej, przykład opisanych tu badań pokazuje dobitnie, jak ważna jest teoria ewolucji jako narzędzie do konstruowania falsyfikowanych hipotez w biologii. Uzbrojeni w to narzędzie możemy ruszać w teren (albo do laboratorium) z nadzieją, że nasz badawczy wysiłek przyniesie rezultaty, które wejdą do światowego obiegu myśli naukowej i przyczynią się do lepszego zrozumienia mechanizmów działania przyrody (wspomniana praca Gliwicza była cytowana w blisko 300 publikacjach zamieszczonych w szanowanych czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej). Warto dodać, że do zrealizowania tych badań wystarczył zupełnie podstawowy ekwipunek: nadmuchiwany ponton, jaki można kupić w każdym sklepie sportowym czy na stacji benzynowej, i siatka planktonowa, jaką można sobie zrobić z kawałka drucianej obręczy i starej pończochy. Nie dajmy się wiec przekonać argumentacji tych naszych uczonych kolegów biologów, którzy tłumaczą marną skuteczność w publikowaniu wyników badań w najlepszych, międzynarodowych czasopismach słabym wyposażeniem laboratoriów w aparaturę i brakiem drogich odczynników. To oczywiście ma znaczenie, w niektórych dziedzinach biologii wręcz fundamentalne, ale o ileż ważniejszy jest twórczy program badaczy i odwaga w tworzeniu hipotez wyjaśniających przyrodę. Oczywiście trzeba umieć stawiać istotne pytania i dostrzegać problemy tam, gdzie inni widzą oczywistość. Ale dzięki Darwinowi wiemy już, o co pytać i jak szukać odpowiedzi.

Prof. dr hab. Piotr Dawidowicz jest pracownikiem Zakładu Hydrobiologii Instytutu Zoologii Wydziału Biologii UW.

TARASY **TOTMESA**

Polscy archeolodzy i konserwatorzy w Deir el-Bahari

Franciszek Pawlicki

Kiedy wczesną zimą 1962 r. na polecenie profesora Kazimierza Michałowskiego, kierownika Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze, przystępowano do badań skalnego zasypu zalegającego na południe od budowli królowej Hatszepsut, trudno było przypuszczać, że będą one początkiem jednego z największych odkryć w dziejach polskiej archeologii w Egipcie. Początkowo celem prac uczonych zaangażowanych do rekonstrukcji świątyni Hatszepsut było poszukiwanie bloków należących właśnie do budowli królowej. Sądzono, że mogły one być rozrzucone wokół świątyni i przysypane skalnym rumoszem po trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło dolinę jeszcze w starożytności. Tymczasem już wstępne obserwacje znajdowanych fragmentów wykluczały ich atrybucję do budowli Hatszepsut. Kiedy odsłonięto płyty posadzkowe z narysami wyznaczającymi przebieg nieistniejących już ścian oraz stojące *in situ* trzony kolumn stało się jasne, że odkryto nieznaną budowlę usytuowaną pomiędzy świątyniami Mentuhotepa i Hatszepsut.

Kierownik ekspedycji prof. Jadwiga Lipińska podczas wstępnej klasyfikacji odkopanych bloków, *fot. Archiwum ZAŚ PAN*

Odkrycie wprowadzało nader istotne zmiany do topografii historycznej Zachodnich Teb – jednego z najważniejszych stanowisk archeologicznych w całym Egipcie. Kartusze świadczyły, że fundatorem budowli był jeden z największych władców w historii starożytnego Egiptu: Totmes III – bratanek i zarazem pasierb królowej Hatszepsut. Jego samodzielne panowanie przypadło na lata 1458-1427 p.n.e. Wcześniej przez ponad dwie dekady współrządził z Hatszepsut, a ostatnie trzy lata to czas koregencji z synem Amenhotepem II. Zidentyfikowano też egipską nazwę świątyni *Dżeser-Achet* (Święty Horyzont).

Świątynia Totmesa do pewnego stopnia powielała układ sąsiedniej budowli Hatszepsut z portykami i kaplicami rozmieszczonymi na trzech kolejnych, coraz to wyżej rozlokowanych tarasach. To, co odkryła polska ekspedycja należało do zabudowań górnego tarasu, gdzie mieściły się najważniejsze i najbardziej rozległe sale i kaplice budowli. Dopiero po pięciu wielomiesięcznych kampaniach wykopaliskowych kierowanych przez prof. Jadwigę Lipińską odkopano większość reliktów budowli, jakie przetrwały po trzęsieniu ziemi i nie zostały zniszczone bądź rozebrane w późniejszych okresach historycznych. Z gruzowiska wydobyto kilkadziesiąt kompletnych dekorowanych bloków ściennych (wiele nieznacznie uszkodzonych) i ponad sto tysięcy (!) fragmentów różnej wielkości. Wielometrowy zasyp, pod którym spoczywały, uchronił przed zniszczeniem warstwę malarską pokrywającą reliefy. To prawdziwy ewenement wśród zabytków egipskiej architektury sakralnej pozbawionej z reguły polichromii. W dolnych warstwach zasypu znaleziono zespół kamiennych rzeźb fundatora świątyni, w tym kompletnie zachowany posąg władcy siedzącego na tronie. Blisko dwumetrowej wysokości rzeźba to jedno z arcydzieł sztuki egipskiej okresu Nowego Państwa. Inne znaleziska (m.in. wotywne rzeźby i stele) stanowią kapitalny materiał źródłowy dla poznania historii całego kompleksu Deir el-Bahari jako ośrodka kultu Amona i bogini Hathor w kolejnych stuleciach. Jeszcze więcej informacji na ten temat dostarczyły hieratyczne graffiti pozostawione przez pielgrzymów m.in. na trzonach kolumn.

Wstępna klasyfikacja kamiennego materiału stała się możliwa po sfotografowaniu w tej samej skali tysięcy dekorowanych elementów. Następnym etapem było teoretyczne opracowanie potencjalnych schematów kompozycji ściennej. Wyniki wieloletnich studiów nad ikonografią, prowadzonych na Uniwersytecie Warszawskim przez zespół badaczy pod kierunkiem prof. Jadwigi Lipińskiej były tak obiecujące, że w 1978 r. nowo sformowana ekspedycja wznowiła prace badawcze w Deir el-Bahari. Zajęcie przypominało układanie gigantycznej łamigłówki z wieloma niewiadomymi. Stopniowo łączono fragmenty odtwarzając pojedyncze bloki, potem sceny a wreszcie sekwencje przedstawień. Kolejnym etapem było ustalenie lokalizacji odtworzonego fragmentu ściany. Stworzenie fizycznej możliwości odbudowy z oryginalnych bloków niektórych ścian, to efekt wielu sezonów prac konserwatorskich. Projekt kompleksowej konserwacji obejmował odtworzenie pełnego gabarytu bloków, tak by mogły być one wykorzystane do anastylozy bądź do muzealnej ekspozycji.

Świątynię *Dżeser-Achet* zbudowano w ostatniej dekadzie panowania faraona. Pierwsza informacja o jej budowie pochodzi z 43 roku

Dr Franciszek Pawlicki jest pracownikiem Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW. W drugiej połowie czerwca w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim można było obejrzeć wystawę "Świątynia Totmesa III w Deir el-Bahari i jej odkrywcy", zorganizowaną przez Centrum.

Posąg Totmesa III znaleziony w ruinach świątyni, obecnie w Muzeum Miejskim w Luksorze, *fot. M. Jawornicki*

rządów Totmesa III, a ostatni przekaz sporządzono sześć lat później. Prace budowlane nie ograniczały się tylko do podnóża i stoku górskiego masywu. Przez całą dolinę poprowadzono szeroką, wyłożoną kamiennymi płytami i obudowaną ścianami aleję procesyjną. Dekoracja ścienna nie pozostawia wątpliwości, że najważniejszym wydarzeniem celebrowanym w świątyni były obchody Pięknego Święta Doliny z udziałem króla, posągu Amona w świętej barce i licznej rzeszy wiernych. Po czterech wiekach istnienia świątynię zniszczyło trzęsienie ziemi. Ostatnia wzmianka o niej pochodzi z czasów Ramzesa IX. Zrujnowana budowla stała się łatwo dostępnym kamieniołomem. Wiele bloków przerobiono na kamienne misy lub moździerze. Rampy i dolny portyk praktycznie przestały istnieć. To, co przetrwało pokrył skalny gruz i hałdy pustynnego piachu. Dziś trudno sobie wyobrazić architektoniczną bryłę tarasowej świątyni.

Główną oś założenia wyznaczały rampy wiodące na środkową i górną kondygnację. Elewację portyków tworzyły rzędy filarów i kolumn. Przestrzegano zasady, by przedstawienia oświetlone światłem słonecznym były w reliefie wgłębnym i pomalowane na żółto. Sceny w pomieszczeniach wykonano w barwnie malowanym reliefie wypukłym. W dekoracji głównymi postaciami są: Amon – gospodarz świątyni i Totmes III – jej fundator. Władca, jako najwyższy kapłan, pełnił funkcję celebransa, sprawując rytuały kultu przed posągiem boga lub jego świętą barką. W nagrodę bóg obdarzał go swą łaską zapewniając mu zdrowie i wszelką pomyślność. Reliefy na ścianach ilustrowały wybrane epizody z procesji podczas Święta Doliny. Nie mogło zabraknąć scen o charakterze apotropaicznym zabezpieczających barkę i posąg boga przed złymi mocami. Usytuowane poprzecznie w stosunku do osi całego świątynnego założenia sanktuarium podzielone było na dwie kaplice rozdzielone pośrodku salą stołu ofiarnego. Prawdopodobnie jedna z kaplic poświęcona była Amonowi-Re, a druga jego innej formie Amonowi Kamutefowi. Ważnym elementem repertuaru ikonograficznego świątyni był cykl scen związanych z rytuałem królewskiego ka, które będąc nieśmiertelnym elementem zapewniało władcy łączność z jego zmarłymi przodkami. Tym rytuałom poświęcone było pomieszczenie sąsiadujące od strony północnej z salą na barkę. Tam właśnie ustawiony był posąg fundatora świątyni.

To, co dziś wiemy o świątyni Totmesa III zawdzięczamy ponad czterdziestu latom pracy zespołu kierowanego przez profesor Jadwigę Lipińską. Odkopanie świątyni okazało się stosunkowo najłatwiejszym zadaniem. Odtworzenie jej formy i dekoracji, ustalenie funkcji poszczególnych pomieszczeń, to efekt wieloletniej, trwającej do dziś, mozolnej rekonstrukcji potrzaskanych fragmentów. Odkrywanie świątyni trwa więc nadal i każdy kolejny sezon przynosi spektakularne osiągnięcia polskich archeologów.

Złożony z kilkudziesięciu fragmentów i zrekonstruowany blok z przedstawieniem Totmesa III siedzącego przed stołem ofiarnym, *fot. Z. Doliński*

Blok z kartuszami Totmesa III – fundatora świątyni i kartuszem jego dziada Totmesa I, *fot. M. Jawornicki*

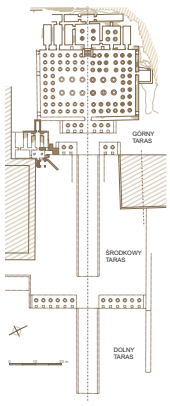

Makieta trzech świątyń królewskich w Deir el-Bahari. Pośrodku tarasowa budowla Totmesa III. Po prawej słynna świątynia królowej Hatszepsut także badana i restaurowana przez polskich naukowców, *fot. Z. Doliński.* Po lewej hipotetyczny plan tarasowej świątyni Totmesa III, *opr. graficzne M. Puszkarski*

GRA RYNKOWA **NA MARSIE**

Katarzyna Łukaszewska

Inca City na południowej półkuli Marsa

Jan Kotlarz, pracownik Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW, stworzył program komputerowy do analizy zdjęć satelitarnych Marsa i tworzenia trójwymiarowych modeli jego powierzchni. Aplikacja może pomóc w rozwikłaniu zagadek związanych z powstaniem krajobrazu Czerwonej Planety. Programem zainteresowała się NASA.

Kotlarz z wykształcenia jest matematykiem. W COME pracuje jako informatyk, zajmuję się obsługą kursów e-learningowych i budową platformy do zdalnego nauczania. Jego marzeniem jest praca naukowa, wyraźnie ciągnie go w stronę astronomii i astrofizyki. – To, co najbardziej fascynuje mnie w tych dziedzinach, to ogromne możliwości zastosowania matematycznych modeli – przyznaje. – Prawie każdy wykład z analizy, topologii, równań różniczkowych czy algebry kojarzył mi się z problemami kosmologicznymi, które można za pomocą tych dziedzin matematyki rozwiązać – dodaje. Kotlarz już jako mały chłopiec interesował się Kosmosem. – Urodziłem się w Toruniu, gdzie na każdym kroku można spotkać astronomiczne akcenty – wspomina. Dzisiaj jest członkiem polskiego oddziału Mars Society, międzynarodowej organizacji promującej badania planety i stawiającej sobie za cel doprowadzenie do załogowej misji na Marsa.

Stworzona przez Kotlarza aplikacja „Rover and Orbiter Delta Mars (RODM)" przetwarza zdjęcia wykonane przez specjalną kamerę znajdującą się na pokładzie krążącej wokół Marsa sondy Mars Reconnaisance Orbiter. – RODM porównuje dwa zdjęcia tego samego obszaru wykonane pod różnymi kątami. Dla programu są one źródłem informacji o ukształtowaniu powierzchni – opowiada matematyk. – To tak jak oglądanie świata dwojgiem oczu. Obrazy z lewego i prawego oka są podobne, ale nie identyczne. Dzięki temu mózg może stworzyć model 3D otaczającej nas przestrzeni i podpowiada nam np. jak daleko wyciągnąć rękę po dany przedmiot – wyjaśnia.

Sama koncepcja programu nie jest rewolucyjna, NASA wykorzystywała w swoich badaniach podobne aplikacje. RODM różni się jednak od nich znacząco metodą porównywania zdjęć, która ma swoje źródło w maszynie wynalezionej w 1891 r. przez ekonomistę Irvinga Fishera. – Maszyna ta składała się z mnóstwa dźwigni, cystern oraz bloczków i liczyła równowagi rynkowe dzięki przepływającej między cysternami wodzie – tłumaczy Kotlarz. – W pewnym momencie przyszło olśnienie, że jeśli w modelu Fishera towary utożsamię z punktami zdjęcia pierwszego, kupujących z punktami zdjęcia drugiego, to handel towarami jest tożsamy z porównywaniem zdjęć, a równowaga rynkowa będzie obrazem powierzchni Marsa – wspomina. – To może brzmieć niewiarygodnie, ale dokładnie ten sam model matematyczny obrazuje grę rynkową i tworzenie modelu powierzchni planety – opowiada. RODM pozwala nie tylko odpowiedzieć na pytanie, jak wygląda powierzchnia Marsa, ale także zweryfikować hipotezy na temat procesów jej ukształtowania. Naukowcy będą mogli stwierdzić, czy na rzeźbę terenu w danym miejscu miała wpływ obecność wody, czy może procesy eoliczne związane z działaniem wiatru.

Bardzo istotny jest fakt, że program Kotlarza uwzględnia warunki atmosferyczne panujące na Marsie. Dotychczas podobne programy dostosowane były jedynie do warunków panujących na Ziemi. Poza tym, mimo że zdjęcia wykonywane są przez sondę z odległości 200 km od Marsa, RODM umożliwia analizę bardzo niewielkich obszarów, o rednicy nawet kilkudziesięciu centymetrów. Nic dziwnego, że programem zainteresowała się NASA, choć Kotlarz przyznaje, że był to zwykły przypadek. – Przy testowaniu pierwszej wersji aplikacji szukałem ludzi zajmujących się marsjańskim tematem. Chciałem porównać wyniki. Na mojego maila odpowiedzieli pracownicy Instytutu Planetologii w Bernie. Nawiązała się współpraca. Potem okazało się, że wielu z nich pracuje także dla ESA lub NASA – wspomina.

Obecnie amerykańska agencja testuje RODM na konkretnych danych. W przyszłym roku Kotlarz będzie miał możliwość zapoznania się z bibliotekami oprogramowania, które do tej pory stosowała NASA. Także Europa jest zainteresowana jego pracą. W październiku matematyk zaprezentuje swój program we Włoszech na ogólnoeuropejskiej konferencji poświęconej badaniom Marsa. – Istnieje też szansa, że RODM zawędruje i na inne planety, dzięki warszawskiemu Centrum Badań Kosmicznych – zapowiada.

RODM to tylko jeden z kosmicznych projektów Kotlarza. Matematyk uczestniczy też w budowie pierwszego w Polsce prototypu habitatu marsjańskiego (czyli bazy kosmicznej, która powstać miałaby w przyszłości na Marsie), zaprojektowanego przez dr. Jana Kozickiego z Politechniki Gdańskiej. Baza, która składać się będzie z trzech pneumatycznych kopuł, każda o średnicy 20 m, już za dwa lata stanąć ma pod Toruniem. Plany Kotlarza sięgają jednak znacznie dalej w przyszłość. Marzy mu się powstanie polskiego ośrodka badań Marsa. – Mógłby w nim pracować mój syn, który urodził się pięć miesięcy temu, w dniu koniunkcji Marsa i Wenus na niebie – snuje odważne plany młody matematyk.

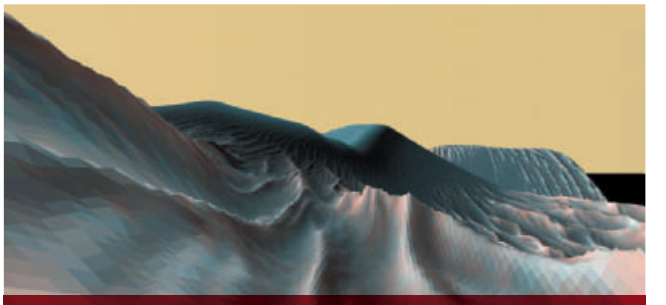

Inca City na południowej półkuli Marsa, wizualizacja autorstwa J. Kotlarza

ŻYCIE STEROWANE MYŚLĄ

Justyna Jasiewicz-Hall

Prace nad interfejsem mózg-komputer (brain-computer interface, BCI) na świecie prowadzone są zaledwie od dziesięciu lat, w Polsce – od kilku lat. Pionierami w przenoszeniu zagranicznych doświadczeń na grunt polski są dr hab. Piotr Durka z Zakładu Fizyki Biomedycznej UW oraz pracujący w jego zespole dr Rafał Kuś. – Początki naszych badań polegały na tym, że staraliśmy się powtórzyć eksperymenty przeprowadzane przez inne zespoły badawcze za granicą – opowiada dr Kuś. – Od pewnego czasu prowadzimy też swoje własne projekty – dodaje. Prace nad BCI są interdyscyplinarne – fizyków wspomagają studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki. – Jeden ze studentów MIM-u w czasie wakacji zbudował robota sterowanego myślą. Wykorzystaliśmy go przy jednym z naszych pokazów – mówi fizyk. – Zrobił prawdziwą furorę wśród widzów – dodaje.

Pomyśl o tym, że poruszasz prawą stopą

Wszystko, co robi każdy z nas, ma swoje odbicie w aktywności elektrycznej mózgu, którą można mierzyć za pomocą elektroencefalografu, a uzyskany w ten sposób zapis, nazywany sygnałem EEG, analizować przy pomocy odpowiednich metod. Działanie BCI opiera się na analizie zmian w zapisie EEG i kojarzeniu ich z czynnością jaką chciałaby wykonać. Najciekawsze jest to, że EEG zmienia się nie tylko, gdy dana osoba faktycznie porusza dłonią lub stopą, ale nawet wtedy, gdy tylko o tym pomyśli. I teraz najistotniejsze: zmiany w EEG są tak samo wyraźne w przypadku, gdy o ruchu myśli osoba sprawna, jak i całkowicie sparaliżowana. – Oznacza to, że BCI można wykorzystać jako wsparcie dla osób całkowicie sparaliżowanych, np. w wyniku chorób (takich jak stwardnienie zanikowe boczne) lub wypadków – mówi Rafał Kuś.

Zmiany w aktywności elektrycznej mózgu odczytywane są wg trzech modeli: P300, SSVEP i ERD/ERS. Są to tzw. paradygmaty. Zasadę działania pierwszego z nich można prześledzić na prostym przykładzie. Przeglądamy gazetę z myślą „zaraz, zaraz, tu gdzieś był ten artykuł". Po kilku minutach nerwowego przerzucania stron, coś w głowie nam mówi „O! Jest!", cofamy się kilka stron – i faktycznie. Nasze „O! Jest!" na wykresie EEG zostałoby zarejestrowane jako wychylenie w stronę potencjału pozytywnego (stąd P) po 300 milisekundach od zdarzenia.

Drugi paradygmat opiera się na zmianach w sygnale EEG powstających przy silnym skoncentrowaniu się na znaku migającym z daną częstotliwością. I tak na przykład, w aktywności elektrycznej mózgu człowieka patrzącego na diodę migającą z częstotliwością np. 30 Hz, po chwili można zarejestrować fale mózgowe o dokładnie tej samej częstotliwości. Kilka lat temu chiński zespół pracujący nad BCI przeprowadził doświadczenie, podczas którego wybrana osoba zdołała wybrać konkretny numer telefony koncentrując się po kolei na diodach migających w określony sposób.

Ostatni – jak się wydaje najbardziej naturalny paradygmat – to ERD/ERS, który opiera się na wyobrażeniu ruchu dłonią lub stopą. – Paradygmaty są raptem trzy – może się to wydawać niewiele. Ale różne osoby w różny sposób sobie z nimi radzą – tłumaczy fizyk. – Na przykład kiedy wykonywałem eksperymenty na sobie, zauważyłem, że P300 działa u mnie bardzo dobrze, a z SSVEP mam pewne problemy – opowiada Rafał Kuś. – Tak samo może być przypadku osoby chorej: jednej będzie łatwiej pracować z urządzeniem wykorzystującym P300, innej – SSVEP – tłumaczy. Dlatego – jeśli kiedykolwiek dojdzie do projektowania interfejsu dla konkretnych chorych osób – trzeba będzie to robić w oparciu o indywidualne doświadczenia.

Od diody do zasłony

Póki co eksperymenty z BCI sprowadzają się do prób zbudowania urządzenia, które umożliwiłoby chorym lub sparaliżowanym komunikowanie się ze światem. – Dotychczasowe eksperymenty są bardzo obiecujące – mówi dr Kuś. Jak się wydaje, poza sterowaniem robotem tak, by włączył i wyłączył on lampkę nocną oraz napisaniem kilkuliterowego słowa przy użyciu spelera (czyli urządzenia przy pomocy którego można pisać za pomocą fal mózgowych), można iść dużo dalej. – W zasadzie nie ma przeszkód, żeby umieścić na niej strzałki pozwalające sterować wózkiem inwalidzkim na zasadzie komend „skręć w prawo", „skręć w lewo", „jedź do przodu", „zawróć", „hamuj" – tłumaczy naukowiec. – Jeśli dodatkowo weźmiemy pod uwagę możliwości, jakie daje nam współczesna technologia, możemy zaprojektować matrycę pozwalającą na sterowanie wirtualnym domem – dodaje. Już teraz można przecież wyposażyć mieszkanie w komputer sterujący wszystkimi urządzeniami, od lampki nocnej, poprzez zmywarkę, na centralnym ogrzewaniu skończywszy. Osoby sprawne ruchowo mogą kontrolować taki komputer, korzystając z pilota lub konsoli. Osoby sparaliżowane potrzebują odpowiednio zaprojektowanego i dobranego do ich indywidualnych potrzeb interfejsu. – Wykorzystując aktywność elektryczną mózgu, chory mógłby włączyć lub wyłączyć telewizor, zapalić światło, zamknąć drzwi – mówi fizyk. – Osoby sprawne takim czynnościom w zasadzie nie poświęcają uwagi, podczas gdy dla sparaliżowanych są to zadania niewykonalne – dodaje.

JĘZYK RODZINNY, **JĘZYK ŻYWY**

Gwary ludowe w Internecie

Halina Karaś

Gwary ludowe to żywa kronika losów mówiącej nimi społeczności wiejskiej. Profesor Witold Doroszewski – wybitny polski językoznawca i badacz gwar polskich, popularyzator wiedzy językoznawczej – stwierdził kiedyś, że *gwara to język rodzinny, język żywy. Ktokolwiek nie badał starannie gwar swego języka, ten go zna tylko do połowy.* To w gwarach zachowały się wiadomości o zapomnianych już dziś przedmiotach, zdarzeniach, poglądach i obyczajach ludowych, np. wyrazy gwarowe *zakładziny* i *nowosiedliny* oznaczały uroczystości związane z rozpoczęciem budowy chaty (zakładania fundamentów) i jej zakończeniem (zasiedleniem).

Skarbnica wiedzy o przeszłości i nośnik kultury

Gwary są zatem prawdziwą skarbnicą wiedzy o przeszłości, nośnikiem kultury, tradycji i obyczajów, ważnym elementem tożsamości regionalnej – związku ze swoją „małą ojczyzną". Informują m.in. o typowych zajęciach ludności wiejskiej danego regionu, np. o pasterstwie na Podhalu (*kierdek* 'stado owiec', *redyk* 'spędzanie owiec na hale lub z hali', *strąga* 'zagroda dla owiec') czy rybactwie na Pojezierzu Mazurskim (*buchta* 'zatoka', *chełst* 'fala', *ostrówek* 'wysepka', *ploso* 'głębia na jeziorze'). Słownictwo gwarowe niejednokrotnie mówi nam o historii tych ziem, o kontaktach danej gwary z innymi językami, np. wpływy wołosko-rumuńsko-węgierskie w słownictwie pasterskim na Pogórzu (*koszar* 'zagroda dla owiec', *watra* 'ognisko pasterskie', *bryndza* 'owczy ser', *żętyca* 'serwatka z mleka owczego', *ferecyna* 'paproć') świadczą o osadnictwie wołoskim i o przenikaniu do gwar polskich środków językowych pochodzących z języka osadników.

Język *gorszy*?

Gwary ludowe oceniano różnie, często negatywnie. Bywało i bywa dziś, że są wyśmiewane i lekceważone, traktowane jako rodzaj zepsutego języka literackiego, język *gorszy*, *brzydszy* i *nieprestiżowy*. Stąd próby wyzbycia się cech gwarowych i unikanie gwary przez jej użytkowników nie tylko w kontaktach oficjalnych. Tymczasem gwary nie są jakąś gorszą odmianą polszczyzny, ale równie bogatą i piękną, choć różną od języka ogólnopolskiego.

Język żywy?

Obecnie w dobie komunikacji masowej obserwujemy ogromne zmiany w języku wsi. Współczesna wieś jest inna niż wiek lub pół wieku temu. Zanikają tradycyjne sposoby gospodarowania, coraz częściej też wieś staje się jedynie miejscem zamieszkania ludności pracującej poza nią. Wraz ze zmianami społeczno-kulturalnymi, z odchodzeniem najstarszych mieszkańców wsi, odchodzą w przeszłość także gwary w swej dawnej postaci, przestają być *językiem żywym*. Jedne gwary szybciej wychodzą z użycia, inne utrzymują się o wiele lepiej, np. gwara podhalańska czy gwary śląskie. Pilnym zadaniem jest zatem dokumentowanie tych gwar, by nie zaginęły one bez śladu. Utrzymywaniu się gwar jako ważnego składnika tożsamości regionalnej, lokalnej sprzyja szerząca się moda na regionalizm, na zachowywanie odrębności lokalnej – „małych ojczyzn", stąd np. na Kurpiach dzieci uczą się „po kurpsiesku".

Gwary ludowe w Internecie

Jeszcze niedawno, żeby zetknąć się z gwarami, trzeba było jechać na wieś, najlepiej jak najbardziej odległą od dużych miast. Dziś dzięki Internetowi można jednym kliknięciem wejść w świat dialektologii, usłyszeć gwary, zobaczyć ich użytkowników, zapoznać się z dziejami opisywanych regionów i kulturą ludową w przewodniku po gwarach polskich zamieszczonym na stronie UW: www.gwarypolskie.uw.edu.pl.

Mapa ukazująca zróżnicowanie dialektalne Polski, *źródło: www.gwarypolskie.uw.edu.pl*

Gwary polskie

Przewodnik multimedialny pod red. prof. dr hab. Haliny Karaś z Instytutu Języka Polskiego UW to obszerne i unikatowe, bogato ilustrowane dzieło poświęcone polskim dialektom i gwarom ludowym, które łączy informacje o nich z wiedzą o kulturze ludowej, geografii, historii i współczesnej sytuacji różnych regionów Polski. Prezentuje gwary ponad 100 wsi położonych w obrębie 4 zespołów dialektalnych (dialekt mazowiecki, małopolski, wielkopolski, śląski). Zawiera omówienie 38 regionów gwarowych, opisanych według schematu:

1) geografia regionu,
2) historia regionu,
3) dzieje badanej wsi,
4) region dziś,
5) wieś dziś,
6) gwara regionu (charakterystyka gwary i teksty gwarowe z komentarzem językowym),
7) kultura ludowa,
8) literatura dotycząca regionu.

Istotnym składnikiem przewodnika są również wiadomości z dialektologii polskiej oraz leksykon terminów i pojęć dialektologicznych. Przewodnik ukazuje w niekonwencjonalny sposób dialekty i gwary ludowe dzięki zastosowaniu technologii internetowych (np. wyszukiwarka, linki, nagrania dźwiękowe, udźwiękowione komentarze, baza dźwiękowa przykładów gwarowych), dając wszechstronny obraz języka i kultury każdego regionu. Stanowi swoistego typu encyklopedię dialektologii polskiej, z bogatym zbiorem tekstów gwarowych i obszerną literaturą dialektologiczną.

W KRAINIE LODU I OGNIA

Grzegorz Żero

Islandia – kraina w której rządzą żywioły, fascynująca i budząca grozę. Każdy, a szczególnie przyrodnik, znajdzie tam coś dla siebie. Dlatego właśnie to miejsce zostało wybrane jako cel wyprawy badawczej Koła aukowego Studentów Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska UW i Koła Naukowego Ochrony Środowiska SGGW.

Wyprawę trwającą blisko miesiąc (od 26 czerwca do 20 lipca br.) rozpoczęliśmy w Reykjaviku, skąd wynajętym samochodem wyruszyliśmy w podróż dookoła wyspy. Chcieliśmy zobaczyć najważniejsze typy krajobrazu naturalnego Islandii, która zaskakuje swoją różnorodnością. Przemierzając kraj, mogliśmy zaobserwować rozległe pola lawowe i zastygłe przed wiekami strumienie lawy, które umożliwiały wyobrażenie sobie rozmiarów kataklizmu. Nie był to widok rzadki, bowiem Islandia jest strefą o dużej aktywności wulkanicznej i sejsmicznej. Przebiega przez nią granica pomiędzy płytą eurazjatycką a północnoamerykańską. Płyty te rozsuwają się, a w strefie granicznej tworzą się rowy tektoniczne i wulkany. Na Islandii istnieje około 200 wulkanów, z których część jest czynna do dziś. Do największych należą Krafla, Laki (szczelinowy) i Hekla. Specyfiką Islandii są wulkany w obrębie lodowców, które podczas wybuchów powodują wodno-błotne powodzie. Aktywności wulkanicznej towarzyszą trzęsienia ziemi. Co roku dochodzi do kilku tysięcy wstrząsów, zazwyczaj o niewielkiej sile.

Kolejny istotny, a przy tym niespotykany w Europie kontynentalnej element krajobrazu Islandii to pola geotermalne. Sprawiają one niesamowite wrażenie mieniąc się kolorami (pod wpływem rożnych wytrącających się związków). Na takim polu znajdują się bulgoczące gorące źródła (nieraz nawet wrzące), a miejscami także gejzery, z których co jakiś czas wydobywa się fontanna gorącej wody. Mieliśmy okazję z bliska zobaczyć wypływ słupa wody z największego gejzeru Geysir.

Do egzotycznych widoków zaliczyć można także potężne lodowce, a wśród nich największy lodowiec Europy Vatnajokull o powierzchni ponad 8 tysięcy km^2. Niestety, z roku na rok jego powierzchnia maleje, w związku z ocieplaniem się klimatu. Niemniej jednak nadal jest on olbrzymi, a cały jego obszar wraz z przyległymi terenami objęty jest ochroną w ramach Parku Narodowego Vatnajokull. Jest to największy w Europie obszar chroniony.

Mieliśmy możliwość podejść pod czoło jednego z jęzorów lodowca, a także wejść na sam lodowiec. U jego podnóża widzieliśmy młode formy polodowcowe m.in. moreny czołowe, denne i boczne oraz oczka wytopiskowe. Widok ten zapewne przypomina obszary Polski z czasów, gdy ustępował z nich lodowiec.

Czoło jęzora największego lodowca Europy Vatnajokull, *fot. G. Żero*

Wąwóz Skogar, *fot. G. Żero*

Duże wrażenie zrobiła na nas rozległa równina fluwioglacjalna, czyli wypłaszczenie pokryte osadami niesionymi przez wody wypływające z lodowca. Jest to ciągnąca się kilometrami piaszczysto-żwirowa „czarna pustynia", przecięta szerokimi, meandrującymi rzekami o szaro-brązowej barwie (od niesionego materiału).

Ciemne barwy dominują także w rejonach górskich, które zajmują większą część Islandii. Góry zbudowane są w większości z wulkanicznego bazaltu. Mają strome zbocza, które pokrywa cienka warstwa gleby i roślinności. Na stokach często pasą się owce, które są nieodłącznym elementem krajobrazu Islandii zarówno w górach, jak i na nizinach.

Stoki przecinają liczne strumienie, które ze względu na nachylenie zboczy niejednokrotnie spływają w formie wodospadów. Tylu potężnych, pięknych i budzących respekt wodospadów co na Islandii nie ma nigdzie w Europie, a może i na świecie. Jest wśród nich najwyższy i najpotężniejszy (niosący najwięcej wody) wodospad w Europie. Dodatkowo, wodospady występują często w głęboko wciętych dolinach rzek, mających charakter wąwozu lub kanionu. Rzeki łatwo wcinają się w skały, bo nie chroni ich gleba, a opady są dość wysokie. W wielkim zagłębieniu nieraz płynie niewielka rzeczka, co czyni wąwóz bardzo malowniczym. Do najciekawszych należy dolina rzeki Skogar, którą odwiedzają liczni turyści. Znajduje się tu kilkadziesiąt wodospadów o zróżnicowanej wysokości.

Surowe warunki klimatyczne, połączone z cienką pokrywą gleb i brakiem lasu, sprawiają, że góry są środowiskiem nieprzyjaznym dla zwierząt. Tym bardziej, że granica wiecznego śniegu przebiega tu już na wysokości ok. 1000 m n.p.m., czyli znacznie niżej niż w Polsce. Niezbyt korzystne warunki, zwłaszcza dla dużych zwierząt, są także w nizinnej części wyspy. Dlatego brak jest gadów i płazów, a ssaki są nieliczne. Tylko ptaki występują w większej liczbie. Na całej Islandii

Grzegorz Żero jest studentem V roku Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska UW, członkiem Koła Naukowego Studentów Międzywydziałowych Studiów Ochrony Środowiska UW.

Wodospad Gulfoss, *fot. G. Żero*

Gejzer Geysir, *fot. G. Żero*

można spotkać ponad 120 gatunków lęgowych i wędrownych. Podczas naszej wyprawy zaobserwowaliśmy ponad 30 gatunków. Były wśród nich takie, które w Polsce są nieliczne, zaś na Islandii pospolite, jak np. krwawodziób, kulik, rycyk czy kszyk. Widzieliśmy też przedstawicieli gatunków w Polsce niespotykanych, m.in. pardwę górską, maskonura i wydrzyka wielkiego (skuę).

Flora Islandii okazała się być bardziej różnorodna niż fauna. Podczas wyprawy widzieliśmy kilkadziesiąt gatunków roślin, w tym wiele niespotykanych w Polsce. Z roślinnością związane też były badania szczegółowe, które przeprowadziliśmy podczas wyprawy. W największym kompleksie leśnym Hallormsstadur, zbieraliśmy dane do analizy wartości przyrodniczej i użytkowej lasu i analizy dendrochronologicznej.

W polach badawczych mierzyliśmy liczbę i parametry metryczne drzew, a także wielkość i skład gatunkowy podszytu i runa. Wyniki dotyczące wartości przyrodniczej i użytkowej lasu zostaną porównane z wynikami dla polskich lasów na Pogórzu Przemyskim. Pobraliśmy również próbki do analizy denrochronologicznej, która pozwala na określenie wieku drzewa, wielkości poszczególnych przyrostów rocznych, ich zróżnicowania, co można skorelować ze zmiennością warunków klimatycznych i ekologicznych w tym czasie.

Oprowadzeni przez pracowników islandzkich Lasów Państwowych poznaliśmy bliżej las Hallormsstadur, a także specyfikę i założenia islandzkiego leśnictwa. Kraj ten został prawie całkowicie wylesiony na skutek działalności człowieka (głównie wycinania drzew i wypasu owiec). Od lat 30-tych XX w. prowadzi się nasadzenia, w większości obcych gatunków, przed wszystkim iglastych. Zostało tu sprowadzonych około 100 gatunków z całego świata, głownie z Ameryki Północnej. Jest to interesujący, a zarazem kontrowersyjny eksperyment przyrodniczy, tym bardziej, że na Islandii występują zaledwie cztery rodzime gatunki drzewiaste, wszystkie liściaste.

Jeszcze bardziej kontrowersyjna jest budowa zapory wodnej Karanjukar w celu wytwarzania energii dla nowo wybudowanej huty aluminium w Reydafjordur. Jest to wielka zapora wodna złożona z trzech tam, której budowa zaczęta w 2001 r. właśnie dobiega końca. W wyniku jej budowy został zalany bardzo malowniczy kanion i zmieniły się stosunki wodne w całej okolicy. Co więcej, wody ze zbiornika są przelewane specjalnym rurociągiem zbudowanym w skale do równoległej rzeki, po drodze napędzając turbiny elektrowni wodnej. W rezultacie za zaporą woda prawie nie płynie, a w równoległej rzece jest jej znacznie więcej (zawiesiny też). Ma to różnorodne konsekwencje przyrodnicze, niestety w większości negatywne. Stanowi to m. in. zagrożenie dla siedlisk cennych gatunków ptaków i reniferów.

Wpływ człowieka na przyrodę był także przedmiotem naszego zainteresowania w przypadku elektrowni geotermalnych Krafla i Nesjavellir. Analizowaliśmy wpływ budowy tych elektrowni na krajobraz i świat roślinny. Na powierzchnię wydobywa się tam wody pobierane z dużej głębokości, o wyższej temperaturze i mineralizacji niż te, które samoistnie wypływają w postaci gorących źródeł. Metodą zdjęć fitosocjologicznych, czyli rozpoznania jakościowego i ilościowego wszystkich gatunków roślin występujących w obszarze badawczym, zbadaliśmy zmienność składu gatunkowego roślinności w sąsiedztwie cieków wypływających z elektrowni. Stwierdziliśmy negatywny wpływ gorących zasiarczonych wód na świat roślinny oraz występowanie specyficznych gatunków.

Prócz niezwykle ciekawego świata przyrody poznawaliśmy również kulturę materialną Islandii. Zwiedzaliśmy urokliwe portowe miasteczka z charakterystycznymi kolorowymi drewnianymi domkami. Zaglądaliśmy do zabytkowych farm, z których część pamięta czasy wikingów. Zwykle są one kryte darnią, podobnie jak jeden z kościołów, który mieliśmy okazję zwiedzić. Oglądaliśmy również szpital zbudowany przez Francuzów, których grupa osiedliła się tu w XIX w. oraz wiele innych ciekawych obiektów.

To tylko wycinek tego, co zobaczyliśmy i czego dowiedzieliśmy się będąc na Islandii. Była to fascynująca wyprawa, podczas której mogliśmy z bliska zobaczyć wiele zjawisk przyrodniczych i geologicznych, które nie występują w Polsce, a często i w Europie kontynentalnej.

Sklepienie kryształowe kościoła pocysterskiego w Pelplinie, *fot. I. Jesionowska*

SZLAKIEM OPACTW CYSTERSKICH W POLSCE

Iwona Jesionowska, Paweł Tyszka

Studenckie Koło Naukowe Historyków UW co roku organizuje kilka dużych przedsięwzięć naukowych, które poprzedzone wykładami pracowników Instytutu Historycznego oraz zaproszonych gości, referatami studentów, a także ćwiczeniami warsztatowymi, kończą się najczęściej wyjazdami, pozwalającymi uczestnikom projektów skonfrontować rzeczywistość topograficzną ze znanymi im jedynie z przygotowanej i przeanalizowanej kwerendy źródłowej najcenniejszymi obiektami architektury sakralnej oraz świeckiej. W roku akademickim 2008/2009 najważniejszym wydarzeniem naukowym przygotowanym przez członków SKNH UW był projekt badawczy „Szlakiem opactw cysterskich w Polsce", którego zwieńczeniem był objazd odbywający się w dniach 24 kwietnia – 2 maja 2009 r.

Nasuwa się pytanie: dlaczego akurat taka tematyka? Opactwa cysterskie prowadziły wszechstronną działalność. Wraz z pojawieniem się białych mnichów, zwanych tak od koloru habitu, następowała nie tylko stopniowa urbanizacja okolicy i znaczący rozwój rolnictwa oraz rzemiosła, ale także powstawały w klasztorach ważne ośrodki życia naukowego i artystycznego. Doceniając olbrzymi gospodarczo– i kulturotwórczy wpływ cystersów na tereny, gdzie mieli swoje siedziby, władcy, bogate możnowładztwo czy udzielni książęta zabiegali o zakładanie filii zakonu na swoich ziemiach. Ślady duchowej i materialnej egzystencji cystersów w Polsce, które przetrwały do naszych czasów, nie tylko stanowią ważny czynnik naszej tożsamości narodowej – od początku silnie związanej z kulturą zachodu, ale są także widomym znakiem uniwersalizmu i wspólnych europejskich korzeni, historii oraz dziedzictwa. Nie dziwi zatem także fakt, że śladami średniowiecznych luminarzy kultury i sztuki podążają studenci naszej Alma Mater.

W ciągu dziewięciu dni objazdu jego uczestnicy przebyli ponad trzy tysiące kilometrów, odwiedzając po drodze dwadzieścia trzy obiekty cysterskie – wciąż wykorzystywane przez konwent kompleksy klasztorne, ruiny pozostałe po nieistniejących już dziś filiacjach, kościoły pocysterskie zaadaptowane obecnie na potrzeby lokalnych parafii oraz kilka innych ważnych obiektów sztuki sakralnej i świeckiej. Najcenniejszym doświadczeniem była bez wątpienia możliwość zapoznania się przez studentów z różnorodnością architektoniczną obecną w obrębie jednego zgromadzenia, a więc – jednej reguły zakonnej, na obszarze całej dzisiejszej Polski. Trudno bowiem niekiedy uwierzyć, patrząc na stosunkowo skromne opactwa ziemi świętokrzyskiej, jak Wąchock, Sulejów czy Koprzywnica, że użytkowane były przez jeden i ten sam zakon, co bogate, monumentalne pomorskie i śląskie założenia klasztorne, jak Kołbacz, Oliwa, Pelplin, Lubiąż czy też Krzeszów – będące przykładami najlepszego europejskiego gotyku oraz baroku. W wielu z nich czas jakby się zatrzymał i mimo upływu stuleci, spacerując po zabudowaniach i wirydarzach można poczuć się jak przybywający do nich przed wiekami goście i pielgrzymi.

Na trasie naszej autokarowej „pielgrzymki" po opactwach cysterskich w Polsce, dane nam było podziwiać nie tylko skarby kultury europejskiej, ale także i lokalne *mirabilia mundi*, sprawiające przyjezdnym nie mniejszą radość, aniżeli same zabytki. I tak oto podziwiając romańskie krużganki opactwa w Wąchocku mieliśmy niepowtarzalną okazję spotkać żywą legendą – złotoustego brata Mariana, niedościgniony wzorzec dla wszystkich profesjonalnych przewodników po zabytkach, a zarazem zmorę kolejnych pokoleń pracowników naukowych naszego instytutu. Nieco dalej, acz nadal na gościnnej ziemi świętokrzyskiej, „pielgrzymujących" studentów bardziej niż nagrobek rycerza Pakosława, syna Warcisława, pochłonęła zawartość sklepiku przyklasztornego opactwa w Jędrzejowie, posiadającego w swej ofercie niezmierzoną mnogość różowych, luminescencyjnych dewocjonaliów w wyjątkowo przystępnych cenach. „Obiektem" posiadającym bez wątpienia najbogatszą dokumentację fotograficzną – przynajmniej wśród żeńskiej części objazdowiczów – był czarujący brat Karol, oprowadzający nas po niedostępnych dla zwykłych śmiertel-

Iwona Jesionowska, Paweł Tyszka są studentami Instytutu Historycznego UW, organizatorami objazdu „Szlakiem opactw cysterskich w Polsce".

ników zakamarkach opactwa w podkrakowskiej Mogile. Dzięki wizycie w kościele pocysterskim w Obrze, poczuć się mogliśmy przez moment jak sam Indiana Jones, eksplorując zamknięte na co dzień dla zwiedzających katakumby z barokowymi trumnami dawnych mieszkańców klasztoru.

Podziwiając niszczejące, gotyckie zabudowania gospodarcze niegdysiejszego klasztoru w Kołbaczu, wykorzystywane w latach powojennych przez pobliski PGR, dziś natomiast flankowane przez szeregi traktorów rodzimej marki Ursus, trudno wyzbyć się smutnej konstatacji, jak wiele bezcennych zabytków kultury popada w ruinę z powodu braku funduszy na renowację lub też zwykłej ludzkiej głupoty, ile natomiast wciąż pozostaje w niezasłużonym zapomnieniu, jak choćby ponorbertański kościół w Żukowie, opodal Gdańska, skrywający w swym prezbiterium bezcenny, późnogotycki ołtarz warsztatu antwerpskiego ze sceną Ukrzyżowania w głównej kwaterze. Dla młodych adeptów historii objazd „Szlakiem opactw cysterskich" stanowił być może jedną z ostatnich możliwości zobaczenia zabytków, które już wkrótce mogą przestać zdobić rodzimy krajobraz.

Fasada kościoła pocysterskiego w Krzeszowie, *fot. I. Jesionowska*

Autorzy tekstu chcieliby podziękować dr. Jackowi Kriegseisenowi z Uniwersytetu Gdańskiego za opiekę nad projektem, prof. Andrzejowi Wyrwie, przewodniczącemu Rady Koordynacyjnej Szlaku Cysterskiego w Polsce oraz Alicji Słyszewskiej, sekretarzowi Rady, za okazaną pomoc, a także dziekanowi Wydziału Historycznego, dyrekcji Instytutu Historycznego, Radzie Konsultacyjnej oraz Fundacji Universatis Varsoviensis za pomoc finansową, bez której objazd szlakiem opactw cysterskich nie mógłby dojść do skutku.

PRAWNICY PRO BONO

Z **K**atarzyną **R**eszczyk, studentką V roku WPiA UW, starszym doradcą w Akademickiej Poradni Prawnej rozmawia Barbara Pietrzak

Więcej o poradni: www.poradnia.vislegis.pl

Na czym polega działalność Akademickiej Poradni Prawnej?

K. R.: Zajmujemy się głównie udzielaniem porad prawnych studentom. Nasza działalność obejmuje sprawy z prawa cywilnego, rodzinnego, pracy, administracyjnego. Udzielamy też porad dotyczących kwestii regulaminowych, zasad studiowania oraz praw i obowiązków studenta. Doradcami APP są studenci i absolwenci prawa a także doktoranci.

Kto może zgłosić się do poradni?

K. R.: Każda osoba, która studiuje na UW lub innej uczelni. Poradnia, w przeciwieństwie do innych podobnych instytucji działających *pro publico bono*, udziela porad nie tylko osobom najbiedniejszym.

Proszę powiedzieć o swoich początkach w poradni?

K. R.: Od I roku studiów działałam w Komisji Stypendialnej. Później powstał pomysł, by dotychczasowi członkowie komisji zaczęli udzielać porad w zakresie prawa cywilnego – w szczególności zawierania umów najmu, praw konsumenckich etc. Początkowo zajmowałam stanowisko młodszego doradcy, od stycznia 2009 r. jestem starszym doradcą. Uważam, że aktywność pro bono jest świetną okazją do sprawdzenia swoich sił, pomocy innym oraz wstępem do kariery prawnika.

Jak wygląda proces rekrutacji?

K. R.: Rekrutacja odbywa się zwykle raz do roku, na jesieni. Kandydaci, którzy chcą współpracować z nami, najpierw zgłaszają się do dyrektora poradni. Następnym etapem jest rozmowa kwalifikacyjna, podczas której kandydat może zostać poproszony o rozwiązanie określonych problemów prawnych, a także zapytany o wiedzę z zakresu przedmiotów, które zdał w poprzednich latach studiów. Ocenie podlegają umiejętności interpersonalne, takie jak zdolność nawiązywania kontaktu, odporność na stres, jak również wiedza merytoryczna.

Jak wygląda praca poradni?

K. R.: Studenci potrzebujący porady prawnej zwykle przychodzą na dyżur do doradcy. Dzięki stronie internetowej mogą dowiedzieć się, kto i w jakich godzinach przyjmuje i – co najważniejsze – jakim typem spraw i dziedziną prawa się zajmuje. Zdarza się, że jedno spotkanie to zbyt mało, dlatego często organizujemy drugie spotkanie, np. gdy okaże się, że potrzebujemy dodatkowych dokumentów, akt sprawy. Podczas pierwszej wizyty zbieramy szczegółowe informacje o sprawie. Są one spisywane na naszym formularzu. Pisemna porada jest gotowa na następny dyżur doradcy.

Czy wasza działalność ogranicza się tylko do udzielania porad?

K. R.: Uczestniczymy także w targach pracy, byliśmy obecni w marcu tego roku na Akademickich Targach Pracy JOBBING i Dniach Kariery AIESEC. We wrześniu doradcy prowadzą szkolenia regulaminowe podczas obozów zerowych dla studentów naszego Uniwersytetu. Publikujemy także artykuły w Studenckim ABC i prowadzimy audycję „Na Prawo Patrz" w Akademickim Radiu Kampus.

Jakie są najbliższe plany poradni?

K. R. Chcemy organizować szkolenia dla studentów innych uczelni (np. o odpowiedzialności lekarzy dla studentów Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego) i udzielać im porad.

DUSZĄCY ODÓR – FIKCJA A RZECZYWISTOŚĆ

Justyna Jasiewicz-Hall

W połowie maja doszło do brutalnego napadu na bank w Garwolinie. Przestępcy zastrzelili strażnika, uprowadzili zakładniczkę i zrabowali znaczną sumę pieniędzy, po czym uciekli do Wilgi. Tam zabarykadowali się w jednym z domków wczasowych na terenie ośrodka wypoczynkowego. Momentalnie na miejsce zdarzenia przyjechały odpowiednie siły, przede wszystkim negocjatorzy i antyterroryści. Policja otoczyła budynek, w którym schronili się bandyci. Mimo doskonałego przygotowania i wyposażenia, policjanci potrzebowali aż dwóch dni, żeby odbić zakładników. Doszło do wymiany ognia. Jeden z negocjatorów, któremu udało się przekonać porywaczy, aby wpuścili go do domku, został obezwładniony. Wtedy do akcji przystąpili antyterroryści: w ciągu kilku minut obezwładnili przestępców i odbili zakładników. Operacja miała kryptonim „Duszący odór". Po jej zakończeniu serwisy informacyjne na całym świecie donosiły tylko o wydarzeniach z Wilgi. Nagłówek The Times brzmiał „action you have never seen before", The Guardian: "world should see this!", Fakt donosił o wydarzeniach "na pełnym wypasie". Po zakończonej operacji wszyscy uczestnicy spakowali się i wrócili na Uniwersytet. Nigdy już nie będą tacy sami.

CSI Warsaw Oględziny miejsca zdarzenia. Fikcja a rzeczywistość to zajęcia prowadzone przez dwóch młodych doktorów prawa: Kacpra Gradonia i Pawła Waszkiewicza. Są przeznaczone dla najlepszych studentów – aby zostać przyjętym do grupy trzeba mieć nie tylko świetne oceny, odpowiednie predyspozycje, ale i nerwy ze stali. Zajęcia polegają na rekonstrukcji miejsca popełnienia przestępstwa, zawsze w czasie rzeczywistym: kilku studentów przy pomocy wykładowców „dokonuje przestępstwa", czyli pozorują włamanie, napad, pobicie, uprowadzenie zakładników. Później reszta grupy ma za zadanie zebrać i zabezpieczyć ślady, przesłuchać ewentualnych świadków, porównać zeznania i oczywiście ująć sprawców. Ćwiczenia przygotowują studentów do pracy w prokuraturze, do bycia negocjatorami czy *profilerami*, czyli specjalistami zajmującymi się opracowywaniem profili psychologicznych przestępców. – Chodziło nam przede wszystkim o to, żeby studenci kryminalistyki już na studiach wiedzieli, że praca na miejscu zdarzenia nie jest tak łatwa, jak w serialach CSI – mówi dr Gradoń. – Chcemy ich przygotować na wszystkie niespodzianki, z jakimi spotkają się w przyszłości – uzupełnia dr Waszkiewicz. Dlatego właśnie jedne zajęcia były poświęcone temu, jak duże mogą być rozbieżności w zeznaniach kilku osób obserwujących jedno zdarzenie, inne zabezpieczaniu śladów po włamaniu. – To wtedy dowiedzieliśmy się, że lepiej zabezpieczać ślady butów na śniegu gorącą siarką, a nie gipsem jak robi to policja – opowiada Borys, jeden ze studentów. – Akurat wtedy jednym z gości na zajęciach był policjant. Powiedział, że chyba zainteresują się tą metodą – dodaje. Przygotowania do dwudniowego wyjazdu do Wilgi trwały kilka tygodni. Studenci musieli się wcielić m. in. w dziennikarzy i przygotować materiał informacyjny do głównego wydania „Wiadomości". – Bardzo często jednym z pierwszych żądań porywaczy jest dostarczenie im telewizora – mówi dr Gradoń. – Chcą wiedzieć, co się o nich mówi w mediach. Nasi studenci dzięki przygotowaniu „newsa", zajęciu które na pozór może nie mieć wiele wspólnego z kryminalistką, wiedzą jakie informacje mogą przekazać mediom, a co jest bezwzględnie tajnie – opowiada.

– Tego typu ćwiczenia są prowadzone zaledwie na kilku uczelniach na świecie, w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA – mówi dr Gradoń. – W ubiegłym roku CSI Warsaw na UW było zorganizowane po raz pierwszy – dodaje. Projekt zajęć wygrał konkurs Funduszu Innowacji Dydaktycznych UW. Zajęcia trwały jeden semestr i obejmowały bardzo dużą liczbę godzin. Raz w tygodniu odbywały się zajęcia teoretyczne, przygotowujące do pracy nad konkretnym przestępstwem; trzy i pół godziny do późnego wieczora. Wyjazdy, podczas których grupa zajmowała się rekonstrukcją zdarzeń były organizowane w weekendy. Zarówno wykładowcy jak i studenci poświęcali na nie swój prywatny czas. – Nikt nam nie wierzył, że wyjeżdżamy na weekendy żeby się uczyć. Wszyscy sądzili, że jeździmy na imprezy – opowiada Borys. – Czasami było dramatycznie: dojeżdżaliśmy do domu w ostatniej chwili, żeby oddać samochody rodzicom – dodają inni.

– To najlepsze zajęcia w jakich uczestniczyliśmy – mówią zgodnie wszyscy studenci CSI. – Żeby w nich uczestniczyć trzeba było się sporo namęczyć, ale było warto! Szkoda, że trwały tak krótko – dodają.

W tym roku CSI Warsaw będzie organizowane po raz drugi. Wszyscy studenci mają szansę wziąć w nich udział. Po warunkiem, że mają żelazne nerwy.

Uczestniczki akcji „Duszący odór", *fot. P. Waszkiewicz*

JAK UCZYĆ JĘZYKÓW OBCYCH?

Zofia Smoła

Biblioteka Filologiczna Freie Universität w Berlinie, *fot. R. Goerner (FU Berlin)*

W czasach globalizacji język angielski stał się językiem dialogu międzynarodowego, jednak znajomość tylko jednego języka obcego okazuje się często niewystarczająca. Według wyników europejskiego projektu badawczego „Higher Education as Generator of Strategic Competences" wśród kompetencji najbardziej cenionych przez pracodawców obok wiedzy specjalistycznej znajdują się: umiejętność pracy w grupie oraz posługiwanie się językami obcymi.

Wielojęzyczność, tak jak mobilność studentów i umiędzynarodowienie, jest priorytetem procesu bolońskiego, do którego Polska przystąpiła w 1999 r. Według dokumentów bolońskich celami kształcenia wyższego jest nie tylko rozwój wiedzy zaawansowanej studentów, ale również przygotowanie absolwentów do potrzeb rynku pracy, w tym rozwijanie kompetencji językowych. Programy studiów powinny zachęcać do nauki nie jednego, a wielu języków obcych.

Jak to robią inni?

Na Freie Universität w Berlinie (FU Berlin) razem z reformą programów studiów według założeń Procesu Bolońskiego wprowadzono tzw. katalog przedmiotów przygotowania do pracy (niem. *Allgemeine Berufsvorbereitung*) Umożliwiają one studentom zdobycie kompetencji potrzebnych w pracy zawodowej, są to m.in.: posługiwanie się specjalistycznymi programami komputerowymi, zarządzanie projektami, tworzenie biznes planów, nauka o nowych mediach, praktyczny kurs prac wykopaliskowych. W katalogu znajdują się również lektoraty, na których realizację studenci mogą przeznaczyć 15 punktów zaliczeniowych ECTS ze 180 obowiązkowych do uzyskania na I stopniu studiów. Tak duża liczba punktów promuje naukę języków i podkreśla jej znaczenie.

Centrum Językowe FU Berlin jest jednym z centrów kształtujących politykę językową na arenie europejskiej. Kładzie nacisk na praktyczne użycie języka – na oferowanych kursach prowadzone jest zintegrowane nauczanie rozwijające wszystkie sprawności językowe: czytanie, pisanie, słuchanie i mówienie, tak aby studenci potrafili praktycznie wykorzystywać język obcy w codziennym życiu oraz pracy. Opisy kursów, w których wykorzystane są wskaźniki poziomów biegłości językowej Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego, zawierają zdefiniowane efekty uczenia się oraz kompetencje językowe studentów po ich zakończeniu.

Centrum Językowe udostępnia liczne materiały, zarówno konwencjonalne, jak i multimedialne potrzebne do samodzielnej pracy. Prowadzone są programy uzupełniające tradycyjne metody nauki, np. w programie Tandem studenci różnych narodowości uczą się nawzajem swoich języków ojczystych. Szeroko wykorzystywane są nowoczesne technologie – centrum posiada pracownię wyposażoną dla samodzielnego, multimedialnego uczenia się, a na zajęciach wykorzystywane są materiały i pomoce dostępne w Internecie.

Centrum Językowe FU Berlin stanowi dobry przykład tego, w jaki sposób dostosowanie programów nauczania do założeń procesu bolońskiego przyczynia się do poprawy jakości kształcenia.

Jak jest na UW?

Na Uniwersytecie Warszawskim politykę językową realizowaną w ramach Uniwersyteckiego Systemu Nauczania Języków Obcych (USNJO) określa uchwała Senatu UW nr 119 z 17 czerwca 2009 r. Zakłada się, iż każdy student kończący I etap studiów, potrafi posługiwać się jednym językiem obcym na poziomie B2 (poziom samodzielności językowej). Z tego założenia wynika obowiązek zdania przez wszystkich studentów centralnego egzaminu certyfikacyjnego. Student otrzymuje 240 żetonów uprawniających do bezpłatnego korzystania z lektoratów w wymiarze 240 godzin oraz 2 żetony na egzaminy językowe.

Nauka języków obcych na UW jest zdecentralizowana. Lektoraty prowadzone są przez Szkołę Języków Obcych, Wydziały Polonistyki, Neofilologii, Orientalistyczny, Studium Europy Wschodniej oraz Centrum Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych i Edukacji Europejskiej. W ofercie lektoratów znajdują się obecnie 44 języki europejskie oraz pozaeuropejskie. Poza kursami prowadzonymi tradycyjnie, dostępne są również kursy mieszane lub w całości prowadzone przez Internet. Studenci zagraniczni mogą skorzystać z kursów języka polskiego oferowanych przez Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej POLONICUM. Również wiele przedmiotów kierunkowych prowadzonych jest w językach obcych.

Elementy te – wybór lektoratów, nauka przez Internet oraz przedmioty kierunkowe w językach obcych, spełniają najważniejsze wymagania polityki nauczania języków wynikające z procesu bolońskiego. Szeroka oferta językowa pozwala na spełnienia indywidualnych potrzeb studentów, a jednocześnie pokazuje, jak dużą wagę przywiązuje się do nauki języków obcych na UW.

Mimo ciągłego udoskonalania form i zakresu kształcenia językowego na UW, wciąż pozostaje wiele do zrobienia. Przede wszystkim studenci powinni zdać sobie sprawę, iż w ich własnym interesie leży racjonalne wykorzystywanie możliwości, jakie daje im UW. Wciąż za mało korzystają oni z możliwości nauki języków rzadkich, których znajomość dałaby im większe szanse na rynku pracy. Warto podkreślić, iż oferta USNJO jest bogatsza niż ta, którą proponuje FU Berlin.

Biorąc przykład z naszych zachodnich sąsiadów można by pomyśleć też o wprowadzeniu na UW katalogu przedmiotów przygotowujących do pracy. Projekt ten wymagałaby zaangażowania wszystkich jednostek Uniwersytetu oraz samych studentów.

PASJONAT **(NIE)PROFESJONALNY**

O malarstwie nieprofesjonalnym, balecie na śniegu i rybitwie-wegetariance z prof. **B**ronisławem **C**ymborowskim, kierownikiem Zakładu Fizjologii Zwierząt Wydziału Biologii UW, rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Pana zdjęcie przedstawiające mszycówkę na kwiecie powojnika, zdobiło okładkę lutowego numeru naszego pisma. Czy od dawna zajmuje się pan fotografią?

B. C.: Właściwe od dość dawna, ale nigdy nie zajmowałem się fotografią artystyczną. Tak naprawdę, bardziej niż fotografią interesowałem się zawsze malarstwem i rysunkami. Gdy podczas studiów biologicznych mieszkałem w akademiku na Anielewicza, zacząłem chodzić na zajęcia do pobliskiego ośrodka plastycznego na Nowolipkach i tak się zaczęło. Zajęciom tym towarzyszyły często zabawne sceny – pamiętam jak w okresie zimowym, podczas malowanie przez nas aktów, trzeba było ogrzewać piecykiem elektrycznym modelkę „wypożyczaną" z ASP. Niestety, wszystkie moje prace z tamtego okresu zaginęły. Przechowywałem je w piwnicy akademika i ktoś, robiąc porządki w czasie wakacji, wszystko wyrzucił. Później należałem do Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków Nieprofesjonalnych. Dzisiaj stowarzyszenie nazywa się inaczej. Odrzucono słowo „nieprofesjonalnych", bo chyba ktoś uznał, że nie brzmi to najlepiej, a przecież „nieprofesjonalny" artysta też może wykonać świetny obraz. Zbieraliśmy się w Pałacyku Szustra na Mokotowie. Mieliśmy szczęście do nauczycieli – opiekowali się nami: sławna malarka Maria Rotwand oraz niezapomniany Szymon Kobyliński. Do dziś na pamiątkę trzymam pejzaż namalowany w Tybindze, który pan Kobyliński szczególnie wyróżnił na jednym ze spotkań. To był dla mnie prawdziwy komplement! On był cudownym człowiekiem, o wszechstronnych zainteresowaniach, fascynatem historii. Godzinami opowiadał nam o malarstwie.

A udało się panu kiedyś sprzedać jakiś obraz?

B. C.: Tak, np. podczas wystaw organizowanych przez stowarzyszenie. Miałem też kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. w Hotelu Europejskim. Dawno temu w Niemczech malowałem w Tybindze pejzaż nad rzeką Neckar i zaczepił mnie przechodzący obok człowiek, który chciał kupić powstający właśnie obraz. Zaproponował sumę, za którą w Warszawie można było wtedy kupić dzieło sztuki. Protestowałem, ale on stwierdził, że bardzo mu zależy, więc sprzedałem.

Czy pracując naukowo łatwo znaleźć czas na malowanie? Jest to yba czasochłonne zajęcie?

B. C.: Ja akurat preferuję akwarelę, która jest dość „szybką" techniką. Zresztą malowanie to tylko jedna z moich pasji. Tak naprawdę większość wolnego czasu wolę spędzać aktywnie. Jeszcze na studiach uwielbiałem siatkówkę. Co niedzielę grywaliśmy z Piotrem Węgleńskim, późniejszym rektorem, który świetnie ścinał. Z wiekiem niemożna już tak wysoko skakać, więc przerzuciliśmy się na tenis. Grywamy od 20 lat, dwa razy w tygodniu. Moim żywiołem są też narty. Dwa razy do roku jeżdżę w Alpy lub Dolomity. Gdy miałem małe dzieci i zamiast na wysokich stokach musiałem spędzać czas na oślej łączce, zacząłem uprawiać balet na śniegu – piruety, przekładanki. Narty-biegówki trzymam u siebie w gabinecie na wydziale. W zimę w czasie okienek wyskakuję na Pole Mokotowskie i biegam. Uwielbiam też rower i nordic walking. Dużo czasu spędzam na działce na Rakowcu przy Polu Mokotowskim, tam robię większość zdjęć.

Zmienię zatem swoje pytanie – czy z taką liczbą pasji, łatwo znaleźć czas na pracę naukową?

B. C.: Da się to pogodzić. W mojej pracy czasem trzeba poczekać na wyniki eksperymentu tydzień, miesiąc. Taki luksus daje praca na Uniwersytecie. Pewnie pracując w firmie prywatnej, nie miałbym takich możliwości. Poza tym niektóre moje pasje wiążą się z pracą. Jako naukowiec zajmuję się owadami, ale zawsze pasjonowałem się ornitologią, szczególnie na studiach. Razem ze studentami prof. Dobrowolskiego z Zakładu Zoologii brałem udział w akcjach obrączkowania ptaków. Raz przez taką akcję spóźniłem się 3 tygodnie na zajęcia. Dotarłem na Uniwersytet dopiero 20 października i ówczesny dziekan Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi wpisał mi za to naganę do indeksu. Zresztą magisterium pisałem o ptakach, dotyczyło fizjologii trawienia u rybitwy rzecznej. Mój opiekun – nota bene, ten sam profesor, który wpisał mi naganę – wymyślił, żeby rybitwę rzeczną, która normalnie odżywia się rybami, zmienić w jarosza i karmić tylko roślinami. Zdobyłem jaja i gdy małe się wyległy, trzymałem je na dziedzińcu Uniwersytetu przed Szkoła Główną. Co godzinę musiałem je karmić. W końcu się przestawiły, ale była to męka i dla mnie, i dla nich. Później zainteresowałem się zegarem biologicznym… no ale to już zupełnie inna historia.

Rozmowa z prof. Cymborowski jest trzecim z cyklu wywiadów z naukowcami o ich pozanaukowych pasjach.

Prof. Bronisław Cymborowski, *fot. zbiory prywatne*

XIX-WIECZNY ZIELNIK ELEKTRONICZNY

Justyna Jasiewicz-Hall

Prof. Michał Szubert, botanik, założyciel i pierwszy dyrektor Ogrodu Botanicznego UW, nie należał do ludzi o najłatwiejszym usposobieniu. Nieustannie ignorował polecenia przełożonych, za nic miał napomnienia i nagany spływające z najwyższych szczebli władz uniwersytetu. W swojej pracy kierował się tylko i wyłącznie własnym przeświadczeniem o słuszności kolejnych posunięć. Miał precyzyjny plan prowadzenia ogrodu i tylko ten go interesował. Irytowały go napomnienia dotyczące nieplanowanych wydatków. Gdy w 1832 r., po czternastu latach od założenia ogrodu, w dobie politycznych restrykcji popowstaniowych, otrzymał nakaz wyceny w rublach wszystkich roślin, nie zrobił tego, lecz wysłał na ręce rektora list, w którym wyjaśnił z właściwą sobie butą, że rzetelnym źródłem informacji na temat roślin hodowanych w ogrodzie jest ich spis z 1825 r., a określanie wartości każdej z nich jest „rzeczą trudną, mozolną i bezużyteczną; wartość bowiem roślin jest naukowa". W 1824 r. podjął decyzję o założeniu zielnika flory Królestwa Polskiego, a do gromadzenia jego zbiorów zaangażował wiele osób. Uważał, że wręcz obowiązkiem każdego nauczyciela nauk przyrodniczych powinno być zbieranie lokalnie występujących roślin i przesyłanie ich do ogrodu. Sam przywoził z najróżniejszych podróży kolejne eksponaty, które włączał do kolekcji. W tej chwili teczki z roślinami zebranymi przez Szuberta i jego współpracowników przed niemal dwoma wiekami nadal znajdują się w zbiorach uniwersyteckiego zielnika.

GPS i Złoty Potok

Herbarium UW to w zasadzie archiwum flory rodzimej i obcej. Zbiór składający się z zasuszonych liści, kwiatów, grzybów jest niezwykle ważnym źródłem informacji o zmianach zachodzących w otoczeniu. Najcenniejsze arkusze to te z roślinami pierwszy raz odkrytymi dla nauki. Dla botaników mają one taką samą wartość jak oryginał dzieła sztuki. Są nieocenionym źródłem informacji np. na temat migracji roślin. Dzięki temu można odtwarzać zmiany w szacie roślinnej w Polsce i na świecie.

Zielnik Wydziału Biologii ma w swoich zbiorach kilkaset tysięcy eksponatów. – W zasadzie trudno jest określić, ile dokładnie materiałów mamy – tłumaczy dr Maja Graniszewska, kierująca zielnikiem. Większość, czyli ok. 300 tys. tzw. zbiorów wcielonych, czyli zasuszonych okazów, spakowana jest w pudła poukładane na kilkudziesięciu regałach. Na pudłach nalepki: *Flora Polonica*, *Herbarium Generale*, *Mycobionta* itd. Ale to nie wszystko – kolejne 100 tys. nieopracowanych eksponatów leży w teczkach i czeka na swoją kolej. W tej chwili zbiór jest zamknięty – ze względu na kłopoty lokalowe herbarium nie może się dalej rozrastać.

– Pracujemy obecnie nad uporządkowaniem zbiorów, łącząc dwa działy flory naczyniowej – zbiory z Polski (rozumianej w ramach granic sprzed 1939 roku) i świata. Ponieważ badania genetyczne zmieniły nasze spojrzenie na taksonomię wielu grup, mgr Hanna Leśniewska, od wielu lat związana z zielnikiem, opracowuje zgodny ze współczesną wiedzą, układ roślin w zielniku. Nie możemy bazować na XIX wiecznym porządku systematycznym, gdy w tym samym czasie tworzymy herbarium wirtualne – tłumaczy dr Graniszewska.

Najpierw trzeba odczytać i zinterpretować opisy, które bywają niekompletne lub z racji wieku trudne do odszyfrowania. Osoby zbierające rośliny często wpisywały tylko lokalną nazwę małej wioski, z której przywiozły okaz. Teraz trzeba ustalić gdzie znajduje się – bądź znajdował się – XIX-wieczny Złoty Potok, jeśli było kilka miejscowości o tej nazwie, wytropić, o którą nazwę w danym wypadku chodzi, by na końcu, wpisując do elektronicznej bazy danych, dodać współrzędne GPS. Dodatkowo od pewnego czasu w zielniku dość szybko postępuje proces digitalizacji zbiorów. – Na razie arkusze fotografujemy, w przyszłości chcemy zakupić skaner, aby przyspieszyć tempo prac. Gdybym dysponowała robotem, który przez 7 godzin dziennie bez przerwy fotografowałby arkusze, proces digitalizacji naszych zbiorów zająłby pięć lat. Nie wliczając w to wpisywania danych do bazy, które jest jeszcze bardziej czasochłonne – opowiada kierowniczka zielnika. Na razie zdigitalizowanych jest ok. 10 tys. okazów, które już niedługo będzie można oglądać w internecie. A w listopadzie niektóre z nich odsłonią swoje zaskakujące oblicze podczas wystawy, która już jest w przygotowaniu.

Zielnik Wydziału Biologii ma w swoich zbiorach kilkaset tysięcy eksponatów

PRZEGLĄD **PRASY**

KONIEC NIEZALEŻNOŚCI UNIWERSYTETU

Komentując zalety publicznego finansowania szkolnictwa wyższego, dr Maciej Gdula, Instytut Socjologii UW, powiedział:
Kiedy uniwersytet staje się płatny, to w konsekwencji następuje jego ewolucja w kierunku szkoły sprzedającej kompetencje, których wymaga w danym momencie rynek pracy. (…) Minister Kudrycka, obecny rząd i większość klasy politycznej promują wizję reformy, która upraktyczniłaby studia przez ściślejsze powiązanie ich z rynkiem. To oznaczałoby sytuację, w której wiedza jest wytwarzana pod dyktando tych, którzy zamawiają badania. To byłby koniec niezależności uniwersytetu. Każdy, kto zajmuje się badaniami rynkowymi, potwierdzi, że w momencie, gdy zaczyna się sprzedawać wiedzę instytucjom prywatnym, pojawia się presja na modyfikowanie wyników i interpretacji badań pod kątem zamawiających podmiotów.

Uniwersytet musi być przede wszystkim wspólnotą,
Dziennik, 30 czerwca 2009

NARZĘDZIE WSPÓLNOTOWEJ WYOBRAŹNI

Zapytany o główny cel, jaki powinien przyświecać reformie szkolnictwa wyższego, dr Gdula powiedział:
Potrzebujemy wzmocnienia funkcji wspólnotowych uniwersytetu. Uniwersytet powinien wynajdywać i opracowywać ważne problemy, konkurując w tym z powierzchownością mediów i marketingu politycznego, proponować rozwiązania, powinien być narzędziem wspólnotowej wyobraźni. Powinien włączać się do debaty publicznej, biorąc udział w wyrażaniu konkurencyjnych interesów i dostarczając argumentów w sporach. Powinien wreszcie przez proponowanie nowych rozwiązań stać się narzędziem wspólnotowej wyobraźni.

Uniwersytet musi być przede wszystkim wspólnotą,
Dziennik, 30 czerwca 2009

NADMIERNA SPECJALIZACJA

Zapytany o pomysł MNiSW wprowadzenia opłat za studiowanie drugiego kierunku studiów, prof. Jerzy Szacki powiedział:
Osobiście uważam, że kwestia odpłatności za drugi kierunek jest problemem wtórnym wobec zjawiska nadmiernej specjalizacji uniwersytetów. Zawężanie dydaktyki poszczególnych kierunków do wąskiej specjalności zmusza ludzi, którzy chcą zdobyć w miarę wszechstronne wykształcenie do podejmowania studiów na więcej niż jednym kierunku. Tymczasem student – wzorem tradycji anglosaskich, w Polsce odwzorowanych tylko na elitarnych studiach międzywydziałowych – powinien mieć szansę samodzielnego komponowania sobie programu studiów, uwzględniającego oczywiście potrzeby rynku, ale też indywidualne zainteresowania.

Czas zatrzymać degenerację uniwersytetów,
Dziennik, 2 lipca 2009

FAŁSZYWY TROP

Komentując w tym samym wywiadzie wpływ mechanizmów rynkowych na działalność uczelni wyższych, prof. Szacki powiedział:
Niestety uniwersytety opacznie pojmują konkurencję rynkową. Prześcigają się w tworzeniu kolejnych wyspecjalizowanych kierunków, których nikt inny nie ma i które załapią się na rynku. Przypomina to tworzenie nowych produktów w nowoczesnych koncernach. W odniesieniu do szkolnictwa wyższego jest to wyścig kompletnie absurdalny. Możliwości przewidywania, jakie kierunki okażą się potrzebne, są ograniczone. Zaspokajanie zapotrzebowania rynku na ludzi o danym wykształceniu to złudzenie, fałszywy trop. Tak naprawdę im dalej idzie specjalizacja, tym gorzej przygotowuje się ludzi do pracy. Ja jestem zwolennikiem kształcenia bardziej ogólnego. Człowiek, który ma wyćwiczony umysł, nauczy się dobrze każdego zawodu, jest elastyczny. Człowiek obkuty w jakiejś wąskiej dziedzinie jest dużo mniej przydatny dla rynku pracy.

Czas zatrzymać degenerację uniwersytetów,
Dziennik, 2 lipca 2009

DEMORALIZACJA ŚRODOWISKA

Zapytany z kolei, czy największym problemem polskiego szkolnictwa wyższego jest niedofinansowanie, prof. Szacki odpowiedział:
Bez finansów nic się oczywiście nie zrobi. Wynagrodzenia w środowisku akademickim są w tej chwili zdecydowanie za niskie. Trzeba sprawić, żeby pracownikom naukowym opłacało się koncentrować na pracy w jednym miejscu. (…) Demoralizacja środowiska akademickiego zaszła jednak tak daleko, że same pieniądze mogą nie wystarczyć. Dlatego drugą zmianą powinien być wzrost wymagań, zarówno wobec wykładowców, jak i studentów. Uniwersytet musi być uniwersytetem, a to oznacza, że prace naukowe muszą obowiązywać wszystkich, że każdy student musi przejść przez seminarium w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie tylko przez ćwiczenia, które pozorują działalność intelektualną.

Czas zatrzymać degenerację uniwersytetów,
Dziennik, 2 lipca 2009

JESTEM **WARSZAWIANKĄ!**

Nooria **H**abebi przyjechała do Warszawy siedem lat temu, żeby studiować na Uniwersytecie Warszawskim. Teraz, kończąc studia, opowiada Justynie Jasiewicz-Hall o tym, co było najtrudniejsze i dlaczego nie lubiła egzaminów pisemnych

Co pani studiuje?
N. H.: Właśnie kończę stosunki międzynarodowe na WDiNP. Zawsze chciałam studiować prawo. Jednak różnice między prawem islamskim a europejskim są tak ogromne, że wybrałam te studia. I muszę przyznać, że jestem bardzo zadowolona z podjętej decyzji. Zwłaszcza, że kilka dni temu zdałam ostatnie egzaminy i czuję, że to, co najtrudniejsze jest za mną. Jest mi tak lekko, jak nigdy wcześniej!(śmiech)

Wiem, że pani praca magisterska jest już na ukończeniu.
N. H.: Tak. Praca dotyczy Afganistanu i pisanie o moim rodzinnym kraju sprawia mi wielką przyjemność. Jestem tu, a piszę o tym, co jest tam. Piszę po polsku, z pomocą mojej koleżanki. Moim promotorem jest prof. Popławski – zawsze bardzo pomocny i wyrozumiały. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się załatwić wszystkie formalności i obronić pracę magisterską jeszcze we wrześniu.

Jest pani w Polsce od ośmiu lat – w zasadzie jest już pani warszawianką.
N. H.: Tak się czuję! Warszawa to już jest moje miasto. Jestem Afganką, ale i warszawianką. W Afganistanie całe życie stykałam się z wojną i tu – gdzie nawet powietrze jest czystsze – czuję się dużo lepiej, bezpieczniej. Oczywiście, przeszłość nadal jest we mnie – kiedy przeżyje się coś koszmarnego, ciężko to całkowicie wymazać z pamięci. Kilka lat temu powiedziałam sobie, że przecież to, co przeszłam nie może mnie zatrzymać, muszę się z tym uporać i iść dalej. I tak zrobiłam.

Czy trudno było się przystosować do życia w Polsce?
N. H.: Nie, nie miałam z tym żadnych problemów – mam otwarty umysł, szybko przyzwyczajam się do nowych miejsc, lubię też poznawać nowych ludzi. Już na trzecim roku studiów czułam, że jestem „u siebie". Szybko przyzwyczaiłam się do Warszawy i do uniwersytetu.

Teraz mówi pani świetnie po polsku…
N. H.: Dziękuję, w końcu powinnam (śmiech). Przecież dwa lata przepłakałam nad słownikami. Przyjeżdżając do Warszawy nie znałam polskiego w najmniejszym stopniu, angielski – nie najlepiej. Dlatego w czasie zajęć w Polonicum nie byłam w stanie zrozumieć wszystkiego, co mówili lektorzy. Dopiero w akademiku musiałam wszystko tłumaczyć: z angielskiego na deri, z deri na polski, z olskiego na angielski. Czasami do czwartej nad ranem tonęłam w słownikach. Kiedy zaczęłam studiować stosunki międzynarodowe, znowu miałam wrażenie, że uczę się języka obcego. W czasie kursu poznawaliśmy polski na tyle, żeby móc się porozumieć na co dzień – a tu nagle na wykładach wszyscy używają języka prawniczego, bardzo oficjalnego. Przygotowując się do zajęć często musieliśmy czytać ustawy, traktaty, porozumienia. Wszystkie te dokumenty były pełne fachowego słownictwa. Przez pierwsze lata studiów to było trudne, ale – całe szczęście – mam to za sobą.

A czy widzi pani jakieś minusy studiowania na uniwersytecie?
N. H.: Tak, egzaminy pisemne! (śmiech) Niestety, nie umiem dobrze pisać, mam kłopoty z wyrażeniem tego, co myślę. Ale za każdym razem kiedy było jasne, że ze względów językowych nie poradzę sobie z egzaminem pisemnym, miałam możliwość zaliczenia danego przedmiotu ustnie. Wtedy ocena już była dużo lepsza, a ja byłam szczęśliwa. Dlatego między innymi mówię, że bardzo lubię swoich prowadzących – zawsze mi pomagali.

Jakie ma pani plany na przyszłość?
N. H.: Przede wszystkich szukam pracy. Z tym wiążą się następne sprawy, choćby znalezienie mieszkania. Jeszcze nie wiem, gdzie moja wymarzona praca na mnie czeka, ale jestem pewna, że już niedługo mnie odnajdzie.

Co najbardziej lubi pani w Warszawie?
N. H.: Swoich znajomych! Mam tu wielu świetnych przyjaciół i dzięki nim najbardziej kocham Warszawę. Bardzo też lubię warszawskie parki, zwłaszcza Pole Mokotowskie i park w Wilanowie.

Czy są rzeczy które panią irytują w Warszawie?
N.H.: Tak, deszcz. Ale nic poważniejszego.

Co było najtrudniejsze w studiowaniu w Polsce?
N. H.: Nauka języka polskiego. Jest to pierwszy język obcy, którego się w ogóle uczyłam. Poza moim ojczystym dari, czyli perskim, nie znam biegle żadnego innego języka.

Nooria Habebi, *fot. zbiory prywatne*

STUDENCKI **RUCH NAUKOWY NA UW**

Iwona Jesionowska, Anna Mitura, Paweł Tyszka

Historia studenckich kół naukowych na Uniwersytecie Warszawskim sięga początków XX wieku. Uchwalony w 1915 r. statut uczelni zezwalał na zakładanie stowarzyszeń naukowych, z czego jako pierwsi skwapliwie skorzystali studenci Wydziału Lekarskiego, zakładając jeszcze w tym samym roku Koło Medyków. Wkrótce w ich ślady poszli inni, tworząc koła naukowe na swoich wydziałach.

Na przestrzeni prawie stu lat zakres działalności kół zmieniał się, dostosowując się do istniejących warunków politycznych, ekonomicznych czy organizacyjnych. Nie zmieniło się jedno – koła naukowe skupiają studentów pełnych naukowej pasji, zainteresowanych poszerzaniem swoich umiejętności i działalnością wykraczającą poza ramy programu studiów.

W okresie międzywojennym działalność studenckiego ruchu naukowego skupiała się na organizowaniu spotkań samokształceniowych, dyskusji, odczytów. Normą było posiadanie przez koła własnych bibliotek liczących po kilkaset, a nawet kilka tysięcy tomów, nierzadko prowadzona była też działalność wydawnicza. We wrześniu 1935 r. na uniwersytecie zarejestrowanych było 31 kół naukowych, wśród których funkcjonowały 4 koła zrzeszające młodzież wyłącznie pochodzenia żydowskiego.

W trakcie II wojny światowej zginęli najaktywniejsi działacze studenccy, a zniszczeniu uległy budynki uniwersyteckie wraz ze znajdującymi się w nich archiwami i bibliotekami większości organizacji studenckich. Mimo to, tuż po wojnie zaczęto wznawiać działalność organizacji studenckich, które istniały przed wrześniem 1939 r. Głównymi przeszkodami, z którymi musiały walczyć odradzające się koła naukowe był brak funduszy na działalność oraz brak miejsc, gdzie można by było się spotykać – wiele budynków zostało doszczętnie zniszczonych. Spontaniczna działalność studencka szybko napotkała na poważne problemy – studentów zmuszano do wstępowania do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), organizacji utworzonej w sierpniu 1948r., podporządkowanej PPR, a następnie PZPR, delegalizując jednocześnie funkcjonowanie innych inicjatyw młodzieżowych. Mimo delegalizacji, wiele kół naukowych działało dalej dzięki niezłomnej postawie członków i opiekunów. Zmianę przyniosła dopiero odwilż październikowa 1956 r. Dzięki roszadom na najwyższych szczeblach władzy możliwe było ożywienie życia społecznego, w tym również studenckiego. Na UW reaktywowano lub powołano do życia wiele kół naukowych. Jednak po kilku miesiącach władze postanowiły na powrót podporządkować sobie wszelką niezależną działalność studencką, która mogłaby być zagrożeniem dla funkcjonowania Polski Ludowej. W okresie PRL-u, szczególnie zaś pod koniec dekady Edwarda Gierka i na początku lat 80-tych nie należało tworzyć archiwów, wszystko bowiem mogło być wykorzystane przeciwko działaczom studenckim, dlatego też większość materiałów dokumentujących działalność studenckiego ruchu naukowego w tym okresie znajduje się w prywatnych zbiorach dawnych działaczy i opiekunów kół naukowych.

Obecnie znane ramy działalności organizacji studenckich zaczęto kształtować w 1986 r., wprowadzając rejestr ich działalności. Działalność ta przestała być krępowana, o czym może świadczyć fakt, że zarejestrowanych zostało już ponad 600 organizacji, wśród których przeważają koła naukowe. Aktywność kół koncentruje się dzisiaj przede wszystkim na prowadzeniu badań terenowych i laboratoryjnych, organizowaniu objazdów naukowych, działalności wydawniczej i organizacji konferencji. Rozwój nauki oraz nowe możliwości organizacyjne spowodowały, że studenci koncentrują się na prowadzeniu badań innowacyjnych, często we współpracy z innymi krajowymi i zagranicznymi jednostkami naukowymi, a najlepsze projekty studenckie są dofinansowywane przez władze uczelni.

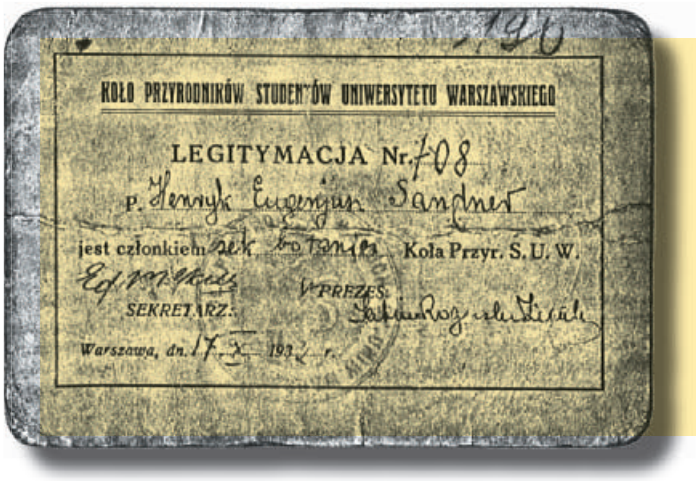

Za pośrednictwem „Uniwersytetu Warszawskiego" chcielibyśmy prosić wszystkich byłych członków kół naukowych UW o udostępnienie prywatnych dokumentów i zbiorów związanych z działalnością studenckiego ruchu naukowego. Posłużą one do stworzenia archiwum dokumentującego historię ruchu.

Anna Mitura, Rada Konsultacyjna ds. Studenckiego Ruchu Naukowego (rada.kn@uw.edu.pl)

KRÓLOWA LUDWIKA MARIA
W PAŁACU KAZIMIERZOWSKIM

Juliusz A. Chrościcki

Kampus centralny naszej uczelni to dawne tereny królewskiej rezydencji i jej wspaniałych ogrodów, tzw. Villa Regia (potem nazwanej Pałacem Kazimierzowskim). W latach 1657–1667, kiedy jego właścicielką była królowa Ludwika Maria, używano nazw Pałac Letni lub Ogrodowy.

Ludwika Maria, jako księżna Marie-Louise de Nevers Gonzague, posiadała we Francji rezydencję rodzinną w Nevers i pałac w Paryżu. Podpisanie jej kontraktu ślubnego z królem Władysławem IV nastąpiło 25 września 1645 r. w Fontainebleau, ślub zaś per procura w Palais-Cardinal w Paryżu, gdzie odbył się bankiet urządzony przez regentkę Annę Austriaczkę. Do Warszawy wjechała uroczyście dopiero 10 marca 1646 r., ślub dokonał się w kolegiacie św. Jana w Warszawie, a jej koronacja w katedrze wawelskiej 15 lipca tego roku.

Sypialnia w pałacu Vaux-le-Vicomte pod Paryżem, *fot. Le château Vaux-le-Vicomte*

Królowa zajmowała Pałac Letni od zaślubin z Władysławem IV, mieszkała w nim nadal po śmierci króla 19 maja 1648 r. i podczas jesiennej elekcji nowego władcy. Po ślubie z Janem Kazimierzem (30 maja 1649 r.) cieszyła się ponownie swoją rezydencją, aż do ucieczki z Warszawy 6 sierpnia 1655 r. Wojska szwedzkie rabowały pałac systematycznie od września tego roku. Ludwika Maria napisała na wygnaniu: „*jeśli tam kiedyś powrócę, a dom własnymi rękami moimi zbudowany w gruzach widzieć będę, gorzko zapłaczę*". Po zniszczeniach Potopu rezydencja została odbudowana w latach 1659-61 przez królewskiego architekta Isidora Affaitati, a później jeszcze kilkakrotnie zmieniała swą architektoniczną postać.

Jak wyglądał apartament Ludwiki Marii w Pałacu, możemy się tylko domyślać. Nie udało się dotąd odszukać dokumentów źródłowych czy przekazów rysunkowych. Wiemy, że mieścił się na kondygnacji drugiej (piano nobile) w Pałacu od północy, gdzie dziś znajdują się gabinety Magnificencji. Około 1648 roku: apartament królowej składał się z sieni ze schodów zewnętrznych, salonu, dwu antykamer, sypialni i gabinetu (il. 3).

W 1667 r., po zasadniczej rozbudowie struktury pałacu, apartament królowej składał się z dwu antykamer, sali, sypialni królowej, gabinetu, wspaniałej łazienki i oratorium. Komunikował się przez dwupiętrową galerię z budynkiem fraucymeru (wzniesionym od południa), jak i z apartamentem króla Jana Kazimierza. Śmierć królowej nastąpiła rankiem 10 maja 1667 r. właśnie w jej apartamencie. „*Zrazu nawiedzali ciało wszytcy i puszczano każdego, lubo w łóżku jeszcze leżało*". Król Jan Kazimierz, który nocował w Zamku Królewskim w trakcie obrad sejmu, przybył już po zgonie królowej. Wieczorem tego samego dnia przewieziono ciało królowej do Zamku Królewskiego, głównej rezydencji monarszej w Warszawie i wystawiono na paradnym łożu z baldachimem w wielkiej sali. Dokonano odlewu jej twarzy (maska woskowa przechowywana jest w klasztorze Wizytek, powstałym z jej fundacji – il. 2, a jej kopia w zbiorach Muzeum UW).

Maska pośmiertna królowej, *fot. H. Kowalski*

W testamencie królowej z 10 grudnia 1666 r. , spisanym w Warszawie, czytamy: „*... chcę być pochowana w Krakowie przy moim zmarłym Królu* [Władysławie IV na Wawelu]. *Żądam żeby moje ciało nie było otwierane, jak tylko w miejscu serca, które pozostawiam pannom od Marii w Warszawie* [ss. Wizytkom]. *To jest sprawa którą rozkazuję z całej moją władzą i z całej siły*". 11 maja 1667 r. wyjęto serce królowej i przeniesiono je do Wizytek, gdzie przechowywane było przez ponad 100 lat we wspaniałym srebrnym relikwiarzu wg projektu G. B. Gisleniego, przetopionym podczas Powstania Kościuszkowskiego dla wzbogacenia skarbu narodowego. Obecnie serce królowej, zatopione w wosku pszczelim, znajduje się w skromnej srebrnej puszce, przechowywanej w klasztorze. Tekst inwentarza rzeczy po królowej został spisany 27 września 1667 r., a jego kopie przesłano do Paryża. W styczniu 1668 r. zjawili się w Warszawie wysłannicy z Francji. Pierwszy z nich Francois de Monthelon reprezentował interesy siostry zmarłej, księżnej Anny Gonzagi i jej dwóch córek, którym królowa zapisała meble i klejnoty. Drugi wysłannik, Francois de Chauveau otrzymał pełnomocnictwa od Henryka Juliusza de Bourbon, księcia d'Enghien, pretendenta do tronu polskiego, jako męża Anny Henryki, siostrzenicy Ludwiki Marii, oficjalnie adoptowanej przez polską parę królewską. Nie udało się zrealizować wszystkich punktów testamentu, a zwłaszcza przekazać 300 000 liwrów parze książęcej d'Enghien. Dlatego Pałac Ogrodowy przypadł Annie Henryce d'Enghien, a dopiero po jej śmierci odkupiony został przez Sobieskich. Dobytek zmarłej królowej (opisany w inwentarzach w j. francuskim) wysłano do Francji przez Gdańsk, wiosną 1668 r., w kilkunastu skrzyniach.

W Warszawie królową za życia otaczali artyści włoscy i dzieła sztuki francuskiej, jak i orientalnej, zwłaszcza tkaniny z Turcji, Persji, Rosji i Indii, a tapiserie sprowadzono z Flandrii. Pałac Ogrodowy był ulubioną siedzibą królowej, która przy Janie Kazimierzu po powrocie do Warszawy po 1659 r. zajmowała się rezydencją z wielką pasją, przekształcając ją jednak w najbliższym sobie guście francuskim z połowy XVII wieku. Możemy więc wyobrażać sobie jej apartament na kształt ówczesnych rezydencji możnowładców francuskich (il. 1). Wobec braku przekazów ikonograficznych warto skonfrontować istniejące obiekty ze zbiorów obcych z inwentarzem pośmiertnym dobytku Ludwiki Marii. Najważniejszym wnętrzem w apartamecie królowej w jej

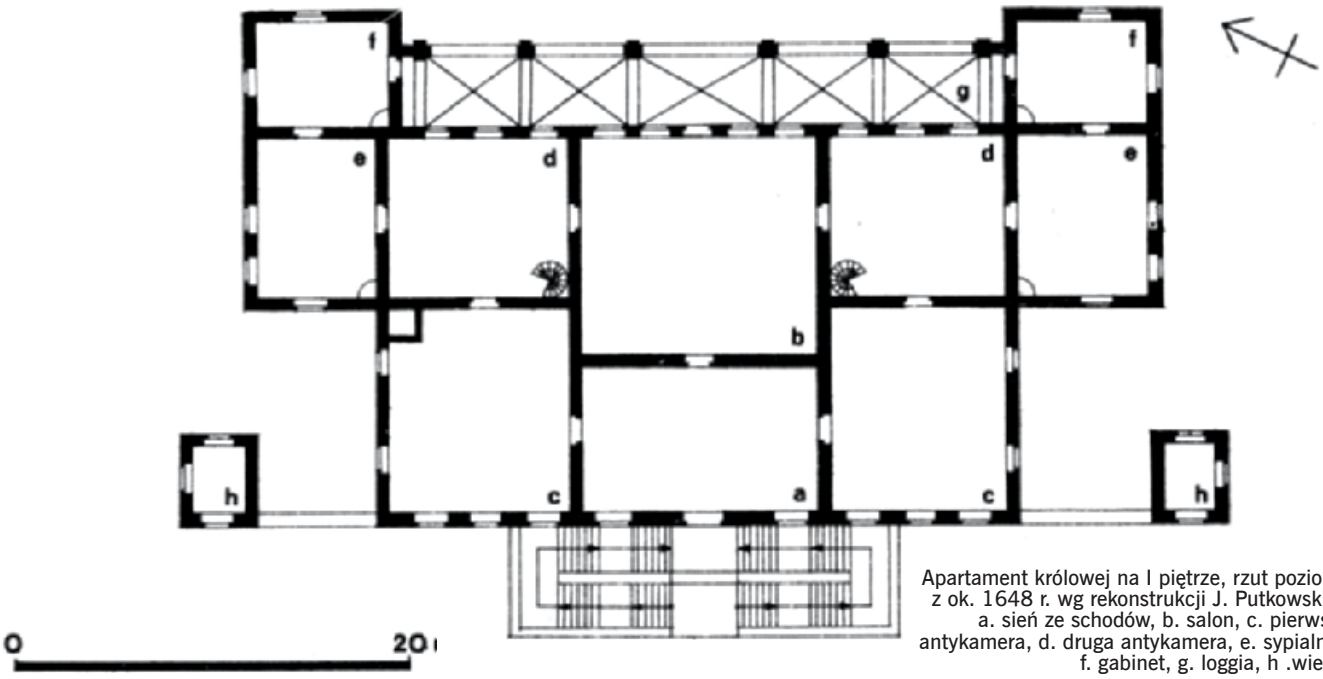

Apartament królowej na I piętrze, rzut poziomy z ok. 1648 r. wg rekonstrukcji J. Putkowskiej: a. sień ze schodów, b. salon, c. pierwsza antykamera, d. druga antykamera, e. sypialnia, f. gabinet, g. loggia, h .wieża.

rezydencji, najbardziej bogato dekorowanym był sekretny gabinet, miejsce samotnej medytacji, bez otworów okiennych. Kominek był podstawowym źródłem światła i ciepła. Niekiedy gabinet taki zawierał tajne drzwi w ścianie, sekretne miejsca do ukrywania korespondencji i skarbczyk. Reprezentacyjna sypialnia władczyni w systemie francuskiego ceremoniału była dostępna dworzanom. W sypialni stało łoże na podwyższeniu, pod baldachimem. Z takiego łoża minister Nicolas Fouquet w swojej rezydencji Vaux-le-Vicomte miał podobno oglądać wschody słońca po otwarciu okiennic i odsłonięciu kotar (il. 1). Sypialnia Ludwiki Marii wedle opisu miała *„Łoże baldachimowe ze zwisającymi ukośnie zasłonami z weluru czerwono karmazynowego, dekorowane moletowaniem i elementami w formie gwiazdek, podszyte srebrnym i żółtym materiałem, co podszewka"*. Dopisek: *„Królowa zmarła w tym łożu"* poświadcza, że ten opis dotyczył obiektu z Pałacu Letniego. Przy tym łożu ustawiony był zapewne *„Kuferek adamaszkowy i karmazynowy, ozdobiony złotem"*. W sypialni znajdowały się *„Dwa krzesła z oparciem z dywanu perskiego"* i *„dwa dywany Perskie ze stołu służebnego z pokoju w Pałacu"*.

Oratorium było bogato wyposażone we wschodnie i europejskie tkaniny, w tym m.in. „Pięć małych sztuk tapiserii indyjskich...". Znajdowały się tam relikwiarze świętych polskich i francuskich, kilkanaście małych obrazków dewocyjnych namalowanych na miedzi, złocie i szkle.

Wyposażenie łazienki stanowiło wiele cennych tkanin, wanna z kurkami do ciepłej i zimnej wody wykonana w Warszawie, *„małe łóżko kąpielowe z tafty chińskiej"*.

Dramatyczny koniec wspaniałych wnętrz nastąpił w końcu grudnia 1695 r. *„Z piątku na sobotę w nocy* [...], *aestus incendii pałac kazimierzowski w perzynę obrócił, zostawiwszy same ściany i tylko kilka sklepień od dolnego mieszkania, a drugie chocia i murowane sub pondere opadać musiały, które zaś były drewniane jako i wszystkie jego struktury, blachy, ołowia w dym i popiół obrócone.* [...], *salwowano siła bardzo rzeczy i nie tuszą wielkiej szkody, bo się jeszcze nie porachowali z wszystkim.* [...] *Obrazów także dorachować się nie mogą, lubo wszystkie wyrzucono z okien.* [...] *I tak co królowie polscy przez kilkanaście lat budowali, to p.* [Paweł] *Wrett spalił tak piękny pałac wnet. Wielce było królestwo ichm.* [oście] *poturbowane tym ogniem"* – jak pisano w jednym z ówczesnych pamiętników z czasów króla Jana III.

Niestety, nie zachowały się francuskie wnętrza w apartamencie królowej, ale przetrwał wpływ francuskiej kultury i sztuki na późniejsze rezydencje Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, Jana Sobieskiego, Jana Andrzeja Morsztyna, rozpoczynających kariery na dworze królowej Ludwiki Marii. To nie ich wyjazdy do Paryża i Wersalu, ale przenikanie kultury i sztuki francuskiej z elementami polskimi i orientalnymi w tym pałacu czy w jego ogrodzie było decydujące dla tego pokolenia magnatów. Wpływ Francji możemy podziwiać w „Rozmowach Artaksesa z Ewandrem" S. H. Lubomirskiego. Były to przecież echa realnych rozmów dworzan prowadzonych jak w paryskim salonie, na rozległym terenie Pałacu Ogrodowego. Jan Andrzej Morsztyn opisał go w „Psyche":

Jest pałac, wiślne patrzący na wody
I na zarzeczne miasta i żuławy.
Opasan wkoło ślicznymi ogrody;
Tu więc królowa miewa swe zabawy.

Ostatnie zacytowane słowo oznaczało nieustanne zajęcia polityczne Ludwiki Marii, jej życie towarzyskie i rozrywki dworskie, koncentrujące się głównie w jej apartamencie.

Redakcja chciałaby podziękować Zakonowi Nawiedzenia NMP Klasztoru Sióstr Wizytek w Warszawie za zgodę na reprodukcję maski pośmiertnej królowej Ludwiki.

Prof. dr hab. Juliusz A. Chrościcki jest kierownikiem Zakładu Historii Sztuki Nowożytnej Powszechnej i Polskiej w Instytucie Historii Sztuki UW. Powyższy tekst o francuskim kontekście Pałacu Kazimierzowskiego powstał na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji „**Francusko-polskie relacje artystyczne w epoce nowożytnej**", która odbyła się w marcu br. Jej głównymi organizatorami byli dr Agnieszka Rosales-Rodriguez i dr hab. Andrzej Pieńkos z Instytutu Historii Sztuki UW. Sesja, związana z wystawą malarstwa francuskiego w Muzeum Narodowym, odbywała się tamże, na Zamku Królewskim i w uniwersyteckich salach Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich. Wśród 37 referatów badaczy sztuki, literaturoznawców, historyków z Polski i Francji niemal połowę wygłosili pracownicy UW – z Instytutów Romanistyki, Historycznego, Historii Sztuki oraz z Gabinetu Rycin BUW.

POCZET **REKTORÓW**
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Robert Gawkowski, Muzeum UW

Stanisław Thugutt, *fot. zbiory Muzeum UW*

Rektor Stanisław Józef Thugutt

Urodził się w Kaliszu w 1862 roku w szlacheckiej rodzinie. Co prawda, Thuguttowie przybywając do Polski z Austrii należeli do stanu mieszczańskiego, ale w XVIII wieku, „za zasługi dla Rzeczypospolitej" otrzymali nobilitację, ziemię i herb Pelikan. Żyli się z Polską na dobre i na złe i nic dziwnego, że urodzony pół roku przed wybuchem powstania styczniowego Stanisław Józef odebrał dobre patriotyczne wychowanie. W 1881 roku ten dziewiętnastoletni chłopak podjął studia krystalograficzne na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim i tu jego mistrzem został mineralog Georgij Wulf, rosyjski uczony, który rozumiał Polaków.

Z nieznanych powodów Thugutt opuścił Warszawę już w 1882 roku i studia ukończył cztery lata później w Dorpacie. Tamże został asystentem Katedry Mineralogii i Geologii i napisał pierwsze znaczące prace naukowe. W Dorpacie także uzyskał stopień doktora chemii, co jednak nie przełożyło się na dostatek finansowy. W 1894 roku z powodu kłopotów ekonomicznych, ponad trzydziestoletni naukowiec porzucił karierę akademicką i osiadł w rodzinnym majątku w podkrakowskich Sieradzicach. Zajmowanie się rolnictwem najwyraźniej Thuguttowi nie było pisane i na początku XX wieku przyszły rektor UW coraz częściej był widywany w Warszawie. W tym mieście w 1904 roku stał się właścicielem pracowni mineralogicznej. Sporo pisał, a jego zainteresowania wyraźnie krystalizowały się wokół… krystalografii. Opublikował wówczas: „O zeagonicie, nowym produkcie wietrzenia nefelinu", „Przyczynek do mikrochemii lintonitu, faroelitu, galaktytu i zebachitu". Tytuły i treść jego elaboratów u fachowców wzbudzały szacunek. W 1908 roku Stanisław Józef Thugutt został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, a w 1915 roku wykładowcą odrodzonego Uniwersytetu Warszawskiego. Szybko wyrobił sobie na uczelni dobrą markę i w 1918 roku wybrano go na prorektora. Rok 1919 był czasem jego największych sukcesów. Thugutt najpierw uzyskał tytuł profesora zwyczajnego a zaraz potem rektora UW. Dodajmy, że w tym czasie jego stryjeczny brat Stanisław August Thugutt piastował stanowisko ministra spraw wewnętrznych, co na pewno nie przeszkadzało w karierze naukowej mineraloga-rektora.

Nasz bohater był rektorem w trudnym okresie. Odradzająca się ojczyzna potrzebowała studentów na polach walki. Także wielu profesorów przywdziało mundury wojskowe.

Po rocznym piastowaniu stanowiska rektora, Thugutt będący w wieku przedemerytalnym nie przestał być aktywny. W 1925 roku założył pismo „Archiwum Mineralogiczne", wciąż wykładał i dużo publikował. Lata II wojny światowej przeżył w podkrakowskiej wsi i został zapamiętany jako badacz namiętnie dyskutujący o geologicznych problemach powstawaniu diamentów. W pierwszych latach nowej „ludowej" ojczyzny, stary mineralog przeżyć musiał cierpienia swych dzieci. Z powodów politycznych Bohdana i Wandę Thuguttów zesłano w głąb ZSRR. Profesor doczekał się tylko powrotu syna.

Stanisław Józef Thugutt zmarł w 1956 roku w Krakowie, dożywając prawie 100 lat. Długowieczne geny odziedziczył po nim wspomniany syn Bohdan, który kilka dni przed swoją śmiercią w lutym 2002 roku przekazał Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego pamiątki po ojcu – rektorze UW.

Tekst o Stanisławie Józefie Thugutcie jest siedemnastym z serii artykułów prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego.
W następnym numerze dr Robert Gawkowski przybliży postać Jana Karola Kochanowskiego.

Résumé

The Terraces of Tuthmosis *Franciszek Pawlicki*
When in 1962 workers of the University of Warsaw Mediterranean Archaeology Station in Cairo, embarked on the study of a rock filling to the south of the building of Queen Hatshepsut, it was difficult to believe that they would start one of the greatest discoveries in the history of Polish archaeology in Egypt. Initially, the scientists were seeking for blocks belonging to the building of the queen; initial examination of the found fragments, however, excluded their attribution to that building. With time it became clear what had been discovered was a previously unknown temple, whose founder proved to be one of the greatest rulers in the history of ancient Egypt: Tuthmosis III – Hatshepsut's nephew and also her stepson. Its Egyptian name had also been identified – Djeser-Achet (Holy Horizon). What we now know about the temple we owe to more than forty years of work of the team of prof. Jadwiga Lipinska. Examination of the building is still in progress, and every season brings another spectacular archaeological achievement.

Flash

On July 28 the University was visited by the Dalai Lama, the spiritual leader of Tibet. During the lecture „Value of education and universal responsibility" he spoke primarily about the moral responsibility of young people for the world and the importance of honesty in a happy and joyful life.

Prof. Joachim Sauer, a professor at Humboldt University in Berlin, privately married to German Chancellor Angela Merkel, received the medal of Wlodzimierz Kolos, awarded every two years by the University of Warsaw Faculty of Chemistry, and the Polish Chemical Society for outstanding achievements in the field of experimental and theoretical physical chemistry.

On June 5 the conference entitled „Polish Year 1989" was held at the University organized by the Faculty of Journalism and Political Science. During the panel sessions with the participation of presidents Lech Walesa and Aleksander Kwasniewski, Prime Minister Tadeusz Mazowiecki and dr. Norbert Blüm, Minister of Labour in the government of Helmut Kohl, the events of that time were recalled – the deliberations of the Round Table, the elections of June 4, setting up the first post-war non-communist government in Poland.

The University of Warsaw, as perhaps no other university in Poland, misses no opportunity offered by the Polish membership in the European Union. The University and its individual departments are actively involved in competitions for funding under the EU operational programmes. Recently, 13 university projects have received PLN760m from three different EU programmes.

Scientists from the University have recently received PLN13m from 4 different programmes of the Foundation for Polish Science. The funding received includes a doctoral project "Mathematical Methods in Natural Sciences", which had been entered for the competition by a consortium coordinated by the University of Warsaw Department of Mathematics, Informatics and Mechanics. The consortium also includes, inter alia, the University of Wroclaw and the Polish Academy of Sciences. The research programme will be implemented in cooperation with foreign scientific institutions, including: Heidelberg University, Peter and Marie Curie University in Paris and Charles University in Prague. For more information visit the website: http://mmns.mimuw.edu.pl.

The Faculty of Physics received the Gold Medal of Poznan International Fair in the category of „Transfer of scientific research results into business practice". The Faculty presented the „specialist camera K20/K30 and implemented systems based on the solutions used in it – Armputer and Armcamera", used in the project „Pi of the Sky", which has been conducted since 2004 in the Las Campanas Observatory in Chile.

At the end of June in Santiago de Compostela, a conference was held of representatives of the institutions affiliated to the organization of European University Information Systems, during which the new board members and managerial staff of EUNIS were elected. Prof. Jan Madey, director of the University of Warsaw Centre for Open and Multimedia Education, was elected as the new President of EUNIS.

Dr. Wojciech Lukowski received a grant from the Polish-German Science Foundation in the amount of €145,000 for the implementation of the research program "Seasonal migration. Socio-cultural effects of seasonal migration on local communities: Case studies from Poland and Germany". The research will be carried out in collaboration with the Institute of World Society and Globalization at the University of Bielefeld.

Wspomnienie prof. Jana Legowicza

W tym roku, 9 sierpnia, przypadła setna rocznica urodzin prof. Jana Legowicza, filozofa, historyka filozofii i pedagoga, wybitnego uczonego, znakomitego nauczyciela akademickiego i cenionego wychowawcy wielu pokoleń studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach z zakresu filozofii, pedagogiki i teologii na uniwersytecie we Fryburgu, uwieńczonych w 1937 r. dyplomem doktora, związał się On w 1948 r. z Uniwersytetem Łódzkim. We wrześniu 1953 r. został powołany na Uniwersytet Warszawski, gdzie włączył się w organizowanie studiów filozoficznych. Przez pozostałą część życia (zmarł w 1992 r.) nieprzerwanie pracował w Instytucie Filozofii UW; po przejściu na emeryturę nadal prowadził zajęcia seminaryjne dla studentów i doktorantów. Pełnił funkcję dziekana ówczesnego Wydziału Filozoficznego i dyrektora Instytutu Filozofii, kierował Katedrą, a później Zakładem Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej. Brał udział w organizowaniu (w 1956 r.) Zakładu Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej w IFiS PAN, którym również kierował do r. 1968.

Profesor Legowicz brał aktywny udział w licznych przedsięwzięciach naukowych, współorganizował Société Internationale pour l'Etude de la Philosophie Médiévale. Jest autorem bardzo wielu oryginalnych dzieł naukowych i rozpraw, a wśród nich ważnych książek poświęconych: historii filozofii (*Zarys historii filozofii*, 1964 – wznawiany pięciokrotnie, *Historia filozofii starożytnej Grecji i Rzymu* – 1973 oraz *Historia filozofii średniowiecznej Europy Zachodniej* – 1980), filozofii nauczania i wychowania (*O nauczycielu* – 1975), a także problematyce antropologicznej (*Człowiek istota ludzka* – 1993). Za wybitne osiągnięcia naukowe i dydaktyczne prof. Legowicz był kilkakrotnie nagradzany najwyższymi odznaczeniami państwowymi.

W swej prawie czterdziestoletniej działalności dydaktycznej na UW Profesor przywiązywał dużą wagę do rozwoju młodych pracowników naukowych: wypromował blisko 50 doktorów. Nigdy nie narzucał podopiecznym własnego spojrzenia na dane zagadnienie, lecz pozostawiał im swobodę jego rozumienia i ujmowania. Był człowiekiem wielkiego serca, stale gotowym do życzliwego angażowania się w sprawy ludzkie. Toteż wyrazy wdzięczności wielokrotnie okazywali Profesorowi Jego uczniowie i współpracownicy: siedemdziesiąta rocznica urodzin została uczczona specjalnym numerem *Studiów Filozoficznych*, osiemdziesięciolecie upamiętniło *Życie Szkoły Wyższej* oraz *Przegląd Humanistyczny*. Po śmierci Profesora odbyły się trzy konferencje naukowe poświęcone Jego pamięci i dorobkowi naukowemu.

W setną rocznicę urodzin Profesora wspominamy Go jako wybitnego uczonego i wspaniałego nauczyciela, naszego mistrza i wychowawcę.

Obecni i byli członkowie Zakładu Historii Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej w Instytucie Filozofii UW

ODESZLI

PROF. LESZEK KOŁAKOWSKI

światowej sławy uczony, filozof, publicysta, prozaik, autor satyr i bajek filozoficznych. Był studentem Kazimierza Ajdukiewicza, Marii Ossowskiej i Tadeusza Kotarbińskiego. Od 1959 roku kierował Katedrą Filozofii na UW i pracował w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. W 1968 roku został pozbawiony prawa prowadzenia wykładów i zmuszony do emigracji. Wykładał na wielu zagranicznych uniwersytetach, m.in. Yale University, Berkeley University, University of Chicago. Na stałe związany był z Oxfordem. Często wracał na Uniwersytet Warszawski, który nazywał „swoim Uniwersytetem".

17 VII 2009

Prof. Leszek Kołakowski, *fot. M. Kluczek*

dr Ewa Grzeszczyk	pracownik Ośrodka Studiów Amerykańskich, wybitna badaczka współczesnej kultury amerykańskiej, zawsze pogodna i pełna energii, zginęła śmiercią tragiczną	22 V 2009
dr Jerzy Wocial	wieloletni pracownik Instytutu Filozofii, ceniony wykładowca, doskonały pedagog, w okresie PRL działacz „Solidarności" i Klubu Inteligencji Katolickiej	31 V 2009
mec. Maciej Majsterkiewicz	wieloletni Koordynator Zespołu Radców Prawnych UW, ciepły i serdeczny człowiek	2 VI 2009
dr Hanna Dobrowolska	wieloletni pracownik Wydziału Biologii, zoolog, znakomity wykładowca, popularyzatorka wiedzy przyrodniczej, serdeczna koleżanka	2 VI 2009
prof. dr hab. Michał Gmytrasiewicz	wieloletni wykładowca Wydziału Nauk Ekonomicznych, prodziekan wydziału w latach 1977-78, specjalista w zakresie finansów publicznych, polityki fiskalnej oraz zagadnień rynku pracy, znakomity badacz i nauczyciel akademicki	6 VI 2009
Lord Ralf Dahrendorf	doktor *honoris causa* UW, socjolog, polityk, naukowiec, były rektor London School of Economics i dziekan St. Anthony's College w Oksfordzie, członek rządu Willy'ego Brandta oraz brytyjskiej Izby Lordów	17 VI 2009
Anna Pisarek	zoolog, wieloletni pracownik Wydziału Biologii, ciepła i serdeczna koleżanka	28 VI 2009
dr Bogusław Ryszard Gagla	emerytowany pracownik Instytutu Matematyki	3 VII 2009
prof. dr hab. Jerzy Głazek	wybitny geolog, alpinista, były pracownik Wydziału Geologii UW, w ostatnich latach wykładowca Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	3 VII 2009
dr hab. Władysław Świtalski	emerytowany pracownik Wydziału Nauk Ekonomicznych, specjalista w zakresie problematyki gospodarki opartej na wiedzy oraz zagadnień innowacyjności, znakomity badacz i nauczyciel akademicki	10 VII 2009
Cezary Michałkiewicz	filolog, tłumacz, emerytowany starszy wykładowca w Szkole Języków Obcych UW	6 VIII 2009
dr Eligiusz Szymanis	pracownik Wydziału Polonistyki, wieloletni wicedyrektor Instytutu Literatury Polskiej, wybitny znawca epoki romantyzmu, oddany kolega, doskonały pedagog, opiekun i przyjaciel studentów, zawsze pełen niespożytej energii i dobroci, zginął śmiercią tragiczną	17 VIII 2009
dr Krzysztof Kostro	pracownik Wydziału Nauk Ekonomicznych, specjalista w zakresie najnowszej historii myśli ekonomicznej	22 VIII 2009
dr Gabriel Bonatowski	wieloletni pracownik Katedry Kartografii WGiSR, oddany pracy, ciepły i serdeczny wykładowca oraz kolega	26 VIII 2009

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
tel. 0 22 55 31 318, fax 0 22 55 31 337, e-mail: wuw@uw.edu.pl, http://www.wuw.pl

Spośród najnowszych publikacji proponujemy:

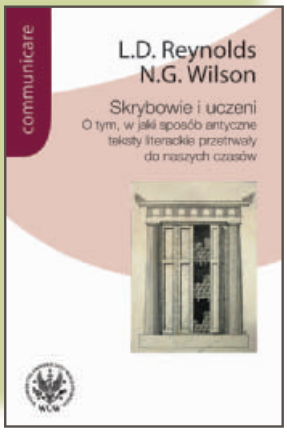

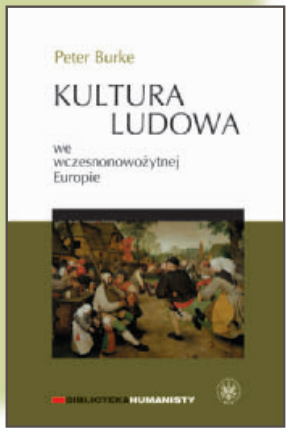

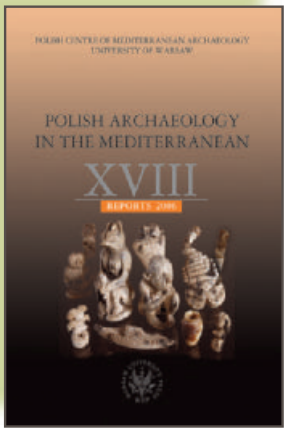

Sprzedaż, także wysyłkową, prowadzi Dział Handlowy WUW
tel. 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Nasze publikacje można kupić za pośrednictwem księgarni internetowej
http://wuw.pl/ksiegarnia

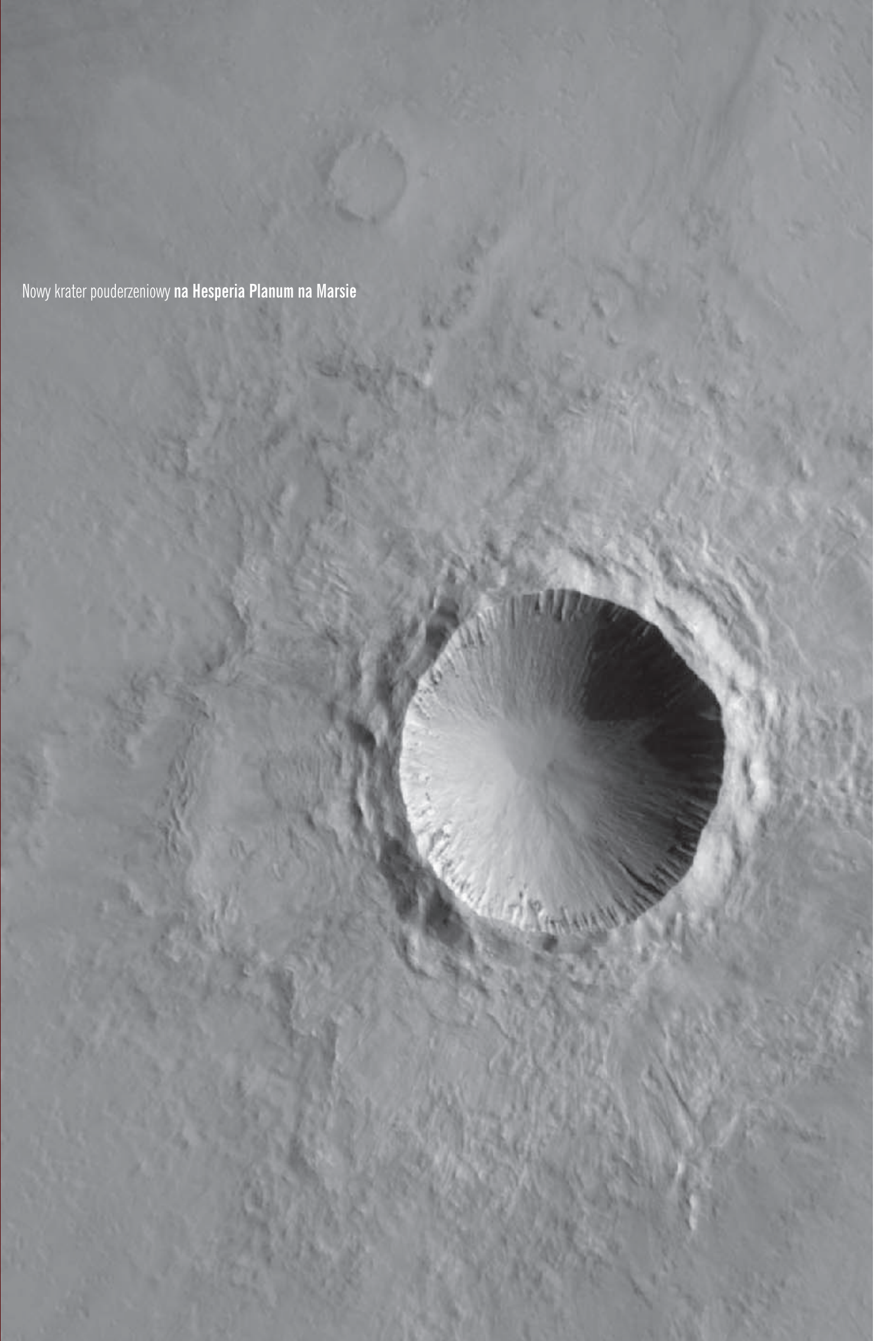

Nowy krater pouderzeniowy **na Hesperia Planum na Marsie**